

Conrad Linda

Sekrety i namiętności

PROLOG

Reid przewrócił się na bok i przesunął palcem po nagim biodrze swojej ukochanej, której mężem miał zostać już za kilka godzin. Spojrzał w jej błękitne oczy pełne obietnic i pragnień. Dwudziestoletnia Jill Bennett była ucieleśnieniem wszystkich jego marzeń. Nie spodziewał się, by mając ją, mógł kiedykolwiek jeszcze czegoś potrzebować.

O niej myślał, budząc się rano, i do niej kierował ostatnie słowa przed zaśnięciem. Stała się jego nieodzowną i najlepszą częścią. Kiedy na nią spoglądał, widział swoją przeszłość i przyszłość zarazem - ich dzieci i wnuki. Niekończący się związek oparty na miłości i zaufaniu.

Spojrzał na stojący obok łóżka budzik.

- Już po północy. To dzień naszego ślubu, Jill. Jesteś pewna, że jeśli zobaczę cię w dzień ślubu a jeszcze przed ceremonią, to nie przyniesie nam pecha?

- Nie, głuptasie. Poza tym musiałbyś mnie zobaczyć w ślubnej sukni - zachichotała i przytuliła się do niego nagim ciałem.

Chociaż dopiero co się kochali, poczuł kolejny przypływ pożądania. Nigdy nie miał jej dosyć. Na szczęście

właśnie skończył studia i mogli sobie pozwolić na trzy tygodnie nie zmaconych niczym wakacji, zanim będzie musiał zacząć przygotowania do egzaminu na aplikację. Gdyby to od niego zależało, nie wypuściłby jej z łóżka.

Dotknął dłonią jej sutka, który natychmiast zaczął twardnieć pod jego dotykiem. Odpowiedziała jękiem.

- Fascynujesz mnie... Jesteś taka otwarta, taka spontaniczna. Nie mogę się powstrzymać, by cię nie dotykać.

- Więc nie przestawaj. Byłeś moim pierwszym mężczyzną. .. - pocałowała jego pierś - i będziesz jedynym. I najlepszym. Wszystkiego, co wiem o miłości, nauczyłam się od ciebie. Mam nadzieję, że to się nigdy nie skończy.

- Wszystko w swoim czasie - szepnął. - Powinienem już pójść. Musisz się przespać. Przed nami długi dzień.

- Nie, nie idź jeszcze, proszę.

Sięgnęła dłonią do jego członka. Reid stracił głowę. Zmienił pozycję i wszedł w nią jednym szybkim ruchem. Poczul, jak jej uścisk się zacieśnia. Po chwili oboje osiągnęli szczyt.

Pół godziny później Reid zostawił śpiącą narzeczoną i na palcach zszedł ze schodów w kierunku frontowych drzwi domu swojego teścia. Zaskoczył go widok Travi-sa, kuzyna Jill. Sprawiał wrażenie, jakby na niego czekał. Co aż tak ważnego mógł mu mieć do powiedzenia?

- Travis? Coś się stało?

Chociaż rywalizowali we wszystkim, Travis był jego najlepszym przyjacielem. W przyszłości obaj mieli zostać współnikami firmy prawniczej Bennett i Bennett. Reid miał nadzieję, że wtedy nazwa zmieni się na Bennett, Bennett i Sorrels.

- Hej, jak tam ostatnie chwile wolności? Możesz wejść na chwilę do gabinetu wuja? Chce z tobą porozmawiać. - Travis był wyraźnie zdenerwowany.

- O co chodzi? Twój ojciec też tam jest?

- Nie. Ojciec odjechał kilka minut temu. Ale twój przyszły teść ciągle jeszcze pracuje w swoim gabinecie. Czeka na ciebie. Ja już wychodzę. - Travis skinął mu głową, otworzył drzwi i zniknął w mroku nocy.

Ojcowie Jill i Trávisa, bracia, byli założycielami kancelarii prawniczej Bennett i Bennett. Andrew Bennett, ojciec jego narzeczonej, przybył do Rolling Point, niewielkiego miasteczka leżącego trzydzieści kilometrów od Austin w Teksasie, już ponad trzydzieści lat temu i tutaj rozpoczął swoją praktykę adwokacką. W kilka lat później jego brat Joseph zrobił u niego aplikację. Wraz z rozwojem miasta rosła liczba spraw i po kilku latach mieli więcej pracy, niż kiedykolwiek się spodziewali. Reid uważał Andrew za swojego przybranego ojca. Był synem farmera i potentata naftowego, z którym nigdy nie był w stanie nawiązać wspólnego języka. Nawet teraz nie udało im się zakopać toporów wojennych choćby po to, by w spokoju odbyć ceremonię ślubu. Ojciec Reida odmówił przyjazdu.

Cóż... Reid uśmiechnął się na myśl, że teść chce

z nim porozmawiać. Był dla niego wzorem - ambitny, doskonały adwokat, kochający i troskliwy mąż i ojciec.

Drzwi do gabinetu były uchylone. Właśnie miał wejść do środka, gdy usłyszał szmer rozmowy. Andrew nie był sam i Reid nie chciał przeszkadzać. O czymkolwiek miał mu powiedzieć, mogło poczekać do rana.

Nie, jutrzejszy plan dnia jest tak napięty, że nie będzie ani chwili na spokojną rozmowę. Reid zatrzymał się, mając nadzieję, że gość za chwilę wyjdzie.

Obaj rozmówcy w gabinecie podnieśli głos. Reid nie miał problemu z rozpoznaniem donośnego basu Andrew, za to głos jego towarzysza był mu zupełnie nieznany. Wiedziony ciekawością przysunął się bliżej.

- To umowa tylko między nami - usłyszał słowa obcego. - Nikt nie może się dowiedzieć ani o niej, ani o moim istnieniu.

- Ale mój brat... i Sorrels, narzeczony mojej córki... mogliby nam się przydać.

Na dźwięk swojego nazwiska Reid przyłożył ucho do szpary w drzwiach.

- Słuchaj - ciągnął nieznajomy - moi szefowie nalegają, by wszystko pozostało tajemnicą. I nie będą zachwyceni jakkolwiek zmianą planów.

Dźwięk odsuwanego krzesła podpowiedział Reidowi, że rozmowa zbliża się do końca.

- Nie próbuj z nami żadnych sztuczek, Bennett, bo możesz gorzko tego pożałować - warknął na koniec nieznajomy.

Zaskoczenie i obawa o bezpieczeństwo teścia były silniejsze niż rozsądek. Reid oparł się o drzwi i runął do środka gabinetu, ale stracił równowagę i upadł na kolana. Usłyszał okrzyk zaskoczenia Andrew i przekleństwo z ust nieznajomego. Nie miał jednak czasu wstać i stanąć w obronie teścia. Nagle poczuł uderzenie w głowę, po czym zapadł w ciemność.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lato - dziesięć lat później

Jill Bennert spojrzała na gigantyczny złoty żyrandol w sali balowej hotelu Hyatt w Austin i w duchu zaczęła modlić się o cierpliwość. Kobieta z wielkim biustem i nastroszoną fryzurą była zbyt ważnym potencjalnym sponsorem, by mogła sobie pozwolić na jej zignorowanie.

- Więc, kochanie - mówiła kobieta z ustami pełnymi kawioru - musisz pozwolić mi wyprawić tobie i Billy'emu przyjęcie zaręczynowe godne Teksasu. Znam wszystkie grube ryby w tym stanie. Zdajesz sobie sprawę, że to żony podejmują tutaj najważniejsze decyzje, prawda?

Jill skinęła głową, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, kobieta została odsunięta od niej przez grupę mężczyzn w kowbojskich kapeluszach. Jill wykorzystała tę okazję, by się wycofać w spokojniejsze miejsce.

Spojrzała na dwukaratowy brylant na swoim palcu i zachciało się jej krzyczeć. Jak Bill Baldwin mógł się ośmielić podarować jej zaręczynowy pierścionek przy

pełnej sali miejscowych notabli i w dodatku nie wspominając jej o tym wcześniej ani słowem? Co go napadło?

Ten facet miał niezwykły zmysł polityczny. Spojrzała na niego poprzez zatłoczoną salę. Właśnie przyjmował od gubernatora gratulacje z okazji zaręczyn... z nią. Miał jasne włosy zaczesane do tyłu zgodnie z najnowszą modą, szyty na zamówienie garnitur i obrzydliwie drogi krawat. Słowem, złoty chłopiec rządu stanowego. Jako prokurator stanowy i ulubieniec mediów był najważniejszym kandydatem na stanowisko gubernatora, a wybory były już niedaleko.

Ale dlaczego ten mężczyzna, który prywatnie wyznał jej miłość, wybrał tak bardzo publiczną okazję, przyjęcie związane ze zbiórką funduszy na kampanię wyborczą, by ogłosić ich zaręczyny? I to w sytuacji, kiedy ona jeszcze się nie zgodziła? Starła się odsunąć od siebie myśl, że była to tylko i wyłącznie polityczna manipulacja. Czy Bill byłby zdolny do tak niskich zagrywek?

- Moje gratulacje, Jill.

Jej kuzyn Travis, obecnie senator i jej wspólnik w firmie Bennett i Bennett, ucałował ją w policzek.

- Mam nadzieję, że będziecie bardzo szczęśliwi. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Spodziewała się, że Bill prędzej czy później zada jej pytanie, czy wyjdzie za niego, ale jej serce wzbraniało się przed udzieleniem odpowiedzi. Bill był dla niej przyjacielem, a jej syn, Andy, nawet go polubił. Mimo to... kiedy go całowała,

odczuwała... no właśnie, co? Nie odstręczał jej, ale nie czuła w stosunku do niego ani miłości, ani namiętności. Jej pocałunek był raczej siostrzany, jak gdyby całowała Travisa.

Travis, wciąż wyglądający niezwykle młodo mimo nawału obowiązków, podał jej lampkę szampana. Dopiero z bliska zauważyła zmarszczki wokół jego oczu. Sprawiał wrażenie wyczerpanego. Prawdopodobnie stres związany z prowadzeniem rodzinnej firmy wraz z zajmowaniem się stanowym prawodawstwem okazał się jednak zbyt wielki.

- Jeszcze nie dałam mu odpowiedzi, Travis. Nie jestem pewna, czy... - zawahała się i spojrzała w niebieskie oczy kuzyna. Wiedziała, że są takie same, jak jej, i w jakiś sposób było to dla niej źródłem pociechy. Od chwili śmierci ojca i zawału serca wuja Travis był dla niej jedynym oparciem.

- Mam już dość tego tematu. Potrzebny ci mężczyzna. Andy potrzebuje ojca. Pomogłaś Billowi dostać to stanowisko. Jest ci coś winien. O co jeszcze ci chodzi?

- To nie wystarczy, żeby wyjść za mąż. - Jill odstawiła kieliszek. - W końcu i tobie pomogłam dostać obecne stanowisko. Czy gdybyś jeszcze nie był żonaty, oczekiwałbyś, że za ciebie wyjdę?

- Bardzo zabawne. Wiesz, że cię kocham, Jill. Zależy mi na tym, żebyś ułożyła sobie życie. Słuchaj, dlaczego nie weźmiesz kilku dni wolnego, żeby to przemyśleć?

Szacunek dla kuzyna i zagubienie w plątaninie sprzecznych uczuć sprawiły, że skinęła głową.

- Dobrze. Nie podejmę ostatecznej decyzji co do ślubu z Billem, póki tego nie przemyślę.

- Dobra dziewczynka. - Travis uściskał ją mocno. - Mam dla ciebie jeszcze jedną nowinę.
Jill poczuła ukłucie w sercu. Sądząc po minie kuzyna, ta nowina oznaczała kolejne problemy.

- Nie chodzi o firmę, prawda? Bo interesy mogą chyba poczekać do jutra?

- Nie, nie chodzi o firmę. - Travis spuścił oczy, co ją naprawdę przestraszyło. Jej kuzyn bardzo rzadko zachowywał się w ten sposób. W końcu spojrzał na nią ponownie.

- Nie przyszedłem dzisiaj sam. Nie sędzę, żebyś to zauważyła. Ale nie wiedziałem o twoich zaręczynach z Billem - rozejrzał się dookoła - a te dwie rzeczy nie za bardzo idą ze sobą w parze.
Przykro mi, Jill.

- Travis, do licha, o czym ty...

- Witaj, Jill.

Gdyby Reid nie pojawił się w jej polu widzenia i tak poznałaby jego głos. Słyszała go we śnie niemal każdej nocy przez ostatnich dziesięć lat.

I nagle miała Reida przed sobą.

Stanął przed nią nieznajomy z oczami jej dawnego kochanka. Starła się przyjrzeć mu się jak najdokładniej, nie robiąc z siebie zarazem zupełnej idiotki.

Był mniej więcej tego samego wzrostu co mąż-

czynna, jakiego pamiętała, ale reszta jego wyglądu była dla niej nowa. Brązowe włosy były poprzetykane siwizną, co sprawiało, że wyglądał na więcej niż trzydzieści pięć lat, które musiał mieć. Nie miał już też smukłej figury nastolatka. Pod tabaczkową bluzą i spodniami o wojskowym kroju rysowały się potężne mięśnie.

Spoglądał na nią dojrzały mężczyzna. Piękny rzymski nos i usta, których dotknięcie jeszcze pamiętała, gubiły się teraz wśród zmarszczek. Chłopak, który zdobył jej serce, odszedł w niepamięć.

- Reid...

- Tak. Pojawiłem się w najmniej odpowiedniej chwili. Doskonale wyglądasz, Jill. Czas jest dla ciebie niezwykle łaskawy - dodał, ujmując ją za rękę.

- Sądzę, że pojawienie się w niewłaściwym momencie i tak jest lepsze niż zniknięcie w najbardziej nieodpowiednim z możliwych - zdobyła się na udawany uśmiech i bezwiednie wysunęła dłoń z jego uścisku, choć przez cały czas nie spuszczała z niego wzroku. Spokojna reakcja na jego dotyk kosztowała ją więcej, niż mogła przypuścić.

- Gratulacje z okazji zaręczyn. Przykro mi, że tak to wyszło, ale Travis powiedział mi tylko, że idziemy na przyjęcie dla ludzi związanych z prawodawstwem i że będę mógł spotkać kilku dawnych kolegów ze studiów. Nie wspomniał ani słowem o twojej obecności, ani o zaręczynach - spojrzał na Trávisa znacząco.

Jill była tak pochłonięta jego obecnością, że niemal nie usłyszała tego, co do niej mówił.

- To nie jego wina. Żadne z nas nie wiedziało, co się tu wydarzy... oprócz Billa, oczywiście. Wolał zachować to w tajemnicy.

- Przepraszam was, ale muszę porozmawiać z kilkoma osobami - przerwał jej Travis. - Znajdę cię, kiedy będę zbierał się do wyjścia, Reid. Jill, zadzwonię do ciebie rano.

Travis odwrócił się na pięcie i odszedł, witając wszystkich uściskiem ręki i rozdając wokół promienne uśmiechy.

Reid był na niego wściekły. Jak mógł mu nie wspomnieć, że Jill będzie na przyjęciu? Jedyne, o czym mu powiedział, to o „kontaktach”, jakie mógł nawiązać ze swoimi kolegami ze studiów.

Jako agent specjalny FBI odpowiedzialny za przebieg operacji „Kołysanka”, Reid był zmuszony wrócić do swojego rodzinnego miasteczka pod pretekstem zjazdu absolwentów wydziału prawa, dziesięć lat po ukończeniu studiów. Gorąco pragnął znaleźć inny sposób zdobycia informacji o tym, kto stał za międzynarodową siecią handlu niemowlętami, która miała jakieś powiązania z biurem prokuratora stanowego w Austin. To przyjęcie od początku wydawało mu się zbyt doskonałe.

Od lat starał się wysledzić łotra, który był odpowiedzialny za zrujnowane życie wielu osób po obu stronach granicy. Kilka miesięcy wcześniej innemu agentowi

udało się złapać jednego z pośredników, który podczas przesłuchania wyznał, że nie wie, kto rządzi siecią, ale kontaktował się zawsze z ludźmi z Austin i wszyscy oni mieli jakiś związek z polityką. Reid nie był w Rolling Point od dziesięciu lat. Nie przyjechał nawet na pogrzeb ojca. Przez kilka ostatnich lat przestał myśleć o domu oraz wszystkich utraconych szansach i przeżytych rozczarowaniach.

Nie chciał tu przyjechać, ale musiał przyznać, że najlepiej się nadawał do tego zadania. Trzy czwarte jego kolegów z roku pracowało w jakiejś agencji rządowej. I wszyscy go pamiętali. Mógł się dowiedzieć rzeczy, do których żaden inny agent nie miałby dostępu.

Wykorzystanie Tralisa, by wprowadził go w ścisłe kręgi stanowych prawodawców, wydało mu się najszybszą drogą do celu. Teraz żałował, że na to poszedł. Stał bowiem twarzą w twarz z powodem swojej wieloletniej nieobecności w Rolling Point... i ciągłej tęsknoty za domem.

- Wspaniale wyglądasz, Jill ____

To ona była tą impulsywną stroną w ich związku. Po tamtej nocy przed dziesięciu laty to ona wyjechała do Paryża i wyszła za mąż, zanim jeszcze Reid zdążył wrócić i wyjaśnić jej, co się stało. Choć właściwie aż do dziś Reid nie był pewien przebiegu wypadków. Po uderzeniu w głowę został ciężko pobity. Nieprzytomnego pozostawiono na poboczu drogi trzysta kilometrów od domu.

Dopiero po kilku miesiącach był w stanie mówić i poskładać fragmenty wspomnień w jakąś całość. Ale wtedy jedyna osoba, która mogła mu cokolwiek wyjaśnić, ojciec Jill, w międzyczasie zmarła. A Jill wyjechała za granicę.

To rozczarowanie nauczyło go samokontroli. Dlaczego więc jej bliskość teraz sprawiała mu taki problem? Powinien ją nienawidzić za to, że nie zdobyła się, by go szukać, by choć o niego zapytać, gdy zniknął.

- Dziękuję. Ty też wyglądasz nieźle. Dawno się nie widzieliśmy.

Nagle wróciły do niego wszystkie związane z nią wspomnienia. Wyglądała właściwie tak samo, jak wtedy, gdy zobaczył ją po raz pierwszy i zakochał się po uszy. Nadal była drobną blondynką o ujmujących, niebieskich oczach, chociaż jej figura nieco się zaokrągliła. Z drugiej strony to czyniło ją jeszcze bardziej apetyczną.

- Mama powiedziała mi, że rozwiodłaś się przed kilku laty. Chyba nie wiedziała, że znowu jesteś z kimś związana.

- Związana? - Jej wzrok padł na pierścionek z brylantem. - Chciałeś powiedzieć...

- Związana. Zaręczona.

Spojrzała na niego tak samo jak wtedy, kiedy poprosił ją, by została jego żoną. I nagle zrozumiał, że jest i będzie jedyną kobietą w jego życiu. Mimo tych dziesięciu lat i wielu cierpień nadal była dla niego tą jedyną.

Ale to niemożliwe. Żyli w innych światach. Ich drogi zupełnie się rozeszły.

Ta wiedza jednak nie okazała się pomocna w kontrolowaniu własnego ciała. Wziął głębszy oddech i zaraz tego pożałował. Poczł zapach jej ulubionych perfum, tych samych od lat. W myślach zobaczył ją nagą, stojącą u drzwi szafy. Wspomnienie jej loków wplecionych między jego palce, gdy się całowali, sprawiło, że zapragnął znowu jej dotykać.

Przymknął oczy. Nie był pewien, czy woli zachować te wspomnienia, czy też odciąć się od nich na zawsze.

- Zaręczona. T-tak - wyjąkała Jill. - Cóż, dla mnie to też było niespodzianką.

Rozmowa o zaręczynach przywróciła Jill do rzeczywistości. Do radości, jaką są przygotowania do ślubu z ukochanym. Do bólu bycia porzuconą, zanim znalazła się u stopni ołtarza. Do rozpaczliwych poszukiwań Reida, kiedy uświadomiła sobie, że jest w ciąży.

Wszystko to wtedy spadło na nią... Rozpieszczona dziewczynka, jaką zawsze była, musiała dorosnąć w ciągu jednego roku. Nawet jej kochający ojciec w jednej chwili zmienił się w tyrana. W kilka tygodni po zniknięciu Reida przyznała się ojcu, że jest w ciąży. Błagała go, żeby pomógł jej odnaleźć narzeczonego, ale ojciec stwierdził, że Reid jest nic niewartym nicponiem, po czym wysłał ją do Paryża, pozostawiając samą z problemami.

Zawsze miała wrażenie, że jej ojciec wie coś więcej

O zniknięciu Reida, ale zanim wróciła z Paryża do domu, zginął w wypadku samochodowym.

Kiedy zjawiła się w Rolling Point wraz z dzieckiem, dowiedziała się, że Reid się ożenił. Uznała, że ta kobieta musiała być przyczyną, dla której ją porzucił w dniu ślubu. Bardzo ją to zraniło.

Ale życie nie stało w miejscu. Teraz miała kogoś, kto jej potrzebował i ją kochał. Miała syna, dzięki któremu cierpienie z powodu utraty Reida przerodziło się w tępy ból ukryty na dnie serca.

W tej chwili jednak zaskoczył ją fakt, że samo spojrzenie na Reida było w stanie na nowo zbudzić tamto cierpienie. Musi jakoś wziąć się w garść. Ale musi też otrzymać odpowiedź na jedno bardzo ważne pytanie,

i to już teraz.

- Dlaczego porzuciłeś mnie w dniu ślubu, Reid? Czy to z powodu kobiety, z którą się później ożeniłeś, jak mi mówiono?

Jego twarz zmieniła się.

- Nie, na Boga...

Po chwili wahania w jego oczach pojawiło się coś na kształt poczucia winy. Zauważył przedtem jakąś wrogość w spojrzeniu Jill. Gdyby nie znał jej tak dobrze... gdyby nie śnił o tych oczach od tylu lat, mógłby to przeoczyć.

Miał wrażenie, że powodem tej wrogości było cierpienie. Ale dlaczego? Po tylu latach wspomnienie tamtej chwili nie powinno wywołać u niej więcej niż tylko

chwilowy żal. Byli wtedy właściwie jeszcze dziećmi i najwyraźniej jej nie zależało na nim aż tak bardzo, jak jemu na niej.

Przytrzymał ją za ramię. Pragnął ją wesprzeć, ułatwić jej tę chwilę, ale nie rozumiał dlaczego. Czyżby to on był przyczyną bólu widocznego na jej twarzy? Po wszystkich tych latach?

- Jill, ogromnie mi przykro z powodu tego, co się wtedy wydarzyło. Nie miałem wyboru... - głos uwiązał mu w gardle. Pragnął wyznać jej wszystko, co wiedział.

- Musiałem wyjechać. To nie było zaplanowane. Ale nie mogę... Nie chcę o tym mówić.

Zatajenie przed nią faktu, że wywieziono go nieprzytomnego i pozostawiono półżywego daleko od domu, było jedną z najtrudniejszych decyzji w jego życiu. Ale on sam niewiele wiedział o tym, co się stało, a to, co wiedział, nie najlepiej świadczyło o jej ojcu. Z drugiej strony Reid był przekonany, że niewiele ją to wszystko obchodziło. Gdyby było inaczej, dlaczego nigdy nie starała się go odnaleźć?

- Dlaczego? Dlaczego nie możesz o tym mówić? Czy nie zasługuję na jakieś wyjaśnienie?

- Jill, proszę... To już przeszłość. Cokolwiek sobie powiemy, niczego już się nie zmieni. Starajmy się żyć dalej. Czy tamten dzień był dla ciebie bardzo trudny?

- zapytał szeptem.

- Nie, właściwie nie. Tata wszystkim się zajął. Był cudowny. Tamtego ranka, zanim udałam się do kościoła,

przyszedł i powiedział mi, że zmieniłeś zdanie. Powiedział, że zostawiłeś dla mnie list, ale że podarł go w wybuchu wściekłości. Doskonale go rozumiem... - jej oczy stały się zimne jak stal - ..biedny tata. Spędził cały dzień na przeproszaniu gości i odwoływaniu zamówień. Wszyscy pracownicy z jego biura pomagali nam odsyłać prezenty. Ja musiałam tylko zdjąć z siebie suknię i wyjaśnić sprawę druhom, nic więcej.

No tak, kochany tata pospieszył na pomoc. Dlaczego ojciec Jill, który był dla Reida idolem, tak go zdradził? Zaraz w jego myślach pojawiły się kolejne pytania. Rozproszył je, teraz pracuje dla FBI i musi stawiać powodzenie swojej misji wyżej niż wyjaśnianie osobistej tragedii. Później znajdzie odpowiedzi na nurtujące go pytania.

- To właśnie ci powiedział? Że zmieniłem zdanie? I ty mu uwierzyłaś?

Zrzuciła jego dłoń ze swojego ramienia.

- Oczywiście. Dlaczego miałabym nie wierzyć własnemu ojcu? To napisałeś w Uście. Zresztą wydawało mi się, że niestawienie się na ślubie było wystarczająco oczywiste.

- A nie sądziłaś, że jestem ci winien wyjaśnienie? I nigdy nie starałaś się mnie odnaleźć. Dlaczego? Reid zauważył, że Jill po raz pierwszy od początku ich rozmowy rozejrzała się po sali. Dlaczego to pytanie tak ją zdenerwowało?

- Cokolwiek sobie powiemy, niczego już się nie

zmieni - to twoje słowa. Więc po co to przeciągać? Poza tym tata powiedział mi, że wyjechałeś. Nie wiedziałam, gdzie cię szukać. Niedługo potem rodzice zaproponowali mi, żebym skończyła studia na Sorbonie w Paryżu. Kiedy wróciłam, cała sprawa ucichła.

Mimo jej urażonej dumy wyczuwał też rodzaj poczucia winy. Była tak rozpieszczona, że Reida właściwie nie zdziwił za bardzo fakt, iż tak szybko porzuciła poszukiwania. Ale też nie pomogło to jego poczuciu własnej wartości. Nie chciał teraz zacząć jej współczuć. Spędził już wystarczająco dużo czasu, rozczulając się nad sobą samym.

Chciał natomiast wyrzucić z siebie całą prawdę. Wszystko, co pamiętał. Pragnął zmusić ją, by uwierzyła, że to nie on zawinił, nawet jeżeli jego historia wydawała się niewiarygodna. Ale nie był w stanie. Powstrzymała go myśl, że niszcząc jej wyobrażenie o ojcu, mógł zniszczyć także ją samą.

- Słyszałem, że twój ojciec zginął w wypadku kilka tygodni później. Byłaś na pogrzebie?

- Nie. Miałam sporo egzaminów. Poza tym było mi łatwiej znieść jego śmierć bez publicznego widowiska.

Instynkt podpowiedział mu, że to było jej drugie kłamstwo tego wieczora. Coś dziwnego brzmiało w jej głosie, ale przeszedł nad tym do porządku dziennego. Na razie.

- Czy przyjechałeś z żoną?

- Rozwiedliśmy się wiele lat temu.

- Och... - Spojrzała w bok. - Więc dlaczego tu wróciłeś?
- Przyjechałem na zjazd absolwentów. Broniliśmy się dokładnie dziesięć lat temu.
- Zatrzymałeś się u Trávisa?

Pokręcił głową, przyglądając się jej uważnie, by nie przegapić żadnej, nawet drobnej, reakcji emocjonalnej.

- Mieszkam na farmie mamy. Postanowiłem wziąć dłuższy urlop i spędzić z nią trochę czasu. I odwiedzić dawnych znajomych.
- Urlop od czego? Gdzie pracujesz?

Bez zająknięcia wyrecytował przygotowaną formułkę:

- Pracuję dla rządu federalnego. Kieruję jednym z wydziałów w Ministerstwie Skarbu.
- Zostałeś urzędnikiem? A prawo? Zawsze byłeś tak bardzo pewny tego, co chcesz robić w życiu. Co się stało? - Jej zaskoczenie było wyraźniejsze niż jakiegokolwiek wcześniejsze reakcje.
- Myślę, że byłem po prostu bardzo młody i miałem nadmiernie rozwinięte poczucie sprawiedliwości - stwierdził, wzruszając ramionami. - A życie jest życiem.

Chociaż cała historyjka dotycząca jego pracy była wymyślona, chciał, żeby poznała chociaż jakiś fragment prawdy.

- Po kilku ciężkich przejściach - zaczął cicho - staramy się jakoś pozbierać i żyć dalej. Jeżeli wystarcza-

jąco dużo przecierpisz, potem decydujesz się na najłatwiejszą drogę do tego, czego chcesz.

- To prawda. Cierpienie zmienia całe spojrzenie na życie. Chyba już czas odszukać mojego narzeczonego - szybko zmieniła temat.

Te słowa podziałały na niego jak cios. Ale przecież był agentem FBI. Nie mógł sobie pozwolić na to, by sprawy osobiste zbiły go z tropu.

- Naturalnie. A może mnie przedstawisz? Chętnie poznałbym tę wschodzącą gwiazdę polityki, o której tak wiele słyszałem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kilka godzin później, wracając wraz z Billem samochodem do domu, Jill nie mogła przestać myśleć o wyrazie oczu Reida. A niech go szlag! Przecież to on zostawił ją przed ołtarzem! Jakim prawem czuł się urażony wieścią o jej zaręczynach?

Nie miał prawa! Pozbył się wszelkich praw w stosunku do niej, gdy zniknął, a potem ożenił się z inną. I dlaczego tak ją wypytywał o próby odnalezienia go? Prawda była taka, że nie pozwoliły jej na to poranne mdłości i inne problemy związane z ciążą. Oraz urażona duma. Ale o żadnym z tych powodów nie miała zamiaru z nim rozmawiać.

Jill nie była zbyt pewna, czy przedstawienie byłego narzeczonego mężczyźnie, który uważał się za jej przyszłego męża, było najlepszym pomysłem. Ale ponieważ Bill podszedł do nich dokładnie w chwili, gdy Reid zasugerował, by go przedstawiła, została postawiona w sytuacji bez wyjścia.

Najbardziej w tym wszystkim przerażał ją fakt, że nie była w stanie oderwać oczu od Reida. Reakcja Billa nie odgrywała większej roli. Najbardziej przejmowały

ją uczucia Reida. Zobaczyła ból w jego oczach, kiedy wspomniała o Billu, i o mało serce jej nie pękło. Jill potrząsnęła głową, żeby uwolnić się od natrętnych myśli, i uświadomiła sobie, że Bill zadał jej jakieś pytanie. Na szczęście był wpatrzony w szosę, więc może nie zauważył jej roztargnienia.

- Możesz powtórzyć? Myślałam właśnie o tym, jak bardzo mnie dziś zaskoczyłeś tym pierścieniem. Bill spojrzał na nią kątem oka.

- Co się z tobą dzisiaj dzieje, kochanie? Jesteś tak rozkojarzona, że nie słuchasz mnie nawet wtedy, gdy próbuję cię zaprosić na romantyczny weekend we dwoje.

- Tyle razy o tym rozmawialiśmy, Bill. Wiesz, co myślę o seksie przed ślubem. Chcę dać dobry przykład mojemu synowi. Nie chcę, żeby dorastał jako nieodpowiedzialny flirciarz i zrujnował sobie życie przez zrobienie dziecka jakiejś dziewczynie - czuła, że tego wieczora jej słowa są szczególnie mało przekonujące. Ciekawe, czy Bill też to zauważył.

- Wiem, ale pomyślałem, że teraz, kiedy jesteśmy już zaręczeni, może udałoby się nieco złagodzić te sztywne zasady. Zresztą nie musisz nawet mówić Andy'emu, że wyjeżdżamy razem. Możesz mu powiedzieć, że to podróż służbowa.

- Nie. To nieuczciwe. Poza tym nie dałam ci jeszcze ostatecznej odpowiedzi.

- Ale przyjęłaś pierścione. I pozwoliłaś mi ogłosić nasze zaręczyny w obecności wszystkich gości. Musisz za mnie wyjść.

- Na nic ci nie pozwoliłam. To ty zdecydowałeś zamienić przyjęcie w interesach w zaręczyny. I, szczerze mówiąc, nie podoba mi się, że załatwiłeś prywatną sprawę w tak publiczny sposób.

- Nie przesadzaj. Wiesz, że politycy zawsze są na świeczniku. Powinnaś się do tego przyzwyczajać. Po ślubie niemal wszystko, co będziemy robić, będzie miało w sobie elementy propagandy wyborczej. Zona gubernatora nie ma prywatnego życia.

- Tak, ale my nie jesteśmy jeszcze małżeństwem, a ty jeszcze nie jesteś gubernatorem. To jest dla mnie ważny krok. I muszę wziąć pod uwagę wiele spraw. A jedna z nich to to, czy chcę, by życie mojego syna było także wystawione na widok publiczny.

- Tylko nie myśl za długo. Koniec lata to doskonały czas na wesele, a ty będziesz musiała się zająć przygotowaniem. Ustawimy tak datę, żeby zbiegła się z ogłoszeniem mojej kandydatury w wyborach. Doskonały początek kampanii.

Jill westchnęła. O co jej chodziło? Wyjście za Billa było doskonałym rozwiązaniem. Uwielbiała pracę za kulisami polityki. Miała wrażenie, że naprawdę zależy mu na niej i na Andym, a jej syn z pewnością potrzebował w tej chwili męskiej ręki.

Gdyby jej ojciec żył, na pewno byłby zadowolony z takiego zięcia. Kochał politykę, a zięć gubernator wy-

nagrodziłby mu przynajmniej część rozczarowań, jakich dostarczyła mu Jill.

Ale wszystko toczyło się zbyt szybko. Nie chciała podejmować tak ważkich decyzji bez chwili namysłu.

- Proszę, Bill, nie spiesz się tak. Muszę przede wszystkim mieć na uwadze dobro Andy'ego. Właściwie... - zsunęła z palca pierścionek i włożyła go do kieszeni żakietu - chcę z nim porozmawiać, zanim zacznę nosić ten pierścionek. Wykaż trochę cierpliwości. W końcu podejmę decyzję, która będzie najlepsza dla nas wszystkich.

- Nie spuściłbym cię z oka nawet na chwilę, gdybym nie był pewien, że za rok o tej porze będziesz kierownikiem mojej kampanii i moją żoną. Więc poczekam, byle niezbyt długo. Pamiętaj, że mamy przed sobą wielką przyszłość, Jill.

Jeżeli to było prawdą, to dlaczego czuła taką pustkę na myśl o tym, co jej obiecywał? Tak, ta decyzja będzie wymagała od niej głębokiego zastanowienia, przede wszystkim nad sobą samą. Nie miała zwyczaju myśleć o swoich potrzebach, od kiedy jedyny mężczyzna, którego kiedykolwiek kochała, porzucił ją na zawsze.

A teraz musi zrobić rozrachunek ze swoim życiem dokładnie w chwili, gdy ten sam mężczyzna znowu pojawił się w pobliżu i zaczął uchylać drzwi do jej serca.

Kilka dni po niespodziewanym spotkaniu z Jill na nieszczęsnym przyjęciu Reid nałożył stary słomkowy

kapelusz i zajął się pracą na farmie. Myślenie o Jill Bennert i o tym, jak wyglądała tamtego wieczora, bynajmniej nie pomagało mu zapędzić byka do jego nowego tymczasowego mieszkania. Gdyby w ogóle miał się nad czymś zastanawiać, powinny to być raczej szczegóły operacji „Kołysanka”, a dokładnie kilku podejrzanych, z którymi zetknął się w ostatnich dniach.

- To by było na tyle, panie Sorrels - młody pomocnik zamknął bramę zagrody i uśmiechnął się do niego. - Jutro Stary Pete znowu zacznie swój objazd. Niech się pan o niego nie martwi. Przed niedzielą będzie tu z powrotem w doskonałej formie. Już doktor tego dopilnuje.

- Świetnie. Jestem pewien, że Pete'owi spodoba się wycieczka. - Reid odwzajemnił się chłopakowi czymś w rodzaju uśmiechu. - Możesz pójść po Sonny'ego, żeby przyniósł mi papiery do podpisania? Firma ubezpieczeniowa uznała, że właścicielka Double B musi formalnie przejąć zwierzę, bo w innym wypadku polisa nie pokryje czasowej zmiany jego miejsca pobytu.

- Przykro mi, proszę pana, ale Sonny pojechał do San Angelo na aukcję koni. Wróci późno. Prosił, żeby pan podjechał na farmę. Pani Bennett podpisze, co należy.

I co teraz, do cholery?

Reid zgodził się załatwić sprawę byka wyłącznie dlatego, że był pewien, iż nie będzie musiał spotkać się z matką Jill. Miał po prostu dostarczyć byka do Dou-

ble B i zabrać podpisane przez zarządcę dokumenty. A teraz miał stanąć przed kobietą, która najprawdopodobniej nienawidziła go z całej duszy za porzucenie jej córki w dniu ślubu.

No, cóż. Matka Reida na przestrzeni lat zawarła pokój z Bennettami, a kiedy obie panie owdowiały, zdecydowały się nawet zostać współpracownikami w interesach. Ich farmy były w tej chwili jednymi z najbardziej dochodowych w całym stanie. Reid był dumny z matki, ale w tej chwili był w stanie ją udusić.

W końcu, zrezygnowany, zabrał dokumenty i skierował się do domu Bennettów. Po jego dzwonku na progu stanął młody chłopak. Jego pojawienie się zupełnie zbiło Reida z tropu.

- Dzień dobry. A kim ty właściwie jesteś?

- Czego pan chce? - odparował dzieciak.

- No, dobra, masz prawo pytać. - Reid zdjął kapelusz. - Nazywam się Reid Sorrels. Przywiozłem na waszą farmę byka i pani Bennett musi podpisać papiery.

- Sorrels? Z rodziny pani Sorrels?

- To moja matka. Pozwolisz mi wejść?

Chłopak odsunął się, by zrobić mu miejsce w drzwiach. Reid powoli przekroczył próg, zastanawiając się, kim jest ten dzieciak.

Chłopiec miał na sobie dzinsy, flanelową koszulę i znoszone kowbojki. Sądząc po rozmiarze, miał szansę w przyszłości zostać koszykarzem. Ale skąd się wziął? Nie przypominał wyglądem nikogo z Bennettów, któ-

rzy byli drobnej budowy i mieli niebieskie oczy. Może to syn kogoś ze służby?

- Proszę poczekać - rzucił chłopak, wskazując drzwi do wielkiego salonu. - Zawołam babcię.

Babcie? Czyżby to był syn Jill? Ale przecież to niemożliwe... Chłopak wyglądał na co najmniej dziesięć lat, a przecież za tydzień minie dopiero dziesiąta rocznica ich niedoszłego ślubu.

Reid przypomniał sobie, że matka wspominała mu, iż Jill wyszła za jakiegoś Francuza, urodziła syna, a po kilku latach od wyjazdu z Rolling Point się rozwiodła. Co znaczyłoby, że dziecko powinno mieć siedem, może osiem lat. A może po prostu chłopak był wyrosnięty jak na swój wiek? Zresztą, co on wiedział o dzieciach...

- Czego tu szukasz, Reid? - z zamyślenia wyrwał go głos Jill. Odwrócił się w jej stronę.

- Och, cześć. Przyniosłem... to znaczy, przywiozłem do was Pete'a. Matka poprosiła mnie o przysługę. Wasz zarządca wyjechał, więc potrzebuję podpisu twojej matki na dokumentach ubezpieczeniowych - wyciągnął do niej rękę z papierami.

Jill wyglądała po prostu olśniewająco. Bez makijażu i w przyciasnych dżinsach zdawała się o dziesięć lat młodsza. Jej czarne włosy, na przyjęciu pracowicie upięte, teraz spływały luźną kaskadą.

- Nie spodziewałem się tu ciebie zobaczyć... - Chrząknął. - Travis mówił, że masz dom w pobliżu kancelarii.

Odłożył papiery na stolik i poczekał, aż na niego spojrzy. Gdy to w końcu nastąpiło, zaskoczyła go panika malująca się w jej oczach.

- Daj mi te papiery. Zaniosę je mamie. Zaczekaj tutaj.

- Ale...

- Mamo! Mamo! - w korytarzu rozległ się tupot i za chwilę zza drzwi wyłonił się chłopiec w kowbojkach. - A, tutaj jesteś. Babcia prosi, żeby przyprowadzić tego pana do gabinetu.

- Andy! - Jill złapała dziecko i przytuliła je do siebie. Sprawiała wrażenie śmiertelnie przestraszonej.

- Andy - wyszeptala - przywitaj się. To jest Reid Sorrels, nasz sąsiad i dawny znajomy. Reid, to jest mój syn, Andy Bennett. Przenieśliśmy się do mamy na czas wakacji.

Więc ten chłopak naprawdę był jej synem. Imię Andy wziął po dziadku, ale dlaczego nosił panięskie nazwisko matki? Zauważył, że Jill wstrzymała oddech. Co się z nią działo?

- Miło mi cię poznać. - Reid wyciągnął rękę.

- Mnie też.

Jak na dzieciaka był niezwykle silny. Reid spojrzał na Jill, ale jej twarz w tej chwili przypominała nieruchomą maskę.

- Jest pan kowbojem? Bo ja chcę być kowbojem, jak dorosnę. Umiem już jeździć konno i codziennie ćwiczę z lassem. Startował pan kiedyś w rodeo? Ja kiedyś zostanę gwiazdą, zobaczy pan.

- Tak, startowałem w rodeo - uśmiechnął się Reid. - Ale już dawno temu.

- Pan Sorrels kilkakrotnie zdobył mistrzostwo nastolatków w ujeżdżaniu, Andy - wtrąciła się Jill.

-Można powiedzieć, że był gwiazdą.

- Naprawdę? - Twarz chłopca pojaśniała. - Ale ja chcę rzucać lassem.
 - Któregoś dnia mogę dać ci parę wskazówek. Nie byłem w tym najgorszy.
 - To super, prawda, mamó?
 - Nie sędzę, żeby pan Sorrels miał na to czas - pokręciła głową Jill. - Poza tym jesteś jeszcze trochę za młody, żeby trenować na serio. Już o tym rozmawialiśmy.
 - Ale on powiedział... - jęknął Andy.
 - Pozwól, że ja porozmawiam z twoją mamą i może znajdziemy jakiś kompromis. Póki co, mógłbyś mnie zaprowadzić do gabinetu babci? Muszę jak najszybciej wrócić na farmę z tymi papierami.
 - Już się robi. - Chłopiec wyprostował się z tak poważną miną, że Reid miał ochotę go uściskać. - Mam nadzieję, że dojdziecie z mamą do... kompromisu. Będę bardzo grzeczny, obiecuję.
- Jill zatrzymała Reida, kładąc mu rękę na ramieniu.
- To bardzo miłe z twojej strony, że chcesz go uczyć, ale na pewno masz mnóstwo zajęć.
- Zamiast odpowiedzieć, Reid spojrzał na miejsce, w którym go dotknęła. Nagle zrobiło mu się gorąco

i poczuł w dole brzucha dziwne napięcie. Kiedy wreszcie podniósł wzrok, zobaczył pełne zdziwienia oczy Jill.

- Nie przejmuj się, porozmawiam z Andym. A teraz, jeżeli chcesz, zaniosę mamie te papiery do podpisania.

Z Andym? A, tak, z synem. Ciągle coś mu tutaj nie grało. Może chodziło o ojca chłopaka.

- Jill, ja naprawdę chcę mu pomóc. To fajny chłopak. No, może trochę zbyt poważny jak na swój wiek, ale przypomina mi własne dzieciństwo.

Na twarzy Jill znowu widać było ścierające się ze sobą uczucia. Musi się dowiedzieć, co ją tak przejęło.

- Jak często widuje się z ojcem? Czy on jest w stanie nauczyć go tego, co chłopca interesuje?

- Jego ojciec... w ogóle go nie odwiedza. Nigdy.

- Przykro mi. Chłopcy potrzebują ojca, żeby się nauczyć, jak być mężczyzną. A twój narzeczony?

Może go nauczyć tego, czego małemu potrzeba?

- Nie. Bill jest bardzo zajęty. Lubią się z Andym, ale Bill nie jest w stanie poświęcić mu zbyt wiele czasu.

- Szkoda. Chłopcy potrzebują...

- Dookoła jest dość mężczyzn. - Machnęła ręką. - Travis też stara się często tu bywać. Ale tak naprawdę ja jestem dla Andy'ego matką i ojcem. I radzę sobie. A ty masz dzieci?

- Moje małżeństwo okazało się pomyłką od samego początku. Na szczęście przynajmniej nie pomnożyliśmy problemów, sprawiając sobie dziecko.

- Przykro mi. Pamiętam, że bardzo chciałeś...

- Tak - przerwał jej w pół słowa. - Ale wracając do Andy'ego, chciałbym poświęcić mu trochę czasu, o ile nie znajdziesz jakiegoś naprawdę poważnego argumentu przeciwko temu. Chcę pokazać mu kilka sztuczek. Tak naprawdę nie wiem, co robić z wolnym czasem.

Ból z powodu jej zdrady stępsiał nieco przez lata, przynajmniej na tyle, by mógł przejąć się jej kłopotami. Poza tym drażyła go ciekawość.

Musiał rozwiązać więcej niż jedną zagadkę. Chciał się dowiedzieć, dlaczego Jill zachowuje się tak dziwnie w jego obecności. I dowie się prawdy. To tylko kwestia czasu.

Kiedy Reid odjechał z dokumentami, Jill musiała przejść przez przesłuchanie zaimprovizowanie przez matkę.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że Reid wrócił?

- Nie uważałam tego za istotne. Przyjechał tylko na zjazd absolwentów. Niedługo wyjedzie.

- Nieistotne? Ten człowiek przysporzył całej naszej rodzinie nieszczęść i cierpień. A kiedy staje na progu naszego domu, ty uważasz to za nieistotne?

- Mamo, proszę... - Jill знаła swoją matkę i jej teatralne gesty.

- O co ci chodzi? Nie mam nawet prawa troszczyć się o dobro mojej jedynej córki i jedyne wnuka?

- Nie, mamo, nie chodzi o to, że się przejmujesz,

tylko o to, że przesadzasz. Reid wyjedzie za kilka dni. Poza tym, skoro pogodziłaś się z jego matką na tyle, że jesteście w stanie być współniczkami, to dlaczego ja nie miałabym pogodzić się z Reidem?

- Doskonale wiesz dlaczego. Jest jedyną osobą na świecie, która może sprawić ci jeszcze więcej bólu. Możesz się z nim „pogodzić”, ale jeżeli kiedykolwiek dowie się prawdy... Obawiam się, że nawet twoja znajomość prawa nie powstrzyma go od zniszczenia ci życia... i to właśnie w momencie, kiedy zdobyłaś najlepszego kawalera w tym stanie.

Jill wzięła głęboki oddech. Wprawdzie jej też to przychodziło do głowy, ale wypowiedziane na głos myśli matki sprawiły, że jej związek z Billem zaczął wyglądać odpychająco.

- Nikogo nie zdobyłam. Bill poprosił mnie o rękę. A ja jeszcze nie zdecydowałam, czy chcę być jego żoną.

Widząc dziwną minę matki, zdecydowała, że powinna od razu zakomunikować jej wszystkie złe nowiny.

- Reid chce spędzić trochę czasu z Andym. Nie ma o niczym pojęcia - dodała szybko. - Andy poprosił go, żeby nauczył go rzucać lassem, i Reid się zgodził. To wszystko.

- Nie pozwolisz na to, prawda?

- Nie mam wyboru. Jeżeli będę się sprzeciwiać, Reid będzie chciał poznać powody.

Jill zdawała sobie sprawę z faktu, że wystarczyło kilka niedostatecznie przemyślanych słów, by spowo-

dować katastrofę. Nie będzie okłamywać Reida, że Andy nie jest jego synem, chociaż też nie czuła się przygotowana na wyjawienie mu całej prawdy. Ale teraz zajmowały ją inne rzeczy.

- Nie chcę, żeby Andy zaczął mi zadawać kłopotliwe pytania. Nie będę dalej okłamywać własnego dziecka.

- On jest za mały, Jill. Nie zrozumie. Opowiedziałas mu tę samą historię, którą powtarzaliśmy każdemu. Dlaczego chcesz teraz coś zmieniać?

- Andy nie jest już dzieckiem, mamó - rzuciła Jill, kierując się ku drzwiom. Potrzebowała trochę świeżego powietrza. - Nie chcę, żeby zaczął się czegoś domyślać, zanim będę miała możliwość mu wszystko wyjaśnić.

- Więc trzymaj ich z dala od siebie, na litość boską!

- Mają prawo poznać się nawzajem. Zresztą wszystko będzie dobrze. Co niby mogłoby się stać?

ROZDZIAŁ TRZECI

- Skąd to nagle zainteresowanie Jill? Myślałem, że dziesięć lat temu dałeś wystarczający dowód, że na zawsze przestała cię interesować. - Travis oparł łokcie na barze i podniósł do ust kufel z piwem.

Reid upił łyk ze swojej szklanki. Choć nigdy Travis był jego najlepszym kumplem, nie kontaktowali się przez ostatnich dziesięć lat. Na początku, w szpitalu, Reid nie był w stanie rozmawiać z nikim znajomym. Później nie chciał, by cokolwiek przypominało mu o przeszłości - wspomnienia sprawiały, że popadał w depresję. Świadomie odseparował się od dawnych przyjaciół, nie zważając na ich opinie o jego zniknięciu.

Ale teraz Travis był mu potrzebny. Bynajmniej nie miał zamiaru wtajemniczać go w prawdziwe powody swojego powrotu. Jednak Travis był dla niego biletem wstępu do kręgów stanowego prawodawstwa.

Jak dotąd Reid spotkał się już z kilkudziesięcioma prawnikami. Najczęściej były to nieformalne spotkania w barze, podczas których, przy piwie, starał się zadawać frapujące go pytania. Ale to nie wystarczało. Jego misja

wymagała również szczegółowej wiedzy na temat procedur parlamentarnych i zasad działania komisji, a takie pytania przy kuflu mogłyby wzbudzić podejrzenia.

Główny podejrzany w operacji „Kołysanka” musiał być prawnikiem zajmującym się polityką. I musiał mieć kontakty z meksykańskimi politykami. Najprawdopodobniej sprawował swój urząd od co najmniej pięciu lat. Ekipa FBI ograniczyła listę możliwości do jakichś pięćdziesięciu nazwisk, ale to i tak było za dużo.

Jedyną nadzieją dla Reida była pomoc Trávisa. Ale chociaż zabierał go ze sobą na przyjęcia i spotkania, Travis nie miał ochoty odpowiadać na pytania Reida bez wyjaśnień z jego strony.

I teraz właśnie czekał na wyjaśnienie. Reid zapytał o Jill tylko po to, żeby lepiej nastawić do siebie jej kuzyna. Ale to najwyraźniej nie było najlepsze posunięcie.

- Pogratiulowałem jej zaręczyn - wydusił w końcu. - A wczoraj, kiedy niespodzianie na nią wpadłem, zauważyłem, że nie nosi tego pierścionka z brylantem. Nie chcę być wścibski, ale zdziwiło mnie to.

- Co cię to obchodzi? Może zaniosała go do jubilera do zmniejszenia. Utraciłeś wszelkie prawa do interesowania się życiem Jill, kiedy ją porzuciłeś. - Ton Trávisa był stanowczy, ale w jego oczach widać było cień współczucia.

Reid musiał zachować ostrożność. Chociaż nie chciał w to uwierzyć, nazwisko Trávisa znalazło się na liście

pięćdziesięciu podejrzanych. W tej chwili jednak potrzeba uzyskania informacji przeważała.

- Słuchaj, Travis. To długa historia, która wydarzyła się dawno temu. Nie chciałbym teraz wchodzić w szczegóły, ale uwierz mi, że nie wyjechałem stąd z własnej woli. Jako przyjaciel nie pytaj mnie o więcej.

Reid przyjrzał się Travisowi wprawnym okiem doświadczonego detektywa. Nie zrobił najmniejszego ruchu. Być może ojciec Jill opowiedział mu o tym, co się stało po tym, jak Reid stracił przytomność. Ale coś tu nie grało. Gdyby Travis znał całą historię, na pewno dodałby coś od siebie.

. W tej chwili Reid nie mógł sobie pozwolić na zajmowanie się osobistymi sprawami. Kiedy już znajdzie podejrzanego, wyciągnie z Trávisa wszystko, co wie na temat jego przeszłości.

Kiedy już znajdzie podejrzanego. W tej chwili musiał załagodzić konflikt z Travisem. Za wszelką cenę.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo mi przykro z powodu Jill. Poruszyłbym niebo i ziemię, aby odwrócić bieg wydarzeń. I wciąż jest mi tak droga, że nie chciałbym, żeby po raz kolejny przeżyła rozczarowanie - westchnął. - Byłem po prostu ciekaw, czy jej narzeczony nie zabrał pierścionka z powrotem.

Travis zacisnął dłoń na kuflu.

- Słuchaj, to nie tobie Jill wypłakiwała się w rękaw godzinami... Co ja mówię, tygodniami. To nie ty doglądałeś jej przez ostatnich dziesięć lat, starając się od-

suwać od niej wszelkie troski. Z całą pewnością teraz już nie jesteś jej potrzebny. Zostawmy to, Sorrels. Bill Baldwin to najlepsza rzecz, jaka jej się przydarzyła w życiu. Za półtora roku będzie gubernatorem, a jeżeli mogę mieć coś do powiedzenia w tej sprawie, Jill zostanie pierwszą damą Teksasu.

- Travis, nie chciałem... - Reid spojrział mu w oczy i zrozumiał, że powinien się zamknąć.

Najwyraźniej Jill nie była najlepszym tematem do rozmowy. - Jeszcze jedno piwo? - Poprosił barmana o to samo. - A jaki jest ten Bill? Dlaczego uważasz go za taką gwiazdę?

- Po pierwsze, Bill nigdy nie porzuciłby Jill. Z żadnego powodu. - Travis spojrział na Reida, po czym potrząsnął głową. - OK, to było nie fair. Wierzę, że nie zrobiłeś tego umyślnie, chociaż chętnie dowiedziałbym się więcej o tym, co naprawdę się stało. - Travis zawahał się, ale gdy Reid się nie odezwał, ciągnął dalej. - Jest najlepszym politykiem, z jakim miałem okazję się spotkać przez osiem lat pracy dla rządu stanowego. Nie tylko będzie doskonałym gubernatorem, ale i jednym z najlepszych prezydentów. Zapamiętaj moje słowa.

Reid tylko skinął głową.

- Kiedy kilka lat temu pracował ze mną w komisji legislacyjnej, utworzył specjalną komisję do negocjacji z Meksykanami. A od kiedy został prokuratorem stanowym, utrzymuje stałe kontakty z gubernatorami sąsiadujących z nami stanów Meksyku, bo jak wiesz, struk-

tura administracyjna ich państwa jest bardzo podobna do naszej. Jego kontakty pomogły nam uniknąć kilku dyplomatycznych skandali.

Travis piał z zachwytu nad Billem jeszcze przez jakieś pół godziny. Reid pozwolił mu na to, ale coś nie dawało mu spokoju. Był pewien, że Baldwin powinien być jednym z głównych podejrzanych. Najwyraźniej spełniał wszystkie kryteria, choć dotąd jego nazwisko nie figurowało na stworzonej przez FBI liście. Reid zadzwonił do biura po więcej informacji, w międzyczasie myśląc o zaręczynach Jill.

Prosto z baru pojechał na farmę matki. Uznał, że bez względu na konsekwencje powinien spędzić więcej czasu z Jill. Znajomość z nią była najlepszym sposobem na zbliżenie się do nowego podejrzanego, nie wspominając o satysfakcji, jaką sprawiłoby mu zerwanie zaręczyn Jill. Bill Baldwin nie spodobał mu się od pierwszej chwili, od kiedy go zobaczył obejmującego Jill. To rodzaj faceta, który zrobi wszystko, by pozyskać poparcie wyborców. Może też wpadł na pomysł, skąd wziąć pieniądze na finansowanie swojej kampanii - wykradanie niemowląt...

Reid nie przyjmował do wiadomości faktu, że pobudki jego działania nie były najczystsze... że mógłby chcieć po prostu odegrać się na Jill. Przecież nie skrzywdziłby jej ani jej syna.

Ale musiał wywiązać się z zadania. Musiał schwytać przestępców. W końcu zresztą to Baldwin, nie Jill, tak

mu zagrał na nerwach i to jego, nie Jill, miał zamiar śledzić.

A najlepszym sposobem zbliżenia się do Jill było spędzanie czasu z jej synem. Czuł się podle, ale jeśli taka była cena usidlenia szefa międzynarodowej szajki handlu niemowlętami, był w stanie to znieść.

W kilka dni później Jill stała w stajni, przyglądając się, jak Reid ustawia pośrodku jednej z zagród niedużą beczułkę i kopiec siana. Andy deptał mu po piętach, nie przestając paplać o rodeo.

Przez ostatnich dziesięć dni, od chwili spotkania na przyjęciu, Jill nie była w stanie myśleć o nikim prócz Reida. Choć to nie do końca było prawdą. Myślała też ciągle o synu.

Przez dziesięć lat ubolewała, że Andy wychowuje się bez ojca. Doskonale pamiętała chwile, kiedy wyobrażała sobie, jakim Reid byłby doskonałym ojcem. Było to jednak jeszcze przed jego zniknięciem.

Niezależnie od tego, co powiedziała wiecznie wtrącającej się w jej sprawy matce, Jill wiedziała, że któregoś dnia będzie zmuszona wyznać Andy'emu i Reidowi prawdę. Tak należało zrobić, a poza tym za jakiś czas nie będzie już miała wyboru. W końcu jeden albo drugi sam się dowie. Nie chciała narazić się na pogardę ze strony Andy'ego i zrobi wszystko, by tego uniknąć.

W tej chwili mogła jedynie mieć nadzieję, że za jakiś czas Andy i Reid nauczą się szacunku dla siebie nawza-

jem, a ona odkryje jak w najmniej bolesny sposób zakomunikować im prawdę. Modliła się, by Reid nie zaczął wypytywać Andy'ego o wiek. Ale właściwie nie miał powodów. Przynajmniej do urodzin chłopca, a te wypadały za osiem miesięcy. Tak czy inaczej musiała się spieszyć.

Nieważne, że Reid będzie wściekły, iż nigdy nie powiedziała mu o dziecku. Ona też była wściekła, kiedy porzucił ją bez słowa. Ale przejmowały ją opinie syna. Nie chciała, by zrujnował sobie życie poprzez nienawiść do ojca, którego nigdy przy nim nie było, lub do matki, która zataiła przed nim prawdę.

Reid klęczał na zakurzonej podłodze, wyjaśniając Andy'emu jakieś szczegóły. Nietrudno było zauważyć podobieństwa między ojcem i synem, ale uwagę Jill bardziej przykuły różnice. Andy był z całą pewnością mieszanką cech obojga rodziców. Jill ucieszyła ta myśl, ponieważ uznała, że chłopiec ma w sobie tyle z Bennet-tów, iż Reid nie będzie w stanie od razu uchwycić jego podobieństwa do siebie. Mimo to wiedziała, że ta chwila niedługo nadejdzie i chciała im ją ułatwić. Dlatego też zgodziła się, by spędzali razem wolny czas. Jej samej wcale nie zależało na częstszym widywaniu Reida. Bynajmniej nie była nim zainteresowana. Nigdy więcej. Chociaż jej ciało przenikał dziwny dreszcz, kiedy zbliżał się do niej na mniej niż trzy kroki. Chociaż patrząc na niego, natychmiast przypominała sobie łączącą ich dawniej namiętność. Ale to już nic nie zna-

czyło. To były tylko wspomnienia. I wiedziała, że jest w stanie sobie z nimi poradzić, jeżeli tylko wystarczająco się postara. Ale na razie cała jej uwaga była poświęcona synowi.

- Cześć, mamó! - zawołał Andy. - Co tu robisz?

- Jak idzie lekcja?

Reid wyprostował się i uśmiechnął w sposób równie czarujący, jak przed laty. Nie mogła też nie zauważyć jego bicepsów i potężnego torsu rysujących się pod koszulą. Przełknęła ślinę i postarała się skupić wzrok na synu.

- Świetnie! Pan Sorrels uczy mnie wszystkich swoich sekretów. Proszę powtórzyć mamie to, co mi pan powiedział... - Zaczął ciągnąć Reida za rękaw. - Proszę...

- Andy, uspokój się. - Jill podeszła bliżej, ale za chwilę tego pożałowała. Poczula zapach wody po goleniu. Zadrżały jej kolana i złapała się ramienia Andy'ego, by nie upaść.

- Spokojnie, chłopcze - odpowiedział Reid. - Wszystko w swoim czasie. Jill, nie wiedziałem, że będziesz dzisiaj na farmie. Nie pojechałaś do sądu?

Poczula, że robi jej się gorąco. Nie pozwoli Reidowi zauważyć, jakie robił na niej wrażenie. Nie ma zamiaru... nie ma zamiaru... po prostu nie ma zamiaru i kropka.

- Zainteresowani w ostatniej chwili zawarli ugode. Synu, byłeś grzeczny? - przeniosła uwag? na Andy'ego.

- Tak, mamó. Ale posłuchaj, co pan Sorrels mi powiedział.

Reid roześmiał się.

- Właśnie mówiłem Andy'emu, że ma talent do lassa. I wygląda na to, że jest urodzonym jeźdźcem.

Kiedys będzie gwiazdą rodeo, to pewne.

Jill wzięła głęboki oddech.

Reid musiał zauważyć jej zmieszanie, gdyż jego twarz stężała.

- Nie będziesz mu zabraniać startować w zawodach, prawda? Wystartuje dopiero wtedy, gdy będzie naprawdę gotowy, obiecuję.

- Nie, oczywiście, że nie. Nie o to chodzi. Świetnie. Właśnie sama pozbyła się przykrywki dla swego prawdziwego problemu, teraz nie miała wymówki. Była bezbronna. Na szczęście dla niej w brzuchu Andy'ego zaburczało tak, że można to było usłyszeć z farmy Sorrelsów.

- Czas na obiad, Andy. Biegnij do domu i zobacz, co babcia dziś ugotowała.

Wybór pomiędzy obiadem a ulubioną rozrywką nie był dla Andy'ego łatwy, ale w końcu zwyciężył głód. Andy złapał Reida za rękę.

- Proszę pójść z nami na obiad, panie Sorrels. Serce Jill zabiło mocniej. Spojrzenie jej syna było pełne takiego zaufania i szacunku do, Reida, że zaczęła się zastanawiać, czy właśnie nie popełniła kolejnego błędu w życiu.

A jeżeli Andy go pokocha? Co się stanie, jeżeli poznawszy prawdę, Reid nie zechce podjąć się obowiązków ojca? Czy znowu zniknie z ich życia?

Nagle wszystko, co robiła, zaczęło się jej wydawać wielką pomyłką.

- Pan Sorrels na pewno jest zbyt zajęty, żeby poświęcić nam dzisiaj więcej czasu, synu. Biegnij do babci. Ja przyjdę za chwilę.

- Ale...

- Słuchaj mamy, chłopcze. Jutro też jest dzień. Rodeo ci nie ucieknie. Ja też nie.

Reida fascynowała mieszanka uczuć, którą obserwował na twarzy Jill. Kiedy widział ją po raz ostatni, zastanowiło go, czy przypadkiem czegoś przed nim nie ukrywa. Teraz był już tego pewien.

Tylko że teraz doszedł do wniosku, że kryła coś nie tylko przed nim, ale i przed własnym synem. Być może obawiała się powiedzieć mu o swoich zaręczynach. Może Baldwinowi jednak nie zależało zbyt mocno na chłopcu.

Jeszcze jeden powód, dla którego Jill powinna zerwać te zaręczyny. Reid uznał, że powinien jej w tym pomóc wszelkimi sposobami.

- Do domu, Andy.

- Tak, mamó. - Chłopiec niechętnie skierował się do drzwi.

Reid stał bez ruchu. Nie chciał inwestować tylu swoich uczuć w operację „Kołysanka”, ale teraz było już za późno. O wiele za późno.

Jill odwróciła się do niego. W świetle słońca jej oczy miały kolor letniego nieba. Ile to razy o nich śnił? He razy tęsknił za uściskiem jej drobnych ramion, za jej pocałunkami?

Otrząsnął się. To była tajna misja i nic więcej. Włożył kapelusz i skierował się do swojego samochodu, zastanawiając się, o czym chciała z nim porozmawiać. I czy będzie w stanie opanować pragnienie dotknięcia jej. Czy uda mu się utrzymać wspomnienia na wodzy wystarczająco długo, by ukończyć śledztwo.

Jill szła za nim bez słowa.

- Reid, ja... - zaczęła.

- Jill, ja... - wypowiedział w tej samej chwili.

Oboje roześmiali się. Jakie to dziwne uczucie. Niegdyś byli prawie jedną istotą. A teraz... teraz nie był pewien, czy kiedykolwiek dostatecznie ją znał. Ale nie miał zamiaru pozwolić się zatrzymać wspomnieniom.

- Ty pierwszy.

- Jill, potrzebuję przyjaźni - powiedział z wahaniem i ujął ją za rękę. - Moje życie to jeden wielki bałagan. Dziękuję ci, że pozwoliłaś mi dawać lekcje Andy'emu. To mi pomaga. Ale chciałbym też móc spędzić trochę czasu z tobą. Potrzebuję kogoś, z kim mógłbym porozmawiać.

Spojrzała na niego jak na obcego.

- Kiedyś potrafiliśmy ze sobą rozmawiać - powiedział niemal błagalnym tonem. To zawsze na nią działało.

- Wiele się zmieniło, Reid.
- Owszem, ale niektóre rzeczy nigdy...
- Panno Bennett! - jeden z pracowników wpadł do stajni, ledwie dysząc. - Panno Bennett, szybko!
- Co się stało? Czy mama...?
- Pani syn! Wpadł do zagrody. Na Boga, tam jest Stary Pete!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdyby Jill była w stanie myśleć racjonalnie, pewnie zastanowiłoby ją, jak można przebiec ponad sto metrów, nie pamiętając ani jednego kroku. Ale i tak to Reid pierwszy dopadł drewnianego płotu oddzielającego ich od Andy'ego - i od wielkiego czarnego byka, grzebiącego racicą zaledwie kilka metrów od chłopca. To nie był koszmarny sen.

Andy leżał bez ruchu. Jill wspięła się na ogrodzenie i miała zamiar zeskoczyć do zagrody. Jej syn był w niebezpieczeństwie. Musiała go stamtąd wydobyć.

Kilkoro ramion pociągnęło ją z powrotem.

- Nie może pani tam wejść!

- Puszcząć! - wrzasnęła.

Na przeciwległym końcu zagrody kilku mężczyzn starało się krzykami i gestami ściągnąć na siebie uwagę zwierzęcia.

- Wyciągnijcie go stamtąd! - zawołała rozpaczliwie.

- Najpierw musimy wyprowadzić byka, proszę pani. Jeżeli ktokolwiek tam teraz wejdzie, skończy się dwoma trupami.

Co on powiedział? Dwoma... trupami!?

- Nieceeee!

To niemożliwe. Nie jej syn. Nie Andy.

Przez łązy zauważyła jakiś ruch w kącie zagrody. Reid? Tak. Wrzucił dużą belę siana do zagrody, po czym sam na niej wylądował.

- Wynoś się stamtąd! Tylko go rozjuszysz! - ktoś wrzasnął.

- Cisza! - zakomenderował Reid.

Generał nie mógł mieć większego posłuchu u swoich żołnierzy. Nagle wszyscy zamarli. Reid wykonał pierwszy ruch. Zszedł z beli siana i stanął oko w oko z bykiem.

- Cześć, Pete - powiedział w końcu. - Zezłościłeś się?

Byk spojrział na intruza, ale spokojny głos najwyraźniej miał na zwierzę kojący wpływ.

- Wiem, że to nie twoja zagroda i że nie znasz tych chłopaków. Ale nikt ci nie chce zrobić krzywdy.

Reid wyjął zza pleców lasso i przesunął linę w dłoniach. Byk, jak dotąd, stał jak wryty.

Mężczyzna zbliżył się do zwierzęcia, stając pomiędzy nim a leżącym na ziemi Andym.

- Spokojnie, Pete. Jesteś głodny? - Wziął w rękę garść siana. - Chcesz trochę?

Byk opuścił łeb i parsknął. Zdawało się, że rzeczywiście rozpoznaje głos Reida, który przesunął kopniakiem belę siana w kierunku wyjścia z zagrody.

- No, Pete - mruknął.

Jill patrzyła, zaskoczona, jak gigantyczne zwierzę przesuwa się w kierunku Reida i beli siana, coraz dalej od jej syna. Andy nadal leżał nieruchomo. Nie była nawet pewna, czy oddycha.

Wszystko to działo się zbyt wolno. Musiała wydobyć syna z zagrody! Natychmiast!

Wszyscy pracownicy byli wpatrzeni w Reida i byka, którzy stali teraz po przeciwnej stronie zagrody.

Jill uznała, że to doskonała okazja, by wydobyć stamtąd Andy'ego.

Ostrożnie przesunęła się pod niższą poprzeczką ogrodzenia. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Na szczęście byk też nie. Zdążyła stwierdzić, że Andy oddycha.

- Nie powinna pani tam wchodzić! - usłyszała nagle okrzyk któregoś z mężczyzn.

Uwaga wszystkich skupiła się na niej. Byk wydał gardłowy odgłos i zaczął bić ziemię racicami.

Jill wzięła syna na ręce. Nie był lekki, ale wiedziała, że będzie w stanie donieść go do ogrodzenia. Co dalej? Nagle poczuła, jak para muskularnych ramion unosi ją wraz z dzieckiem i przerzuca przez płot.

Upadła na kolana, starając się dostrzec, gdzie jest byk.

Usłyszała odgłos racic i zobaczyła, jak Reid przeskakuje przez ogrodzenie, o włos uniknąwszy wściekłej szarży byka.

Nie do końca. Pete przycisnął prawą stopę Reida do

ogrodzenia, którego o mało nie przewrócił. Na szczęście wytrzymało, a Reid upadł ciężko obok Jill. Skrzywił się, kiedy lekarka pogotowia owinęła bandaż wokół jego prawej stopy. Na szczęście noga okazała się jedynie zwichnięta w kostce. Chociaż lekarka uśmiechnęła się do niego, jemu nie było wesoło. Zwichnięta noga to nic poważnego, ale nie znał stanu Andy'ego. Gdy ułożył chłopca na kanapie, ten jęknął, wiedział więc, że żyje, ale miał rozbitą głowę. Konieczna była wizyta w szpitalu. Od kiedy znaleźli się w izbie przyjęć, nikt nie chciał mu nic powiedzieć o stanie Andy'ego. Nie mógł tego dłużej wytrzymać.

- Pan nazywa się Reid Sorrels? - Krępy mężczyzna w białym fartuchu spojrzął na niego zza kotary.

- Tak. O co chodzi?

- Jakaś kobieta na górze się o pana dopytuje. Prosiła, żebym zobaczył, jak pan się miewa.

Tylko jedna kobieta w tym szpitalu mogła o niego pytać. Jill.

- Gdzie ona jest? - Reid zsunął się z kozetki.

- Spokojnie - zwróciła mu uwagę lekarka. - Zaraz przyprowadzę panu wózek inwalidzki.

- Nie, dziękuję. - Reid sięgnął po skarpetki. - Czy może mi pani podać lewy but?

- Co mam jej powiedzieć? - zapytał sanitariusz. - Muszę wracać.

- Nic. Sam jej wszystko powiem. Niech mi pan tylko pokaże, gdzie ona jest.

Lekarka podała mu zakurzony kowbojski but.

- Przykro mi, ale prawy but musieliśmy rozciąć. Chyba nie uda się panu dokupić drugiego do pary. To nieważne. Buty nie były nowe. Miały dokładnie dziesięć lat. Czekwały na niego w szafie matki. Trudno mu było je włożyć po raz pierwszy, gdyż przywodziły na myśl tak wiele wspomnień. Z nowymi będzie łatwiej.

Reid niechętnie przyjął podane mu przez lekarzkę kule i z trudem poszedł za mężczyzną w fartuchu do windy. Oddział dziecięcy znajdował się na trzecim piętrze.

Zgodnie z podaną mu informacją Reid skręcił w korytarz prowadzący do pokoju Andy'ego i o mało nie wpadł na Jill, która właśnie dzwoniła gdzieś z automatu. Była tak pogrążona w rozmowie, że go nie zauważyła.

Zatrzymał się, ale zamiast się wycofać, by dać jej trochę prywatności, bezczelnie wyteżył uszy.

- Tak, wiem, jak ważna jest dla ciebie ta podróż - powiedziała Jill do słuchawki - ale myślałam, że Andy też jest ważny.

Była już noc. Korytarz pusty, światła przygaszone. Jill była najwyraźniej bardzo zmęczona.

- Naturalnie zdaję sobie sprawę, że musisz być na tym spotkaniu, żeby zapewnić sobie szanse na przyszłość. - Przez chwilę słuchała w milczeniu, po czym dodała przez zaciśnięte zęby: - Tak, Bill, wiem, że to również przyszłość Andy'ego. Ale...

Wyprostowała się i zrobiła krok w bok. Ciągłe nie zdawała sobie sprawy z obecności Reida.

- Ale przecież spotykasz się z gubernatorami Nuevo León i Coahuila prawie co miesiąc. Myślałam, że choć ten jeden raz ktoś mógłby cię zastąpić.

Reid zobaczył, jak kręci głową.

- Dobra, rozumiem - powiedziała krótko. - Zadzwoń do ciebie za kilka dni.

Jill odwiesiła słuchawkę, westchnęła ciężko i przygarbiła się. Reid poczuł nagłą falę czułości. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i pocieszyć.

- Jill - szepnął, dotykając jej ramienia.

- Och, Reid. Jak się czujesz? - Spojrzała na kule i jego zabandażowaną nogę w skarpetce. - O Boże...

W oczach miała łzy.

- Nic mi nie jest, Jill. Zwykle zwichnięcie. Co z An-dym?

Rozmyślnie wybrał cichy, ale rozkazujący ton. Wyczuł, że w tej chwili potrzebowała silnego ramienia, na którym mogłaby się oprzeć, i chciał, by było to jego ramię.

Zauważył, że przygryzła wargę, jak gdyby nie była pewna odpowiedzi. Ten gest był tak niepodobny do nowej, pewnej siebie Jill, że natychmiast przypomniał mu delikatną, niewinną dziewczynę, w której się zakochał.

Jill zrobiła krok do tyłu, jak gdyby wyczuła jego zamiary.

- Nie jestem pewna... Lekarze mówią, że to wstrząs

mózgu. Niezbyt silny. Ale nie wiedzą, dlaczego ciągle jeszcze jest taki oszołomiony. Minęło sporo czasu...

- Co już zrobili? - Reid skierował się w stronę pokoju Andy'ego.

- Nic. Powiedzieli, że trzeba czekać. Pielęgniarki budzą go co godzinę, zagląдают mu do oczu. Mają chyba zamiar robić to przez całą noc.

Zauważył ciemne worki pod jej oczami. Nie wiedząc, jak zareagować na wewnętrzny ból, który poczuł na ten widok, odwrócił się i zaczął majstrować przy kulach.

Po chwili oboje weszli do pokoju Andy'ego. Na szpitalnym łóżku chłopiec sprawiał wrażenie mniejszego. Teraz wyglądał jak sześć- czy siedmiolatek, którym musiał być. I leżał tak spokojnie.

Zbyt spokojnie.

Po raz drugi przez ostatnich pięć minut Reid poczuł instynkt opiekuńczy. Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzało. Ogarnęła go jakaś dziwna zaborczość w stosunku do Jill i jej dziecka, jak gdyby należeli do niego, jak gdyby troska o Andy'ego i Jill była jego powinnością.

Co za bzdura. Może wynikało to z długoletniej pracy agenta i z faktu, że zawsze musiał się troszczyć o dobro całej ekipy. Potem jednak stwierdził, że uczucia te tylko pozornie były podobne.

Do pokoju weszła pielęgniarka.

- Pani Bennett? Ja będę zajmować się pani synem podczas nocnej zmiany. Dostałam polecenie, by nie spuszczać go z oka przez kilka godzin. - Pielęgniarka przedstawiła się, przyglądając się Jill badawczo.

- Dlaczego nie wróci pani do domu, żeby trochę odpocząć? Będę tutaj przez cały czas i jeżeli znajdzie jakakolwiek zmiana, natychmiast do pani zadzwonię.

- Nigdzie nie pójdę. Zostanę tutaj.

- Pani Bennett, szpital jest pełny. Nie mamy żadnego wolnego łóżka. A pani wygląda, jakby zaraz miała zemdleć. Proszę wrócić do domu. - Pielęgniarka zwróciła się w stronę Reida, jakby oczekiwała od niego pomocy.

Jill westchnęła. Czowała się wyczerpana, ale obawiała się, że emocje ostatniego dnia i tak nie pozwolą jej usnąć.

- Czy jest tu gdzieś jakaś kanapa, na której mogłaby się położyć? - W oczach Reida widać było współczucie... i coś jeszcze. Ale Jill była zbyt zmęczona, by się nad tym zastanawiać.

- Owszem. W świetlicy, która o tej porze jest pusta. Nie jest to najwygodniejszy mebel, ale skoro nie chce pani wrócić do domu, to chyba najlepsze wyjście... Ostatnie drzwi po lewej.

Jill nie była w stanie wybrać pomiędzy potrzebą odpoczynku a chęcią pozostania przy dziecku, więc Reid podjął decyzję za nią.

- Chodź - powiedział. - Posiedzę z tobą, żebyś nie była sama.

Była mu wdzięczna za to, że z nią został, gdy potrzebowała przyjaciela. Nagle przypomniała sobie, że to on mówił o potrzebie przyjaźni w chwilę przed tym, jak

Andy znalazł się w zagrodzie z bykiem. Uznała, że może wysłuchanie, co ma do powiedzenia, pozwoli jej na chwilę przestać martwić się o dziecko.

- Jill, usiądź wreszcie. - Reid wskazał jej miejsce na kanapie.

Kiedy szli do świetlicy, naprawdę miała zamiar odpocząć. Ale kiedy Reid usiadł i odłożył na bok kule, uznała, że musi być głodny, bo nie jadł nic przez cały dzień. Znalazła na korytarzu automaty do sprzedaży słodyczy i napojów i przyniosła mu kilka paczek krakersów i gorącą kawę. Lepsze to niż nic.

Czuła się winna za jego zwichniętą nogę. Jak dotąd ona i Andy tylko przysparzali mu problemów.

- Myślałem, że przyszedliśmy tutaj, żebyś mogła odpocząć - usłyszała ponownie jego rozkazujący ton.

-Siadaj.

Opadła na kanapę obok niego i zacisnęła powieki. Zobaczyła w, wyobraźni Andy'ego leżącego bez ruchu w zagrodzie.

Reid położył jej dłoń na ramieniu i natychmiast poczuła przyływ gorącej krwi w kilku miejscach.

Czuła się zupełnie bezbronna.

Reid też musiał to odczuć, bo odsunął rękę. Powrócił chłód, który otaczał ją przez ostatnich dziesięć lat. Poczowała nagły dreszcz.

- Zimno ci. - Reid otoczył ją ramieniem i przytulił do siebie.

Jego zapach zmieszany z aromatem kawy był zbyt pociągający. Nie była w stanie mu się opierać, nie tego wieczora.

Nie przestawała drżeć, choć przyczyną nie było zimno. Przez cały dzień starała się być silna i twarda, dla Andy'ego. Teraz w ramionach Reida poczuła się jak w bezpiecznej przystani. Tamy zaczęły puszczać.

Nie, bezpieczna przystań to niewłaściwe określenie. Niegdyś myślała, że jest z nim bezpieczna, ale to było dawno temu. Teraz jego ramiona były silne, ale niebezpieczne.

Była starsza i mądrzejsza o dziesięć lat. Wiedziała, że sama musi stanowić mocne oparcie dla swojego dziecka. Ale sposób, w jaki Reid na nią patrzył... pełen czułości i zrozumienia...

Przestraszona tym natłokiem uczuć, potrzeb i obaw nie była w stanie powstrzymać łez.

- Nie płacz, proszę - szepnął Reid, ale jego słowa sprawiły, że rozplakała się jeszcze bardziej. - Wszystko będzie dobrze, kochanie. Jestem przy tobie. Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wysiłki Jill, by powstrzymać łzy, sprawiły, że Reid zaczął tracić nad sobą kontrolę. Zapomniał o latach cierpień, które ich od siebie oddzielały. Zapomniał, że Jill i Andy byli mu potrzebni, by dotrzeć do podejrzanego. I o tym, że w tej chwili znajdowali się w miejscu publicznym.

- Jill, nie płacz - ucałował ją w czoło, starając się jakoś pocieszyć, ale rozplakała się jeszcze bardziej.

- No, już, nie płacz - poprosił, przesuając usta ku jej uchu.

Zaczęła łkać, a on przesunął wargi wzdłuż jej policzka, mokrego od łez. Bez zastanowienia dotknął wargami jej ust, uciszając płacz w jedyny sposób, jaki przyszedł mu na myśl. Chciał, żeby zrozumiała, jak mu przykro z powodu jej cierpienia. Chciał przekazać, że nigdy więcej nie pozwoli skrzywdzić jej ani Andy'ego. Kiedy ich usta się zetknęły, poczuł, że Jill przytula się do niego i uspokaja, jak gdyby lekarstwo, jakiego jej dostarczył, rzeczywiście podziałało.

Zaskoczyło go, że nagle zaczął jej pragnąć. Delikatne, zrodzone z troski pocałunki stały się nagle drapież-

ne, niemal desperackie. Było w nich dziesięć lat nagromadzonych potrzeb i marzeń.

Jill zarzuciła mu ręce na szyję i przyłgnęła do niego całym ciałem. Jej płacz przerodził się w stłumione jęki. Rozchyliła usta. Ostatnich dziesięć lat zniknęło.

Wsunął dłonie pomiędzy jej jedwabiste loki. Nie wiedział, od czego zacząć, jak człowiek zaproszony do luksusowej restauracji po długotrwałym poście.

Odetchnął jej zapachem i posadził ją sobie na kolanach. Pragnął, by poczuła, jak na niego działa, ale nie przewidział tego, że Jill zacznie się kręcić, jeszcze wzmagając jego podniecenie. Jęknęła cicho, kiedy przesunął dłońmi po jej piersiach.

Cudownie. Wsunął język w jej usta. Smakowała jak obietnica wiecznego zaufania, tak jak dawniej. Była dokładnie taka, jaką ją pamiętał, ale co chwila odkrywał też coś nowego.

Krew wrzała mu w żyłach. Przesunął językiem po jej wilgotnych wargach, jeszcze podsycając ogarniający ich płomień. Rzeczywistość odeszła w cień, pozostała tylko bezwstydną żądza.

Pragnął zaspokoić wszystkie jej pragnienia. I nagle usłyszał czyjeś ciężkie kroki. Spojrzał w stronę drzwi.

Jill z jękiem przytuliła twarz do jego ramienia.

Dwie pielęgniarki przeszły obok drzwi, prawdopodobnie kierując się w stronę ekspresu do kawy. Kiedy Reid trochę ochłonął, odsunął Jill od siebie na tyle, by byli w stanie rozmawiać.

Był zły z powodu utraty panowania nad sobą, postanowił trzymać swoje ciało na wodzy. Jill powoli podniosła oczy i spojrzała na niego wzrokiem pełnym namiętności. O rany! Reidowi zdarzało się w ostatnich latach robić wiele moralnie dwuznacznych rzeczy w imię sprawiedliwości, ale nigdy jeszcze nie zdarzyło mu się uwodzić kobiety, która była związana z kimś innym. A Jill była zaręczona. Jeszcze.

- To nie powinno było się zdarzyć - wyjąkał. Odsunął z jej policzka niesforny ciemny lok, ale szybko doszedł do wniosku, że nie powinien dłużej dotykać jej jedwabistej skóry ani spoglądać w oczy.

Otoczył ją ramionami i przytulił jej głowę do swojej piersi.

- Śpij, Jill. Porozmawiamy później.

Następne dwa dni minęły tak szybko, że Jill nawet ich nie zauważyła. Andy został wypisany ze szpitala w dzień po wypadku, kiedy wszystkie reakcje jego organizmu wróciły do normy.

Była zaskoczona faktem, że chociaż spędzili razem z Reidem całą dobę, nigdy nie znaleźli okazji do rozmowy. Reid okazał się troskliwy i uważny, czego spodziewałaby się po mężu i ojcu, a nie po łotrze, który porzucił ją dla innej kobiety dokładnie w dzień ich ślubu.

Była tak przejęta stanem zdrowia Andy'ego, że niemal zapomniała o ofercie przyjaźni poczynionej przez Reida. Ale nie zapomniała o jego pocałunkach. I chyba nigdy nie będzie w stanie o nich zapomnieć.

Jill nalegała, by Reid odbył rekonwalescencję na farmie jej matki, gdyż była bliżej. Mieli mnóstwo miejsca i mnóstwo służby, zaś matka Reida musiała wszystkim zajmować się sama. Czuła się wobec niego zobowiązana za pomoc w uratowaniu Andy'ego. Poza tym dręczyła ją ciekawość, co też miał do powiedzenia na temat nocnych pocałunków w szpitalu. Sama nie była w stanie rozeznaczyć się w swoich myślach i pragnieniach i miała nadzieję, że może Reid jest w stanie coś jej wyjaśnić.

Może jeżeli uda im się przeprowadzić spokojną i rzeczową rozmowę, te dziwne pragnienia znikną. Przecież oboje muszą jakoś żyć dalej.

Stała na dziedzińcu przed swoim rodzinnym domem - dziwną mieszanką typowej teksańskiej farmy z wypielegnowanymi klombami i drzewami magnolii przywiezionymi z Luizjany. Chociaż dawniej farma zawsze wydawała jej się nudna, teraz poczuła, że kocha tę ziemię. Tutaj czuła się u siebie, czuła się sobą. Miała nadzieję, że Andy zechce tu zamieszkać, gdy dorośnie.

To bardzo ucieszyłoby ojca, pomyślała z uśmiechem. Kupił tę farmę, kiedy ona była dzieckiem. Zawsze o tym marzył.

Andrew Bennett zapisał w testamencie wszystkie udziały w firmie prawniczej swojemu bratu, którego

syn Travis teraz nią zarządzał. Kilka lat temu Travis przyjął Jill do firmy jako aplikantkę. Teraz była już prawnikiem z krwi i kości.

Ale to matce udało się przekształcić ich wiejską rezydencję w prawdziwą farmę hodowlaną. Choć Caroline Bennett miała swoje wady, okazała się świetną admi-nistratorką. Miała głowę do interesów. Po śmierci męża miała do dyspozycji jedynie niezbyt wysokie odszkodowanie, kilka krów i ziemię. W tej chwili jej farma była jedną z najlepszych w Teksasie.

Zza stodoły wyszli Reid i Andy. Na sam ich widok serce Jill zabiło mocniej. Reid opierał się jedną ręką na ramieniu syna, drugą trzymał laskę. Andy patrzył na niego jak na bohatera wojennego czy kogoś w tym rodzaju.

Jill wiedziała, jakie to uczucie. Z podwiniętymi rękawami, które ukazywały muskularne ramiona, i luźnymi dżinsami ukazującymi twarde jak deska brzuch, Reid wyglądał raczej na zuchwałego kowboja niż na biurokrate, którym był. Przypomniała sobie, jak zaledwie dwa dni wcześniej jego silne ramiona zapewniły jej oparcie i bezpieczeństwo, o jakim przez całe życie marzyła.

- Hej, mamó! - zawołał do niej Andy. - Zobacz, Reid już prawie nie kuleje!

Zaraz. Powiedział: „Reid”?

- Andy, nie powinieneś zwracać się do pana Sorrelsa po imieniu.

To może być niebezpieczne...

- Ale on sam zaproponował, żebym mówił do niego: „Reid”. Bo przyjaciele mówią do siebie po imieniu.

Jill przygryzła wargę. Przecież chciała, żeby się zaprzyjaźnili, prawda? Więc dlaczego, kiedy to się stało, ten pomysł zaczął jej się wydawać chybiony? Miała coraz silniejsze wyrzuty sumienia, że nie wyznała im prawdy na początku. Bała się też, że Reid zapyta Andy'ego o wiek.

Spojrzała na niego i zrozumiała wszystko. To jego wzrok sprawiał, że czuła się jak tchórz. Kiedy Reid i Andy dowiedzą się prawdy o sobie nawzajem... zniweczy to wszelkie szanse przyjaźni z Reidem.

Będzie na nią wściekły, i w dodatku będzie miał rację.

Ale Andy i Reid zasługiwali na prawdę. Poza tym Jill nie była w stanie określić, jakiego właściwie związku z Reidem pragnęła. Kiedy wspomniał o przyjaźni, pomyślała, że może powinni postarać się odsunąć od siebie przeszłość i spróbować być przyjaciółmi.

Teraz ta myśl wydała się jej śmieszna. Za każdym razem, kiedy byli blisko siebie, wybuchała między nimi tak silna żądza, że nie było mowy o żadnej platonicznej relacji. To właśnie czuła w tej chwili.

Skoro udawało mu się doprowadzić ją do tego stanu jedynie spojrzeniem, z całą pewnością nie mogli zostać jedynie przyjaciółmi.

Zbyt wiele rzeczy ich dzieliło. Zbyt wiele cierpienia. Zbyt wiele winy. Seks tylko pogorszyłby sytuację.

- Jill? - w oczach Reida nagle pojawiła się troska. - Co się z tobą dzieje, kochanie? Andy zadał ci pytanie.

Spojrzała na Andy'ego i kolana się pod nią ugięły. Co o niej pomyśli, kiedy dowie się prawdy?

- Mamo, Reid chce zabrać nas na rodeo w tę sobotę. Mogę iść? - Andy powtórzył pytanie.

- Oczywiście, kochanie - odpowiedziała, zanim jeszcze zdała sobie sprawę z możliwych konsekwencji... i innych zobowiązań.

- Hurra! Zobaczą prawdziwe rodeo! - Andy podskakiwał z radości.

- Chwileczkę, Andy. - Jill najbardziej nie znosiła cofać raz danego słowa. - Zapomniałam, że pan Baldwin zaprosił nas na regaty w najbliższy weekend. Pamiętasz, rozmawialiśmy o tym kilka dni temu.

Nie była w stanie uwierzyć, że do tego stopnia zapomniała o Billu. Od kiedy wrócili ze szpitala, nie poświęciła mu ani jednej myśli.

Jak gdyby sytuacja nie była już dość skomplikowana, Jill zaczęła się zastanawiać, co sobie pomyśli Bill, kiedy dowie się, że to Reid jest ojcem Andy'ego. Nie wspominając o tym, co będzie miał do powiedzenia, kiedy okaże się, że Jill jest panną z dzieckiem. W każdej kampanii politycznej najważniejsze są pozory.

- A musimy tam jechać? - jęknął chłopiec. - Ty z nią porozmawiaj - zwrócił się do Reida. - Może zmieni zdanie. Mama cię lubi.

- Czy te regaty naprawdę są takie ważne, Jill? Andy

wygląda na bardzo rozczarowanego. Nie możesz się jakoś wymówić, ten jeden raz?

Mimo nagłego pragnienia, by zrobić to, co by go ucieszyło, Jill pokręciła głową.

- To polityka. Będzie tam gubernator i wielu członków parlamentu. Te regaty służą zbieraniu środków na kampanię wyborczą Billa, a ich głównym sponsorem jest jeden z jego najważniejszych sojuszników.

Oczy Reida nagle zmieniły wyraz. Sprawiał wrażenie, jak gdyby walczył ze sobą.

- Może uda nam się złączyć na obie imprezy - powiedział w końcu. - Możemy pojechać na regaty w sobotę po południu, a potem prosto stamtąd zabrałbym was na rodeo. Myślisz, że Baldwin będzie miał coś przeciwko mojej obecności?

Jill zgodziła się porozmawiać z Billem, po czym zabrała Andy'ego do domu na kolację. Pozostawiony samemu sobie Reid z pomocą jednego z pracowników osiodłał konia i wyjechał ze stajni, po cichu wymyślając sobie od najgorszych za mieszanie Jill i Andy'ego w operację „Kołysanka”. Był wściekły z powodu całej tej sytuacji. Pragnął Jill do szaleństwa. I był przerażony, że zależy mu na niej zbyt mocno.

Przed dziesięcioma laty spędzali całe godziny w siodle, jeżdżąc we dwoje po okolicznych wzgórzach i planując wspólną przyszłość. Po zdaniu egzaminów na aplikację miał się ubiegać o posadę w Austin.
Jill

miała skończyć studia. Po kilku latach pracy chcieli dołączyć do rodzinnej firmy Bennettów. Wraz z Travisem stanowiliby kolejne pokolenie świetnych prawników.

Ostatecznym celem Reida było włączenie się w politykę. Chciał zmieniać świat na lepsze, mając Jill u boku. Ależ okazał się naiwny. Po prostu frajer.

Pognał konia, gdyż przypomniał sobie, jak wszystko to, co uważał niegdyś za niewzruszone prawdy, okazywało się jedynie wytworem jego wyobraźni. Politycy nie byli w stanie zmienić świata. Zawsze znajdują się osoby, które są w stanie obejść każde prawo i wykończyć każdego, kto próbuje zaradzić złu.

Jedynym sposobem zapobieżenia przynajmniej ułamkowi przestępstw było zostanie policjantem.

Łapanie tych, którzy łamali prawa ustanawiane przez polityków. Spowalnianie procesu rozprzestrzeniania się zła w świecie.

Przypomniał sobie także, jak jego własny ojciec spisał go na straty po jego zniknięciu. Zawsze uważał syna za nicponia, gdyż nie chciał zajmować się rodzinną farmą. Kiedy Reid zniknął w dzień własnego ślubu, ojciec nawet nie próbował go szukać.

Ojciec Jill, którego niegdyś uważał za wcielenie wszelkich cnót, z jakichś powodów również go zdradził. Reid był przekonany, że chodziło o pieniądze. Jego córka, Jill, okazała się niewiele lepsza, rzucając się w ramiona innego. Była rozpieszczona, zepsuta i miała słaby charakter.

Przynajmniej tak dotąd myślał, ale ostatnio stracił dawną pewność.

Jill wychowała syna sama. Skończyła studia bez pomocy Reida czy kogokolwiek z rodziny i nie porzuciła dawnych marzeń o zmienianiu świata na lepsze dzięki polityce.

Reid był pod wrażeniem jej osiągnięć, ale jej zdrada ciągle paliła go ogniem. Nawet nie spróbowała go odnaleźć. Żyła dalej bez niego, jak gdyby nigdy nic nie znaczył.

Tak wiele razy przez ostatnich dziesięć lat był pewien, że czuje do niej tylko nienawiść.

Zdał sobie sprawę, że koń jest już bardzo zmęczony, więc zwolnił.

Nie nienawidził Jill. Bynajmniej. Ale nie był w stanie określić, co właściwie do niej czuje. Za każdym razem, gdy na nią patrzył, w jego wnętrzu mieszały się pożądanie, czułość i opiekuńczość. Nie, z całą pewnością nie była to nienawiść.

Zupełnie się zagubił. Ale jednego był pewien - przede wszystkim musi doprowadzić do końca operację „Kołysanka”. Kiedy rozwiąże tę zagadkę, weźmie naprawdę długi urlop i zajmie się wyjaśnieniem, w co był zamieszany jego niedoszły teść dziesięć lat temu. Wszystkie znane mu wątki urwały się w chwili śmierci Andrew. Ale dzisiaj miał doświadczenie i kontakty, o których wtedy nawet nie śnił.

Może też poświęci trochę czasu na rozeznanie się we

własnych uczuciach w stosunku do Jill. Już postanowił, że chce spędzać więcej czasu z jej synem.

Andy zdecydowanie potrzebował ojca.

Reid zatrzymał się, zsiadł z konia i pozwolił mu się paść. Wyjął z kieszeni telefon i połączył się z byłym agentem specjalnym, który jeszcze do niedawna wchodził w skład jego ekipy.

Uśmiechnął się na myśl, że zaraz usłyszy jego głos. Potrzebował kogoś, kto pomógłby mu obiektywnie ocenić sytuację. Zdawał sobie sprawę, że sam stracił bezstronność, a nikomu nie ufał bardziej niż agentowi Manny'emu Sanchezowi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wczesnym rankiem następnego dnia Reid wyszedł na ganek z kubkiem parującej kawy w dłoni. Jak dobrze być z powrotem w Teksasie. I pomyśleć, że po wyjściu ze szpitala dziesięć lat temu nawet nie przeszło mu przez głowę, by kiedykolwiek wrócić do Rolling Point. Mimo to często myślał o mieszkańcach miasteczka. Przez tych kilka miesięcy, kiedy leżał w szpitalu, niemal bez ruchu i ze szczęką pełną drutów i śrub, śnił o Jill. O tym, jak próbuje go odnaleźć, pólżywa ze zmartwienia. Co za okrutny żart. Kiedy jego matce wreszcie udało się zlokalizować Reida z pomocą prywatnego detektywa, Jill była już w Paryżu, a plotki głosiły, że wyszła tam za męża. Przeżył ten cios, ale obwarował się takim murem, że mało komu udawało się przez niego przejść. I zdecydował się nigdy nie wracać do Teksasu. Rachel, fizjoterapeutka, z którą Reid pośpiesznie się ożenił jeszcze przed opuszczeniem szpitala, twierdziła, że nigdy nie będzie szczęśliwy, jeżeli nie stawi czoła prześladowającym go demonom. Ale przez dziesięć lat jakoś udawało mu się ich unikać.

Mimo to powinien był przyjechać tu wcześniej.

Kręcąc głową nad własną głupotą, zdał sobie sprawę z faktu, że wcześniej duma nie pozwoliłaby mu stanąć przed Jill. Do dziś nie był pewien, czy kiedykolwiek będzie w stanie zapytać ją, dlaczego go zdradziła i dlaczego nie starała się go odnaleźć.

Kilkakrotnie w tych dniach wydawało mu się, że może potrafili nawiązać przyjaźń bez wracania do przeszłości. Bardzo tego pragnął. Ale od tamtej nocy w szpitalu wątpił, czy to jeszcze możliwe.

Reid skierował się w stronę stajni, kiedy nagle doszedł go cichy głos Andy'ego. Ale nie słyszał nikogo poza tym. Czyżby dzieciak mówił sam do siebie? Zajrzał ukradkiem do środka i zobaczył chłopca odwróconego do niego plecami, z lassem w ręku. W kącie chowało się dwu- lub trzymiesięczne ciele.

- No, Essy, nie ruszaj się przez chwilę. Nic ci nie zrobię. Chcę tylko założyć ci tę linę na szyję. Muszę poćwiczyć, wiesz?

Reid wiedział, że Jill zabroniła synowi ćwiczyć z lassem bez nadzoru kogoś z dorosłych. Pamiętał też, że sam mu tłumaczył, jaki wiek i wagę powinny mieć cieleta, by można zacząć je pętać. To maleństwo ledwo trzymało się na nogach.

Sądząc z wczesnej pory i zachowania chłopca, Andy wiedział, że to, co robi, może mu przysporzyć problemów.

- Dzień dobry, synu - zaczął Reid tonem policjanta. - Wolno ci przychodzić tutaj samemu?

Andy podskoczył, jak gdyby coś go ugryzło. Na widok Reida upuścił łąasso. Niemal trząsł się ze strachu.

Reid poczuł kolejny przyptływ opiekuńczości. Andy zachował się nierozsądnie, ale wykroczenie nie było dość poważne, by reagować tak gwałtownie. Poza tym nie chciał, żeby chłopiec zaczął się go bać. Zdecydował, że musi dokładnie przemyśleć swój sposób postępowania.

- Tylko spójrż na tę małą. Wystraszyłeś ją na śmierć. Twoja mama chyba nie wychowała cię na chuligana, prawda?

Andy zacisnął dłonie i odwrócił się w kierunku cielęcia, które zabczało żałośnie. Andy zapomniął o własnym strachu.

- Och, przepraszam, Essy. Nie chciałem... Nie pozwoliłbym nikomu cię skrzywdzić.

Reid przyglądał się chłopcu, czując coś w rodzaju dumy. Andy miał dobre serce. Kiedyś wyrośnie na troskliwego, porządnego mężczyznę.

W takim razie w jednym przynajmniej nie pomylił się co do Jill. Była dobrą matką.

Reid przyklęknął obok Andy'ego i otoczył go ramieniem.

- Wiesz, że nie wolno ci ćwiczyć z lassem bez nadzoru dorosłych, prawda?

- Tak, ale...

- I pamiętasz, co ci mówiłem o wieku cieląt, które można łapać na łąasso?

Andy przytaknął, ale nie podniósł oczu.

- Więc możesz mi powiedzieć, co tutaj robisz? Chłopiec odważył się spojrzeć na niego. W jego oczach widać było walkę pomiędzy zachowaniem zgodnym z normami a dalszą zabawą.

- Złe zrobiłem - przyznał w końcu. - Zasłużyłem na karę.

Reid poczuł ukłucie w sercu. Współczuł temu dziecku, które uznało swoją winę i najwyraźniej żałowało swojego postępowania. Miał ochotę wziąć małego w ramiona i ochronić go przed wszystkimi złymi rzeczami, które mogły mu się przydarzyć w życiu. Ale wiedział, że Andy nie pozwoli, by traktowano go jak małe dziecko.

- Przyznanie się do własnych błędów jest pierwszym krokiem na drodze do bycia mężczyzną. Gdybyś ty był dorosłym, jaką karę byś sobie wyznaczył?

Wiedział, że dla chłopca było to trudne pytanie. Nie każdy dorosły potrafiłby na nie odpowiedzieć. Czekał, wstrzymując oddech.

- Nie pozwoliłbym pójść na rodeo w sobotę. - Wyraz oczu Andy'ego wyraźnie wskazywał, jak trudna była dla niego ta odpowiedź.

Reid omal go nie uściskał. To naprawdę świetny dzieciak.

- Hm. A co powie twoja mama, jak nas tutaj zastanie? Andy wyprostował się. Teraz w jego oczach malował się nie strach, a żal.

- Będzie jej przykro, że jej nie usłuchałem.
- Będzie jej przykro, ale nie będzie zła? Nie będzie krzyczeć i nie pośle cię do twojego pokoju?
- Nie. Mama nigdy na mnie nie krzyczy. Przecież mnie kocha. - W oczach Andy'ego zaczęły zbierać się łzy.

W tej chwili Reid zrozumiał, że też pokochał tego chłopca.

- Może lepiej nic jej nie powiemy?
- Nie. To byłoby nieuczciwe.

Reid usłyszał za sobą ciche chrząknięcie. Już wcześniej wydawało mu się, że ktoś wszedł do stajni, ale był tak zajęty Andym, że zignorował to. Teraz wstał i odsunął się. Za nim stała Jill. Ciekawe, ile udało jej się usłyszeć.

- Tutaj jesteście - powiedziała z uśmiechem. - Zastanawiałam się, gdzie się podziewacie. Nie macie ochoty na śniadanie?

Reid nie mógł się na nią napatrzyć. Chłonał widok jej błękitnych oczu, dzinsów opinających krągłe biodra. Krótka trykotowa koszulka podkreślała blask jej oczu. Nagle zapragnął jej pomóc, ale zrozumiał, że nie powinien się wtrącać.

Andy przerwał milczenie.

- Mamo, zrobiłem coś złego - powiedział, wsuwając rękę w dłoń Reida. - Przyszedłem tutaj sam, żeby ćwiczyć rzucanie lassem. Przykro mi.

Jill podeszła do niego i pochyliła się.

- Z jakiego powodu właściwie jest ci przykro?
- Przykro mi... przykro mi, że cię nie posłuchałem.
- Błysk w jego oku świadczył, że wiedział, iż to właśnie chciała usłyszeć.
- Czy jest ci przykro jeszcze z jakiegoś innego powodu?
- Przykro mi, że nie posłuchałem Reida i wszystko zrobiłem źle. I że dostanę karę. - Wziął głęboki oddech.
- I jest mi naprawdę bardzo, bardzo przykro, że przestraszyłem Essy. Już nigdy tego nie zrobię, obiecuję.

Reid przyjrzał się twarzy Jill. Musiała podjąć kilka trudnych decyzji, które mogły na zawsze zmienić jej relacje z dzieckiem i stosunki panujące między nimi trojgiem. Żałował, że nie może jej pomóc.

- Czy czegoś cię to nauczyło? - zapytała Andy'ego.
 - Tak, mam. - Dzieciak wyglądał na pokonanego i ledwie powstrzymywał łzy.
 - Dobrzy ludzie troszczą się o tych, którzy są od nich słabsi. Nigdy ich nie wykorzystują. Kocham cię, synku, i chcę, żebyś wyrósł na dobrego człowieka. Jestem dumna z ciebie, że sam się przyznałeś. A teraz powiedz mi, co masz zamiar dalej robić.
 - Następnym razem pomyślę, czy kogoś nie skrzywdzę przez swoje zachowanie.
- Jill powstrzymała uśmiech.
- Dobrze. A co ja mam teraz zrobić?
 - Zasłużyłem na karę, mam. Nie powinienem pójść na rodeo w sobotę.

- Nie jestem pewna, czy w ogóle będziemy mogli pójść na to rodeo - westchnęła Jill. - Ale to byłaby kara nie tylko dla ciebie. Reid i ja też zostalibyśmy ukarani.

Andy nie wytrzymał. Podbiegł do matki i zarzucił jej ręce na szyję.

- Przepraszam, mammo.

Reid gorąco pragnął dołączyć do nich obojga, ale nie odważył się.

- Wiem, że ci przykro. I dlatego jeszcze bardziej cię kocham. Masz dobre serce, synku, a to jest najważniejsze. Myślę, że przemyślisz tę sytuację. Do niedzieli nie będzie konnej jazdy ani ćwiczeń z lassem. Zamiast tego będziesz pomagał karmić konie i czyścić boksy. Nauczysz się, czego potrzeba zwierzętom. Zaprzyjaźnij się z nimi. Jeżeli chcesz używać ich dla rozrywki, spróbuj dowiedzieć się, co one o tym myślą.

Chłopiec przytaknął bez słowa.

- Jeżeli uda nam się zdążyć na regaty i na rodeo, pojedziemy we troje. Nie zaszkodzi ci zobaczyć, jak prawdziwi kowboje z szacunkiem traktują zwierzęta.

Andy nie posiadał się z radości.

- Kocham cię, mamusiu.

Wtedy Reid doszedł do zaskakującego wniosku. On również kocha Jill. Nigdy nie przestał jej kochać. I wiedział, że ona również go kocha. Tak naprawdę ten Baldwin niewiele ją obchodził. Poznał to po sposobie, w jaki go pocałowała tamtej nocy w szpitalu i w jaki na niego patrzyła.

Już się nie bał bólu. Pozbył się wszelkich wątpliwości. Nagle zrozumiał, że przeszłość już nic nie znaczyła. Najważniejsza była przyszłość. Przyszłość u boku Jill i jej syna. Znajdzie jakiś sposób, by pozostać z nimi na zawsze. Przecież byli dla siebie stworzeni.

Nie był już chłopcem, lecz dojrzałym, zdecydowanym i przekonanym o swojej racji mężczyzną. Nic - ani praca, ani jej narzeczony - nie powstrzyma go od przekonania, że należą do siebie nawzajem.

Kiedy Jill weszła do kuchni, uderzył ją zapach kawy i smażonego boczku. Przypomniała sobie, że jeszcze nie jadła śniadania. Reid podał jej kubek parującej kawy i poszedł umyć ręce.

Jill usiadła, zastanawiając się, czy dobrze postąpiła z Andym. Nie miała z kim podzielić się swoimi wątpliwościami. Tyle razy żałowała, że Andy nie ma ojca. Męska opinia w tej sytuacji byłaby bardzo wskazana.

Fakt, że ojciec Andy'ego podczas porannej rozmowy był tak blisko niej, sprawił, że samotne podjęcie decyzji ciążyło jej bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Zauważyła też troskę i przejęcie w głosie Reida. O mało nie wyznała im obu całej prawdy od razu.

Ale to nie byłoby zbyt mądre. Obaj zasługiwali na tę wiedzę, ale należało wybrać odpowiedni moment.

Reid... Zaczynały powracać jej dawne uczucia w stosunku do niego. Pragnęła go coraz bardziej. Wypełniał niemal wszystkie jej myśli.

Przez wiele lat Jill wydawało się, że jej życie jest układanką, w której brakuje kilku elementów. Teraz, gdy Reid był w pobliżu, czuła, że znalazła brakujące części. Wprawdzie łamigłówka wciąż nie była kompletna, ale niewiele już brakowało do jej rozwiązania.

Reid wydawał się jej niezwykle pociągający i nawet dzisiaj odniosła wrażenie, że był zdolny naprawić wszelkie zło i osiągnąć gwiazdki z nieba, gdyby była potrzebna. Ale bała się, że nigdy nie będzie w stanie mu wybaczyć, że tak ją wykorzystał. Kiedy wracała myślami do bólu, jaki jej sprawił, porzucając ją przed ślubem, dochodziła do wniosku, że nie jest w stanie mu zaufać.

Co pogarszało jeszcze sprawę, jej wyrzuty sumienia z powodu utrzymywania w tajemnicy jego ojcostwa urosły do niewiarygodnych rozmiarów. Reid nigdy jej tego nie wybaczy.

Czy będą w stanie razem wychowywać syna? Teraz była przekonana, że Reid powinien mieć udział w jego edukacji. Miał do tego prawo. Ale jaką rolę odegra ona w jego życiu? Czy w ogóle jest w nim dla niej miejsce?

Reid postawił na stole dwa talerze.

- Dobrze zgadłem, która porcja jest twoja, a która Andy'ego?
- Tak, dziękuję. - Jego prosty gest wywołał w niej reakcję, która nie miała nic wspólnego z jedzeniem.
- Nie zjesz z nami?
- Dzisiaj nie, dziękuję. - Podniósł do ust kubek

z kawą. - Będę tęsknił za tą kawą. Rzadko kto ją tak przyrządza.

- Mama kupuje tylko importowaną... Czyżbyś miał zamiar wyjechać?

- Będziesz za mną tęsknić? - zapytał, patrząc jej w oczy.

- Dokąd się wybierasz? Z twoją kostką już wszystko w porządku? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

- Powinienem wrócić do domu, Jill. Jestem ci wdzięczny za gościnę, ale noga już nie boli, a ja mam kilka spraw do załatwienia - powiedział, wstając od stołu.

- Na pewno wszystko w porządku?

- Tak, niczym się nie martw. Aha, chciałem ci powiedzieć, że dzisiaj rano wspaniale poradziłaś sobie z Andym. Jesteś świetną matką.

Jego ciemne, niezgłębione oczy sugerowały, że łączy ich jakaś tajemnicza, kosmiczna więź. Reid wyciągnął rękę i wsunął jeden z jej niesfornych loków za ucho. Jill przymknęła oczy i wstrzymała oddech. Kłębiło się w niej poczucie winy, potrzeba czułości i najzwyczaj-niejsze pożądanie.

- Pewnej nocy powiedziałem ci, że będziesz najlepszą matką na świecie. Pamiętasz?

Czy kiedykolwiek mogłaby zapomnieć? Nagle jej uszy wypełniła ich ulubiona piosenka.

Wspomnienie jego napiętych mięśni przesuwających się po jej skórze, świeżej pościeli pod ich ciałami, pocałunków o smaku

szampana - wszystko to nagle do niej wróciło. Jak mogłaby zapomnieć noc, której owocem był Andy?

- Byliśmy wtedy bardzo młodzi i nierozsądni. Gdybyśmy wtedy wiedzieli...

- ..co przyniesie nam przyszłość? To się nie zdarza, Jill. Możemy tylko żyć w czasie teraźniejszym, witając kolejny świt wraz z tym, co nam przynosi. Przeszłość pozostała za nami. A przyszłość może nigdy nie nadejść.

W tej chwili czuła między nimi tak silną łączność, że była gotowa uwierzyć w każde jego słowo.

Wszystko jakoś się ułoży.

- Zadzwoń do mnie, kiedy dowiesz się o szczegółach sobotniej wycieczki?

Skinęła głową, zastanawiając się, pod jakim pretekstem mogłaby spotkać się z nim wcześniej.

Pragnęła go. I była w stanie przysiąc, że on odwzajemniał to pragnienie.

Przyszłość mogła nigdy nie nadejść. A jeden pocałunek przecież nie może zaszkodzić. Mieli tyle wspólnych wspomnień. Na pewno mogli sobie pozwolić na jeszcze jeden magiczny moment.

- Ale... ale myślałam, że chciałeś ze mną porozmawiać. I co z Andym?

- Dzisiaj jestem umówiony ze znajomym i przez kilka następnych dni mogę być dość zajęty. Ale jeżeli ty albo Andy będziecie czegokolwiek potrzebować, po prostu zadzwoń.

Wyszedł, pozostawiając ją samą przy stole. Usilnie starała się wziąć w garść. Czyżby na chwilę postradała zmysły?

Nie mogła poddać się pragnieniom. W ich przyszłości nie będzie żadnych magicznych chwil.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Reid przycisnął pedał gazu. Napawał się swoją niezależnością. Znowu czuł się panem swego losu. Wiedział, że to uczucie nie potrwa długo, gdyż musiał wrócić do śledztwa. Ale na razie chciał się cieszyć tym, czego ostatnio doświadczył.

Odejście od stołu, przy którym siedziała Jill, wiele go kosztowało. Ale to nie był właściwy moment. Najpierw musiał znaleźć odpowiedzi na pytania dotyczące Baldwina.

Miał nadzieję, że dostarczy jej powodów do zerwania. Ale wpisanie Baldwina na listę podejrzanych to jedno, a udowodnienie mu czegokolwiek to całkiem inna sprawa.

Chciał, by Jill go potrzebowała, by pragnęła go tak, jak on pragnął jej. Ale teraz było na to za wcześnie. Najpierw musi usunąć Baldwina z jej życia.

Jill założyła nogę na nogę i upiła łyk wina. Obiad z Billem w najmodniejszej restauracji w Austin nie był dokładnie tym, na co miała w tej chwili ochotę, ale musieli omówić kilka istotnych spraw.

- Przykro mi, że nie było mnie w mieście tamtego wieczora, kiedy do mnie zadzwoniłaś - zaczął Bill.

-Z Andym wszystko w porządku?

- Tak, ale... - Jill odstawiła kieliszek i postanowiła powiedzieć mu wszystko od razu. - Muszę ci coś powiedzieć, Bill. O mało go nie straciłam i to sprawiło, że przemyślałam moje dotychczasowe postępowanie.

Bill zmrużył oczy.

- I do jakich doszłaś wniosków?

- Przykro mi to mówić, ale prawda jest taka, że ja cię nie kocham. A przynajmniej nie w taki sposób, w jaki żona powinna kochać męża.

- Nic nie szkodzi - odpowiedział jej z uśmiechem, bynajmniej nie przejęty. - Większość wspaniałych małżeństw opiera się na wzajemnym szacunku i zaufaniu. Miłość pojawia się z czasem. Zresztą moi rodzice nigdy się nie kochali, co nie przeszkodziło im być zgodną parą.

- Ale ja nie chcę tak żyć. Zdecydowałam, że wolę do końca życia pozostać samotna, niż wyjść za kogoś, kogo nie kocham. Proszę, zrozum...

- Czy chodzi o coś jeszcze?

- Nie. Zastanawiałam się nad tym od jakiegoś czasu i uważam, że tak będzie najlepiej dla wszystkich. Naprawdę mi przykro.

- Ale będziesz nadal szefem mojej kampanii wyborczej?

Jill była nieco zmieszana tą szybką zmianą tematu.

- Oczywiście. Nie zostawiłabym cię tak, w ostatniej chwili.

- I będziesz gospodynią regat w najbliższą sobotę, jak się umawialiśmy?

- Uhm. O tym też chciałam z tobą porozmawiać.

- Nie możesz teraz się wycofać, Jill, tym bardziej że twój kuzyn Travis już to zrobił. Miał wziąć na pokład swojego jachtu gubernatora, a dzisiaj rano powiedział mi, że może wypożyczyć mi swój jacht, ale sam jest zbyt zajęty, by uczestniczyć w paradzie. Ty będziesz musiała zająć jego miejsce jako sternik.

- Słucham? Ale ja nie wiem nic o żeglarstwie! Nie mogę tego zrobić!

- Musisz coś wiedzieć. Wychowałaś się tutaj. Wszyscy w okolicy potrafią żeglować.

- Ja nie.

- Więc szybko się naucz. - Bill odstawił kieliszek i skinął na kelnera, żeby przyjął zamówienie. - To jedna z najważniejszych imprez przed rozpoczęciem kampanii. A ty byłaś pomysłodawczynią i organizatorką, pamiętasz? Po zerwaniu zaręczyn przynajmniej tyle powinnaś dla mnie zrobić. Naucz się żeglować albo znajdź kogoś, kto poprowadzi jacht za ciebie. Tak czy inaczej, będziesz towarzyszyć gubernatorowi na jachcie Trávisa w sobotę. To twój obowiązek.

W kilka godzin po wyjeździe z Rolling Point Reid zaparkował przed biurem FBI w San Antonio. Miał jeszcze kilka minut.

Do niedawna Manny Sanchez był prawą ręką Reida. Pracowali razem nad operacją „Kołysanka” przez ponad sześć lat. Ale w grudniu zeszłego roku Manny zakochał się w młodej kobiecie, którą był zmuszony wykorzystać do akcji. Miłość i założenie rodziny okazały się silniejsze niż emocje związane z pracą w FBI. A Reid był w głębi duszy zadowolony z faktu, że jego przyjaciel znalazł to, czego tak bardzo wydawał się potrzebować.

Manny został zastępcą szeryfa w rodzinnym miasteczku, ale zwolnił się z FBI dopiero po złapaniu jednego z pośredników w handlu dziećmi. To właśnie ten człowiek naprowadził ich na Austin i powiązania teksańskich polityków z szajką.

Po dwudziestu minutach Manny wreszcie pojawił się w kawiarni. Wyglądał nadspodziewanie dobrze. Miał na sobie dzinsy i kraciatą koszulę, trochę przytył i miał zdecydowanie krótsze włosy. I wyraz twarzy szczęśliwego małżonka, który w dodatku jest zadowolony ze swojej pracy.

Reid poczuł lekkie ukłucie zawiści, ale naprawdę cieszyło go, że Manny'emu tak dobrze się układa i że mimo wszystko znalazł czas, by przez kilka dni służyć mu radą w sprawie akcji „Kołysanka”.

- *Que paso*, szefie? Jak idzie śledztwo?

- Nie jestem już twoim szefem, Manny. Wiesz, że mam na imię Reid. A śledztwo cuchnie. - Przełknął łyk kawy. - Dziękuję, że przyjechałeś. Musi ci być ciężko zostawiać rodzinę.

Manny ożenił się pół roku wcześniej i zaraz potem wraz z żoną adoptował niemowlę, dzięki któremu się poznali. Reid pomógł im w załatwieniu formalności.

- Ciężej, niż sobie wyobrażasz. Randi właśnie wczoraj powiedziała mi, że nasza rodzina się powiększy.

- Jest w ciąży? - Reid poczuł kolejne ukłucie w sercu. Otrząsnął się jednak i zrelacjonował dokładnie, czego udało mu się dowiedzieć w Austin. Manny miał dobrych znajomych wśród analityków kryminalnych i ogromne doświadczenie jako detektyw.

Reid miał nadzieję, że we dwóch uda im się znaleźć coś, co pozwoli przyszpilić Baldwina. To był najlepszy sposób na usunięcie go z życia Jill. Miał nadzieję, że dał Manny'emu dość informacji. Razem opracowali plan dalszych działań.

Obaj przenieśli się do specjalnie zaprojektowanej sali konferencyjnej wyposażonej w komputery, wygodne fotele i kanapę. Na stole leżały akta dotyczące dotychczasowego przebiegu operacji. Reid postarał się również o pozwolenie na dostęp do tajnych archiwów komputerowych i bezpieczne połączenie z Internetem. Mogli zamawiać jedzenie, a lodówka była pełna napojów. Będą tu siedzieć tak długo, dopóki czegoś nie wymyślą.

Przeniesienie się do nowego pomieszczenia dało Manny'emu czas na zastanowienie.

- Dobra. Przyjmijmy na razie, że FBI nie sprawdziło wszystkiego dość dokładnie i że Baldwin powinien być znaleźć się na liście pięćdziesięciu głównych podejrzanych. Co wiesz o jego przeszłości?

Reid wręczył mu teczkę.

- Akta nie są kompletne. Wywiad miał zbyt mało czasu.

- Hm... - Manny wprowadził numer akt do komputera. - Czy jeszcze uzupełniają dane?

- Cały czas.

- W tych aktach jest kilka białych plam - stwierdził Manny po kilku minutach. - Daj mi kilka godzin i pozwól, że sam czegoś poszukam. Mam swoje źródła. Ty idź na spacer.

Reid spędził wolny czas, kontaktując się z oficerami służby granicznej. Chciał się dowiedzieć, czy były jakieś nowe wiadomości na temat przemytu dzieci przez granicę. Po aresztowaniu pośrednika kilka miesięcy temu szef szajki albo zdecydował się zaprzestać działalności na jakiś czas, albo też zakamuflował się tak, że FBI nie było w stanie natrafić na świeży ślad. Po dwóch godzinach wrócił do sali konferencyjnej i usiadł obok Manny'ego.

- Zdaje się, że Baldwin to nie ten, którego szukamy.

- Skąd ta pewność?

- Masz do niego jakiś uraz ze studenckich czasów?

- Nie.

- Więc nie rozumiem, dlaczego nalegasz na umieszczenie go na liście podejrzanych. Nie spełnia warunków. Poza tym wiem, że ty też zdałbyś sobie z tego sprawę, gdyby nie jakieś dawne zatargi. Reid musiał walczyć z chęcią, by pokłócić się z Man-nym, ale wiedział, że przyjaciel ma rację.

- Może za bardzo się pospieszyłem. Przekonaj mnie, że się mylę.

- Po pierwsze, nie ma dość pieniędzy. Doskonale wiesz, że handel dziećmi jest bardzo lukratywny. Jedno dziecko o odpowiednim kolorze skóry może być warte nawet ćwierć miliona dolarów. Ale finanse Baldwina bynajmniej nie robią szczególnego wrażenia. Poza tym jako kandydat na gubernatora musiał przedstawić swoje zeznanie majątkowe do publicznej wiadomości. Jego komitet wyborczy, owszem, operuje milionami, ale może się rozliczyć z każdego centa. Poza tym mam kumpla, który pracuje jako reporter w „Star Telegram”. Od lat grzebie się w publicznym życiu i finansach Baldwina, starając się znaleźć coś, o czym warto by było napisać. I nic. Żadnych ukrytych kont, żadnych prób prania pieniędzy. Baldwin jest czysty jak łąza.

Reid opadł na krzesło. Nie mógł uwierzyć, że do tego stopnia dał się omamić swoim uczuciom w stosunku do Jill. Musi wrócić na właściwy trop.

- Jeszcze coś?

- Ten, którego szukamy, musi mieć prywatne biura,

których nikt nie kontroluje. Ale niekoniecznie bezpośrednio kontakty z meksykańskimi politykami. W tym wieku wystarczy dość pieniędzy i jeden lub dwóch hakerów. Są w stanie włamać się do każdego rządowego serwera, zmienić kilka linijek programu i dać ci wszelkie dokumenty, jakie sobie wymarzysz.

- Na przykład?

- Akty urodzenia. Dane dotyczące migracji. Akty małżeństwa. Cokolwiek.

- Czy to pomoże nam zawęzić listę?

- Być może. Ale musimy zacząć od hakerów.

- To może zająć nam parę miesięcy.

- Za długo już nad tym pracujesz. FBI w tej chwili prowadzi dziesięć równoległych operacji z wykorzystaniem technologii informatycznych. Bezpieczeństwo narodowe zależy od Internetu i systemu informatycznego rządu.

- I co z tego?

- Pozwól mi skontaktować się z kilkoma znajomymi. Może uda mi się wydobyć pozwolenie na wykorzystanie sprzętu działu bezpieczeństwa informatycznego przez kilka dni. A wtedy moglibyśmy, przy odrobinie szczęścia, wyśledzić naszego hakera w systemie. To znaczy na gorącym uczynku. Reid czuł potrzebę ruchu. Musiał zacząć polowanie na właściwego człowieka. Musiał znaleźć sposób na powrót w ramiona Jill.

- Możesz to załatwić sam?

- Bez trudu. Wezmę ze sobą jeden z komputerów z połączeniem satelitarnym, żeby móc pracować w domu.

- Dzięki. Aha, Manny, jeszcze jedno. Dziękuję ci też za przywrócenie mi poczucia rzeczywistości. Nieźle bym się wpakował, gdyby nie ty.

Następnego dnia po obiedzie z Billem Jill wzięła wolne popołudnie. Nie była nad jeziorem od lat, choć kiedy była nastolatką, wraz z przyjaciółmi spędzała tu praktycznie całe letnie wakacje. Potem, na uniwersytecie, zajęła się głównie kajakarstwem na rzekach w pobliżu Austin.

- Jill! - zawołał do niej Reid, zbliżając się do pomostu - o co właściwie chodzi?

W krótkich spodenkach koloru khaki i kremowej koszulce wyglądał po prostu oszalamiająco.

- Mówiłeś, że umiesz żeglować. Ze potrafisz sterować wszystkim, co ma maszt i żagle. A ja muszę się tego nauczyć.

- Dzisiaj? Teraz? To nie może trochę poczekać?

- Chętnie odłożyłabym to na zawsze - pokręciła głową - ale chyba nie mam wyboru.

- Pamiętam, że żeglarstwo nigdy cię specjalnie nie interesowało. Zawsze mówiłaś, że wolisz łodzie motorowe, bo są bezpieczniejsze. Ze nie lubisz być zdana na łaskę pogody. Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

- To długa historia. Ale teraz muszę się nauczyć.

- Wskazała dłonią niewielką jednomasztową łódkę. - To żaglówka mojej koleżanki. Wypożyczyła mi ją na kilka godzin. Jak myślisz, ile czasu zajmie mi nauka?

- Nie sądzę, żeby wystarczyło jedno popołudnie. Możesz mi wytłumaczyć, dlaczego żeglarstwo nagle stało się dla ciebie takie ważne?

- Później. - Postawiła stopę w tenisówce na dziobie kołyszącej się lekko łódki i skoczyła do kokpitu prosto w ramiona Reida, który wszedł na pokład pierwszy. Reakcja jej ciała na zetknięcie się z jego torsem rozżłościła ją. Dzisiaj nie miała czasu na takie fanaberie. Zrobiła krok w tył, żeby uciec od pokusy. Nie teraz, proszę

- błagała swoje ciało o współpracę. To nie był ani właściwy czas, ani miejsce.

- Co robimy najpierw?

- Pamiętasz, jak pływaliście razem motorówką i jak uczyłem cię odchodzić od pomostu?

- Mniej więcej. - Pamiętała głównie to, że wtedy była bardzo młoda i bardzo zakochana. I te wspomnienia z każdą chwilą nabierały barw.

- Więc po prostu zostań przez chwilę tu, gdzie jesteś.

Po chwili odpływali w stronę otwartego jeziora. Reid sprawdził kierunek wiatru i skrzywił się na widok zbierających się na horyzoncie ciemnych chmur. To jezioro było znane z dość silnych wiatrów, ale teraz, przed burzą, zapanowała prawie zupełna cisza.

- Mamy problem - stwierdził po chwili. - Potrze-

bujemy dwóch par rąk, żeby wypłynąć z tego portu, ale ty będziesz miała kłopoty z manewrowaniem.
- Jestem w stanie wykonać każde polecenie - odpowiedziała. - Pokaż mi, co mam robić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Złap rumpel - rzucił Reid. - Ja postawię grota.

Kiedy Jill powiedziała, że jest w stanie wykonać każde jego polecenie, nagle zaczął sobie przypominać wszystko, czego ją nauczył. Miał poważny kłopot ze zwalczeniem obrazu Jill leżącej nago na pokładzie motorówki. Musiał wziąć się w garść. Nie był już nastolatkiem, którego rozpierały hormony. Najpierw chciał się upewnić, że Jill nie kocha Baldwina.

- Co to jest rumpel? - zapytała, obracając się w kierunku rufy.

Pokazał jej, gdzie ma usiąść, i włożył jej w dłonie gładki drewniany drążek.

- O ile pamiętam, sterowanie motorówką szło ci wcale nieźle. Rumpel zastępuje tutaj koło sterowe.

Łączy się z płetwą sterową.

W białych krótkich spodenkach i białej bluzce bez rękawów, związanej u pasa, Jill wyglądała jak wcielenie doskonałości. Właśnie taką ją pamiętał. Jej czarne włosy były związane w kucyk, co sprawiało, że niebieskie oczy robiły jeszcze większe wrażenie.

- Pamiętaj, że jeżeli mamy płynąć w lewo, musisz popchnąć rumpel w prawo i odwrotnie. Reid zdjął buty i przeszedł na dziób, żeby przygotować żagle do postawienia. Rzucił okiem w stronę rufy. Jill, z bardzo zdecydowaną miną, starała się skierować łódkę ku wyjściu z portu. Niemal bez makijażu i w ciemnych okularach wyglądała jak nastolatka. Wrócił na rufę, trzymając w ręce szoty foka i grota.

- Jak sobie radzisz?

Przedburzowa cisza zaczęła wywierać na nich wpływ. Gdy znowu spojrzął na Jill, zauważył, że na jej czoło wystąpiły krople potu, które zaczęły powoli spływać w dół. Po jakimś czasie niektóre bezwstydnie dotarły aż do piersi. Poczuł, że jego na ten widok również zaczyna oblewać pot.

- Mam nadzieję, że wiatr się wzmoże, kiedy oddalimy się od brzegu. W przeciwnym wypadku to może być bardzo krótka i upalna lekcja.

- Na pewno znajdziemy wiatr, a może później deszcz nas ochłodzi.

- Może - poluzował żagle - ale jeżeli burza zacznie się przed zmrokiem, to nieźle się zmoczymy.

- Hm... - uśmiechnęła się.

- Czyżby cię to cieszyło?

- Owszem. Od lat nie siedziałam na zewnątrz podczas burzy. Kiedy byłam dzieckiem, uwielbiałam czuć chłodne krople na skórze. Travis i ja staraliśmy się zawsze łapać je na język. Ale to była zabawa!

Kiedy wypłynęli wreszcie na otwarte wody, Jill odważyła się zdjąć tenisówki i oprzeć stopy na ławce po drugiej stronie kokpitu, na której siedział Reid.

- Już zdążyłam zapomnieć, jak tu pięknie - westchnęła.

Pragnął jej przypomnieć wiele innych rzeczy, które kiedyś ją zachwyciły. Ale najpierw musieli odbyć długą rozmowę.

- Jill, powiedz mi, co tak ważnego się wydarzyło, że wzięłaś dzień urlopu, żeby nauczyć się żeglować?

- Bill wczoraj zaprosił mnie na obiad. Chciałam zapytać go, czy możesz pojechać z nami na regaty, żeby potem razem obejrzeć rodeo, ale nie dał mi dojść do słowa. Poinformował mnie za to, że mam sterować łodzią Trávisa podczas sobotniej parady. Najwyraźniej mój kuzyn znalazł jakieś ciekawsze zajęcie na weekend niż zabawianie gubernatora.

- A ty musisz spełniać polecenia Billa, bo...

- Te regaty to był mój pomysł. Robiłam wszystko, co mogłam, by Bill zyskał na popularności. Jego nominacja jako oficjalnego kandydata partii zależy przede wszystkim od opinii gubernatora. Nie chcę przekreślić szans Billa...

Rola Reida w operacji „Kołysanka” wymagała, by wkręcił się na te regaty. A poza tym rozmowa o Bald-winie pomoże mu dowiedzieć się wreszcie kilku rzeczy.

- Dlaczego ostatnio nie nosisz pierścionka zaręczynowego? Czyżby coś się nie układało?

Jill przygryzła usta.

- Wiem, że to wyglądało, jakbym przyjęła jego oświadczyzny tamtego wieczora na przyjęciu, ale to nieprawda. Dla twojej informacji, nie całowałabym się z innymi mężczyznami, gdybym naprawdę była zaręczona. Chciałam mu zwrócić pierścionek od razu. A wczoraj powiedziałam, że nie wyjdę za niego. To moje ostatnie słowo.

- Czyżbyś nie chciała ryzykować życia na świeczniku, jako żona przyszłego gubernatora?

- Nie. Zdecydowałam, że nie mogę wyjść za mężczyznę, którego nie kocham. Nigdy tak naprawdę nie kochałam Billa i nie sądzę, żebym była w stanie go pokochać.

Reid stłumił westchnienie ulgi. I nagle poczuł, że jego ciało płonie. Poczucie osamotnienia, towarzyszące mu od lat, nagle zniknęło. Zobaczył ponad sobą turkusowe, czyste niebo. Ale to ciągle nie był właściwy moment. Jill mogła nie chcieć związać się z Baldwinem, ale nie znaczyło to, że chciała to zrobić z Reidem. Nie był w stanie spojrzeć na nią, więc spuścił wzrok i zauważył, że trzęsą mu się ręce.

Dalsza rozmowa będzie musiała poczekać. W tej chwili nie potrafiłby zbudować logicznego zdania nawet wtedy, gdyby od tego zależało jego życie.

- Powinienem... sprawdzić głębokość. Jest tu kilka mielizn. - Stał na dziobie w rekordowym tempie. Jill przyglądała się jego plecom i muskularnym ramionom. Niby jak miała się skoncentrować na trzyma-

niu kursu, kiedy dokładnie w środku pola widzenia miała najwspanialszego przedstawiciela męskiego gatunku, jakiego kiedykolwiek spotkała? To zdecydowanie nie było to samo ciało, które poznała tak dobrze jako nastolatka.

Ta myśl uświadomiła jej po raz kolejny, że właściwie nie znała „nowego” Reida. Wyglądał inaczej niż kiedyś, głos mu się zmienił i najwyraźniej porzucił dawne marzenia o polityce i sprawiedliwości. Jaki był teraz?

Przysięgła sobie, że będzie ich łączyć tylko przyjaźń. Najpierw chciała porozmawiać z nim o tym, co zdarzyło się w szpitalu, ale teraz doszła do wniosku, że lepiej by było, żeby oboje o tym po prostu zapomnieli. To nie może się powtórzyć.

Niedługo przezwycięży swoje wyrzuty sumienia i opowie mu o Andym. A później wypracują nowe sposoby współżycia jako rodzice tego samego dziecka. I tyle.

Dzisiaj będzie rozsądna i nauczy się żeglować. To wszystko.

Pół godziny później zaczęło jej się kręcić w głowie od wszystkich przepisów i zaleceń: z której strony opływać boję, kto ma pierwszeństwo na wodzie i jak manewrować w pobliżu motorówki. Była też niezwykle rozkojarzona. Może to działanie słońca.

Reid musiał coś zauważyć, bo zapytał, czy dobrze się czuje. Nie była pewna, co odpowiedzieć.

- Zbyt długo jesteś na słońcu. Skóra ci zejdzie. Reid ujął ster i podał jej butelkę olejku do opalania.

- Co się z tobą stało? Kiedy byliśmy dziećmi, zawsze byłaś opalona, i to mocno.
- W sali sądowej i w kancelarii nie ma wiele słońca
- wzruszyła ramionami.

Po długiej walce z zakrętką Jill w końcu wylała więcej olejku na pokład niż na siebie.

- Pozwól - usłyszała. - Wiatr prawie ucichł. Złap ster, ale nie musisz się specjalnie przejmować kursem.

- Nalał sobie olejku na dłoń. - Połóż nogi na moich kolanach.

Zrobiła, jak jej polecił, i nic... I nic... Powietrze wydawało się drżeć od napięcia. W końcu spojrzała na niego. Jego dłoń zastygła kilka centymetrów ponad jej łydką.

- Reid?
- Słucham? - wykrztusił.
- Olejek do opalania.

Uśmiechnął się nieprzytomnie, ale jego oczy straciły poprzedni spokój. Delikatnie zaczął wcierać olejek w jej łydkę.

Nagle Jill poczuła, jak ogarnia ją gorączka pożądania, ale postarała się ją stłumić. Przypomniała sobie wszystkie swoje postanowienia. Musi nauczyć się żeglować. Musi powiedzieć Reidowi o synu. Reid zajął się drugą nogą i spojrzał na nią. W jego oczach płonęła żądza.

- Nie wystarczy? - szepnęła. - Chyba jestem dobrze nasmarowana?
- Nie - wydusił. - Ale nie wytrzymam już... Nagle doszedł ich głośny łopot żagli. Jill opuściła nogi na pokład. Reid zerwał się, odwracając do niej plecami.
- Zdaje się, że będziesz miała ten upragniony deszcz. - Zakręcił butelkę z olejkiem i wrzucił ją do kabiny.
- Czy ta ciemna ściana nad horyzontem to ulewa? - zapytała, wskazując na zachód.
Reid skinął głową.
- Chcesz tam podpłynąć? To dobra lekcja halsowania. Zobaczmy, ile się już nauczyłaś.
Jill zaparła się stopami i uchwyciła szoty jedną, a ster drugą ręką. Żeglowanie pod wiatr było wyzwaniem, ale i niezłą zabawą. Po jakimś czasie Reid nakazał jej poluzować żagle.
- Jesteśmy trochę za blisko brzegu. Ledwie pamiętam, gdzie są przejścia między mieliznami. Musisz być bardzo uważna.
Jill stwierdziła, że sytuacja przestaje ją bawić. Wejście na mieliznę to wstyd dla żeglarza. Rozejrzała się wokół, żeby zobaczyć, kto mógłby jej udzielić pomocy w potrzebie, i stwierdziła, że na całym jeziorze nie ma ani jednej łodzi. A brzeg z tej strony jeziora kończył się stromym, skalistym urwiskiem.
- Zrzuć foka i skręć ostro w lewo, bo nie trafimy

w przejście między łachami! - krzyknął Reid z dziobu. - Nie w tę stronę, w lewo!

- Jak to...? - Jill właśnie miała zakwestionować jego komendę, gdy żaglówka nagle zatrzymała się. Zapadła cisza. Słysząc było jedynie lekkie uderzenia fal o burty. Otaczał ich zapach rozkładających się wodorostów.

- Zapomniałaś, że „w lewo” znaczy: przesun rumpel w prawo - powiedział Reid z uśmiechem.

- Weszliśmy na mieliznę?

- Zaraz zobaczymy. - Reid przesunął się w stronę dziobu, ponownie stawiając foka.

- Co mogę zrobić?

- W tej chwili nic. Kiedy będę potrzebował pomocy, powiem.

Reid zdjął czapkę i wrzucił ją do kabiny, po czym jednym ruchem ściągnął koszulkę i wskoczył do wody. Jill zerwała się na równe nogi.

Kontakt rozgrzanej skóry z zimną wodą sprawił, że zaklął głośno, jednak nawet różnica temperatur nie wywarła pożądanego wpływu na jego wzrastające pragnienie.

- Co masz zamiar zrobić? - Jill przechyliła się przez burtę.

To, co miał zamiar zrobić, nie miało nic wspólnego z tym, czego naprawdę chciał.

- Rozkołyszemy łódź i postaramy się zepchnąć ją na głębszą wodę.

Jęknął z wysiłku, jakim było trzymanie zmysłów na wodzy. Widok pochylonej nad nim Jill i jej głębokiego dekoltu podniecił go do granic niemożliwości. Zaczął kołysać łodzią. Po kilku gwałtownych przechyłach i dzięki pomocy Jill przy sterze łódź zsunęła się do kanału. Reid wspiął się z powrotem na pokład.

- Byłeś wspaniały. Ale... - Wyglądała na nieco przestraszona.

- Ale co?

- Czy wszystkie jachty mogą wejść na mieliznę?

- Tylko jeżeli sternicy są niedoświadczeni... albo poświęcają zbyt dużo uwagi pięknym kobietom.

Jill zarumieniła się.

- Ale jacht Trávisa jest za duży, żeby po prostu zepchnąć go z mielizny. Co w takiej sytuacji miałabym zrobić?

- Jacht Trávisa? - nagle zainteresował się Reid. - Jest duży?

- Słyszałam, że ma ponad piętnaście metrów długości. Wiem, że to największy jacht na tym jeziorze. Dlatego właśnie ma nim płynąć gubernator.

- Jill, nie możesz sama sterować piętnastometrowym jachtem. A przynajmniej nie po czterech godzinach nauki na sześciometrowej żaglówce. Poza tym będziesz potrzebować załogi do obsługi żagli. No i będziesz miała silnik pomocniczy. Nie sądzę, żeby na paradę w ogóle postawiono żagle.

- Och. Więc ty możesz być sternikiem, a ja będę

zabawiać gości. Travis na pewno ma załogę, która zajmie się wszystkim.

Reid zastanowił się nad propozycją. Będzie mógł przy okazji pozbiierać trochę informacji.

- Dobrze. Zajmę się sterem. Ale w takim razie możemy skończyć lekcję, prawda?

Pokiwała głową, jakby nieco rozczarowana.

- Doprowadzę łódź do brzegu - wymamrotał. - Może uda nam się jeszcze pożeglować razem kiedy indziej.

Postawił żagle, ujął ster i powoli zaczął opływać mielizny. Planował oddalić się od tego niegościnnego brzegu, zanim przestanie racjonalnie myśleć i podda się instynktowi.

- Popatrz! - zawołała Jill.

Reid zobaczył ciemną ścianę deszczu siekącą fale. Zanim zdążył dopaść steru, nagły szkwał odwrócił łódź niemal o sto osiemdziesiąt stopni. Żagle zaczęły łopotać bezsilnie i Reid poczuł, że zbliża się katastrofa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jill nigdy nie zapomni wyrazu oczu Reida, gdy zobaczył idącą prosto na nich burzę. Puścił ster i rzucił się do masztu, by zrzucić główny żagiel.

- Nadchodzi zbyt szybko, nie zdążymy jej uciec. Musimy przeczekać! - krzyknął do niej. Jego głos gubił się w wyciu wiatru i szumie kropeł uderzających o fale.

- Cudownie! - Jill była wyraźnie podekscytowana, tym bardziej że poczuła pierwsze krople na skórze.

-Nie mogę się doczekać.

- Sytuacja jest poważna - rzucił, zwijając foka, po czym opuścił ciężką kotwicę.

W tej samej chwili niebo rozciąła błyskawica. W dwie sekundy później dokładnie nad nimi rozległ się ogłuszający grzmot.

Byli na jeziorze sami i sami musieli stawić czoło żywiołom.

Rozpoczęła się ulewa. Jill przechyliła głowę do tyłu, przymknęła oczy i wysunęła język. Uderzenia chłodnych kropeł okazały się równie przyjemne, jak w dzieciństwie.

- Miejmy nadzieję, że kotwica wytrzyma. - Reid złapał Jill za ramię. - Zejdźmy do kabiny. Nie ochroni nas przed piorunem, ale przynajmniej nie utoniemy w deszczówce. - Pociągnął ją w stronę zejścia. Łódź zakołysała się pod uderzeniem wiatru. Jill upadła na Reida, dopiero teraz zdając sobie sprawę, że wciąż miał na sobie tylko szorty. Reid podtrzymał ją i zszedł do kabiny pierwszy. Kiedy postawiła nogę na pierwszym stopniu, żaglówka zrobiła kolejny zwrot i Jill spadła na dół. Otworzyła oczy. Reid trzymał ją w ramionach. Oddzielało ich zaledwie kilka centymetrów, ale nagle i ten dystans wydał się jej zbyt duży. Wsunęła palce pomiędzy włosy porastające jego pierś.

- Uhm, trochę tu ciasno. Lepiej usiądź, kochanie. - Starał się wycofać, nie spuszczać jej z oka. - Poszukam ręczników.

- Nie. Chcę, żebyś tu został.

- Jill... - Westchnął. - Pragnę cię od tak dawna. Wydaje się, że to całe wieki. Nie mów takich rzeczy, jeżeli nie jesteś ich całkowicie pewna.

- Nie prosz mnie o rozsądek, Reid. Nie teraz. Nie chcę myśleć. Chcę, żebyś powstrzymał moje myśli. - Miała nadzieję, że nie każe jej tego wyjaśniać ani nie zażąda obietnic, których ona nie będzie w stanie spełnić.

- Jeszcze kilka chwil i nie będę w stanie niczego powstrzymać.

- To dobrze.

Przycisnął ją do siebie. Choć trzymał ją jak delikatną laleczkę, czuła, że budzą się w niej bardzo żywe, zmysłowe odczucia.

Nigdy nie będą w stanie odbudować swojego związku. Nie pozwoli im na to przeszłość. Zbyt długo byli z dala od siebie, stali się innymi ludźmi.

Jill zdawała sobie sprawę, że powinna się wycofać, zanim Reid zacznie oczekiwać czegoś więcej, niż ona będzie w stanie mu dać. Niezależnie od tego, co wydarzyło się przez te dziesięć lat, wiedziała, że jest mężczyzną, który pozwoli jej odejść, jeżeli taka będzie jej decyzja. Ale potrzebowała tej chwili.

Czekała na nią jak na ożywczy deszcz.

Nad ich głowami rozległy się kolejne grzmoty. Reid przytulił ją mocniej, jak gdyby chciał ją osłonić przed rozszalałym żywiołem.

- Kochaj się ze mną, Reid - wyszeptała.

Poczuł dziwne mrowienie w całym ciele, ale tym razem nie starał się z nim walczyć. Pragnął zagłębić dłonie w jej włosach. Zobaczył, jak jej oczy się rozszerzają w odpowiedzi na pieszczotę.

Nie, nie był w stanie czekać na jej odpowiedź. Może jeszcze nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo go kocha. Ale on już o tym wiedział. Znał ją tak dobrze, jak znał każdy zakątek jej ciała.

Marzył o tej chwili od zbyt dawna. Słowa były zbędne. Teraz potrzebował sił, by pokazać jej, co miał w sercu. I czasu, by zrozumiała, że ją ubóstwia.

Dziwny ból w dole brzucha Jill wzmocnił się, gdy zauważyła w oczach Reida błysk zadowolenia. Nie potrzebowała nic więcej. Poddała się impulsowi, który nie dawał jej spokoju, od kiedy po raz pierwszy zobaczyła kawałek złocistej skóry Reida. Jej palce powędrowały dokoła jego ramion i w dół piersi. Reid zamknął oczy z jękiem. Nagle palce Jill trafiły na coś, co przypominało dawną bliznę. Przed laty nie miał żadnych blizn. Ciekawe, co mu się stało. Po chwili znalazła jeszcze kilka nieregularnych blizn. Zaczęła formułować pytanie, ale nagle przypomniała sobie, że sama też nie miała zamiaru przyznawać się do kilku szczegółów swojego życia, zdecydowała więc, że nie był to właściwy moment, by udzielać jakichkolwiek odpowiedzi.

- Powinnaś się przebrać, jesteś przemoczona... - usłyszała głos Reida. Nie spuszczać z niej wzroku, drżącymi rękami sięgnął do guzików jej bluzki.

- Pozwól, że ja to zrobię - wyjąkała. Zaczęła rozpinąć bluzkę od dołu do góry.

- Proszę, zdejmij to - szepnął.

Jill pozbyła się bluzki w rekordowym tempie. Poczowała na mokrych ramionach powiew chłodnego powietrza i zadrżała. Reid przyciągnął ją do siebie i przycisnął usta do jej szyi. Najpierw zaczął delikatnie całować jej ramiona i kark, od czasu do czasu zlizując strumyczki wody spływające z jej włosów. Szybko jednak jego usta zaczęły domagać się jej pocałunków.

Nie przestając jej całować, zsunął dłonie na piersi ukryte pod koronkowym stanikiem. Wszystko, co ich łączyło, było takie skomplikowane. Jednak Reid miał zamiar pokazać jej, jak prosta może być namiętność. Chciał, żeby straciła nad sobą kontrolę. W ten sposób uwolni się od wątpliwości i może będzie w stanie zrozumieć jego duszę. Opuścił głowę i dotknął jej sutka poprzez cienki materiał. Wzięła głębszy oddech i gorączkowym ruchem wyciągnęła do niego ramiona.

- Spokojnie, kochanie. Wszystko w swoim czasie. Przez dziesięć lat żyłem wspomnieniami. Daj mi czas, by się tobą nacieszyć.

Powoli przesunął koniuszki palców wzdłuż brzegu stanika, patrząc, jak w jej oczach wzrasta pożądanie. Kiedy Jill zacisnęła dłonie i przymknęła oczy, zsunął ramiączka biustonosza z jej ramion, rozpiął go i pozbył się ostatniej przeszkody na drodze do jej satynowego ciała. Jill nagle podniosła ręce, by się zasłonić, ale Reid delikatnym i zarazem zdecydowanym ruchem opuścił je z powrotem.

- Nie, kochanie. Pozwól mi na ciebie patrzeć. To tak długo trwało... Jesteś taka piękna...

Jego pełne zachwyty spojrzenie sprawiło, że krew w żyłach Jill doszła niemal do stanu wrzenia. W końcu, kiedy już myślała, że nie będzie w stanie znieść tego dłużej, Reid dotknął jej piersi i zaczął badać ciało, centymetr po centymetrze, wprawnymi, cierpliwymi dłoń

mi. Z jękiem odrzuciła głowę do tyłu. Wtedy język zastąpił jego dłonie.

Reid dotknął językiem stwardniałych sutków. Reagowała na każdy jego gest. Pragnienie jej ciała stawało się dla niego jak narkotyk, ale przypomniał sobie, że musi dać jej czas, by na nowo nauczyła się namiętności. Jego potrzeby w tej chwili się nie liczyły.

Gdy wziął w usta jeden z jej sutków, Jill uniosła biodra. Nie mógł czekać dłużej. Jednym ruchem ściągnął z niej szorty i bieliznę i odrzucił je za siebie. Chciał ją odsłonić, dotrzeć aż do jej duszy.

W końcu leżała przed nim taka, jaką ją pamiętał. Znał każdy centymetr jej ciała. Cierpliwości...

Wszystko w swoim czasie.

Musiał doprowadzić ją do ekstazy. Powoli.

Dotknął delikatnej skóry u szczytu uda, patrząc, jak wypełnia ją fala radosnego podniecenia. Nic się nie zmieniło. Był teraz jak dyrygent mający władzę nad tą symfonią namiętności.

- Proszę - usłyszał. - Potrzebuję...

- Tak, kochanie - szepnął w odpowiedzi. - Wiem, czego potrzebujesz. Ja czuję to samo. Ale chcę ci pokazać, jak wielka jest ta potrzeba.

Zaczął dotykać jej w miejscach, o których istnieniu nie pamiętała. Delikatnymi ruchami doprowadził ją na krawędź przepaści, by potem równie delikatnie poprowadzić ją z powrotem.

Jill pragnęła dzielić z nim ogarniający ją płomień,

chciała widzieć, jak Reid wije się pod wpływem jej pieszczot, ale nie pozwalał jej na to. Za każdym razem, gdy starała się go pocałować, lekko odpychał ją od siebie.

Zlizywał krople wody spływające po jej skórze, zaczynając od stóp i przesuwając się coraz wyżej. Jej ciało odpowiedziało na jego pieszczoty dokładnie tak, jak w jej snach.

Reid musiał użyć całej siły woli, zgromadzonej przez wiele lat samotnego życia, by powstrzymać się od zrealizowania swoich pragnień. Na razie musiał mu wystarczyć smak Jill.

Wśliznął się pomiędzy jej uda, wsunął dłoń pod biodra i dmuchnął na wzgórek, który miał przed sobą. Jill zadrżała. Reid nie był w stanie dłużej się powstrzymać. Z rozkoszą dotknął językiem delikatnych płatków róży. Tak długo czekał na tę chwilę.

Krzyk Jill zmieszał się z wyciem wiatru na zewnątrz. Potem zaczęła go błagać, by uwolnił ją od ogarniającego ją płomienia. Wnętrze jachtu oświetliła błyskawica.

Reid zsunął spodenki i ułożył się na niej tak, że ich twarze niemal się stykały.

- Jill... - wyszeptał.

Jej nogi oplotły go w pasie. Reid opuścił się tak, by mogła poczuć go między udami. Potem powoli, delikatnie, wsunął się do jej wnętrza. W tej chwili nie mógł myśleć o niczym prócz obejmującego go aksamitu.

Wszedł w nią, po czym wrócił. Jill wzięła głęboki oddech i spojrzała mu prosto w twarz. Pocałował ją

w usta, by stłumić rodzący się protest, po czym wszedł w nią powtórnie po to tylko, żeby znów powoli się wycofać.

Wchodząc w nią raz głęboko, to znów bardzo płytko, jak od wieków zalecali mistrzowie tao, kilkakrotnie doprowadził ich oboje na granicę. Jill starała się poruszać biodrami, błagając go ciałem, by poszedł dalej, ale Reid jedynie uchwycił ją mocniej za pośladki, uniemożliwiając jakikolwiek manewr.

W końcu sam nie był w stanie znieść więcej. Wsunął się w nią tak głęboko, jak tylko mógł. Jill nigdy dotąd nie czuła niczego podobnego. Miała wrażenie, że jej ciało płonie. Jej sny o Reidzie były pełne pasji, ale teraz odczuwała niewypowiedzianą rozkosz.

Ich palce splotły się i oboje zaczęli poruszać się coraz szybciej. Przedtem Jill miała wrażenie, że zaraz spłonie w ogniu, który on rozpalił. Teraz wydawało jej się, że płomienie te przerodziły się w fajerwerki pokrywające całe niebo. Wreszcie wybuchła, wykrzykując jego imię kolejny raz.

Jill całowała Reida w szyję. Zdawało się, że burza na zewnątrz zaczyna przycichać. Przypomniła sobie jak przez mgłę oślepiający blask błyskawic. Pod naporem fal łódka podskakiwała i pochylała się w różne strony, ale zdawali się tego nie zauważać. Natura odzwierciedlała to, co czuli w swoim wnętrzu.

Reid podniósł się na łokciu.

- Nie zostawiaj mnie. - Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie.

- Nie pójdę daleko, kochanie - roześmiał się. - Jeszcze nie skończyliśmy. Ale chciałbym sprawdzić, co się dzieje na pokładzie, zanim znowu będziemy się kochać.

- Znowu? - Przełknęła ślinę. - Chyba żartujesz?

- Bynajmniej - wyszeptał z ustami przy jej skórze. - Jedno popołudnie nie wystarczy, bym mógł się tobą nasycić... może i całego życia by nie wystarczyło. Ale jeżeli teraz tak to zostawimy, oboje będziemy czuć niedosyt. A żyliśmy w tym stanie od lat.

Sięgnął do szafki nad głową po ręcznik i delikatnie osuszył jej włosy.

- Wytrzymaj się, kochanie. Zaraz wrócę. - Zostawił jej ręcznik i wyszedł na pokład.

Padał zwykły, spokojny deszcz. Żagle i olinowanie najwyraźniej nie ucierpiały. Sprawdził kotwicę. Trzymała, więc natychmiast wrócił do kabiny. Nie mógł znieść tego, że nie widział Jill już kilka minut.

- Wszystko w porządku? - zapytała.

Skinął głową i wyciągnął do niej ręce, ale zanim zdążył wziąć ją w objęcia, Jill wyskoczyła na pokład. Zupełnie naga.

Poczuł narastające podniecenie. Jill tańczyła na pokładzie, napawając się deszczem i wiatrem. Po kilku chwilach z zadowoloną miną położyła się na ławce na rufie.

Reid na chwilę znieruchomiał, po czym zrzucił z siebie szorty, patrząc, jak woda spływa pomiędzy jej piersi. Jill jęknęła, a gdy nie poruszył się wystarczająco szybko, wyciągnęła rękę i zaczęła go pieścić. -Cudownie... Reid rzucił się w jej objęcia, a spokojny rytm łodzi unoszącej się na falach doprowadził ich na kolejny szczyt. Wtedy Jill wykrzyknęła jego imię, a on zdał sobie sprawę, że była dla niego tak ważna jak samo życie.

Reid ucałował ją w czoło, zastanawiając się, dlaczego nagle poczuł coś w rodzaju wyrzutów sumienia. Kochał ją jak nikogo innego i wiedział, że choć nie jest jeszcze gotowa, by to przyznać, ona kocha go z taką samą intensywnością.

Poczucie winy było dla niego niespodzianką. Na pewno nie chodziło o nic, co zrobili razem.

No tak, zapomniał o zabezpieczeniu, ale jeśli zaszłaby w ciążę, on tylko by się cieszył. Wręcz byłby wdzięczny losowi. Oddałby wszystko, by móc patrzeć, jak rośnie ich dziecko.

W końcu domyślił się, w czym leży problem. Okłamał Jill. Nawet jeżeli od tego miało zależeć powodzenie operacji „Kołysanka”, nie mógł dłużej żyć w fałszu.

Zanim jej powie, że ją kocha i że ich losy powinny połączyć się na zawsze, musi wyznać jej, kim jest i jaki był prawdziwy powód jego powrotu.

Ogarnęło go złe przeczucie. Aby je zwalczyć, przytulił się mocniej do jedynej osoby, która kiedykolwiek coś znaczyła w jego życiu, odcinając się od reszty świata. Nie chciał jej utracić.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Promienie słońca radośnie tańczyły na falach. Reid i Andy pomagali załodze jachtu „Duma Bennetta” zacumować przy pomoście. Od pamiętnej lekcji żeglarstwa minęły już dwa dni i coraz silniej odzywało się w Jill poczucie winy. Nie miała wątpliwości, że nadal kocha Reida, jednak zdała sobie sprawę, że wspólny seks, zanim Reid dowiedział się prawdy o swoim synu, był bardzo nierozsądnym posunięciem.

Odwróciła się plecami do jeziora, pełnego kolorowych łodzi udekorowanych jak primabaleriny.

Powietrze wokół było przesiąknięte polityką i pieniędzmi.

Parada zakończyła się, rozpoczęto regaty. Gubernator i Bill za kilka minut mieli przejść na trybunę, a ona i dwaj mężczyźni jej życia mogli pojechać na rodeo. Wszystko wydawało się w jak najlepszym porządku, ale, niestety, były to tylko pozory.

Dlaczego dotąd nie zdobyła się na odwagę, by powiedzieć Reidowi o synu? Po dniu spędzonym na jachcie przysięgła sobie, że porozmawia z nim następnego ranka. Na nieszczęście Reid wyjechał gdzieś bladym

świttem i wrócił dopiero na paradę jachtów, więc spędziła ostatnie dwa dni, rozmyślając nad sposobem, w jaki go o wszystkim poinformować. Zdała sobie też sprawę z tego, dlaczego nigdy wcześniej nie starała się odszukać Reida.

Najważniejszą przeszkodą była duma. I, jeżeli miała być ze sobą szczerą, również element zemsty. Chciała, by Reid zapłacił za ból, jaki ona odczuwała, samotnie obserwując dorastanie ich syna. Jakaż była głupia... Mimo to cierpienie spowodowane odrzuceniem wiele lat temu nie opuszczało jej, podobnie jak poczucie winy.

Uczucia te były zmieszane z żalem do ojca, który wysłał ją do Paryża. Gdyby nie pomoc Trávisa, pewnie nigdy więcej nie spojrzęłyby na żadnego mężczyznę.

- Mamo! - Podbiegł do niej Andy. - Reid mówi, że powinniśmy się przebrać, żeby pojechać na rodeo. Jill pogładziła go po policzku. Przynajmniej jeden mężczyzna - Andy - zawsze będzie się liczył w jej życiu. Ale jemu też winna była wyjaśnienia.

Mogła jedynie mieć nadzieję, że obaj kiedyś jej wybaczą.

- Jill, co tu robi Travis? - zapytał ją Reid.

Andy kręcił się i podskakiwał, chcąc jak najszybciej dostać się do areny. Jill złapała go za ramię.

- Przestań się wiercić. Reid zaraz przedstawi cię swojemu przyjacielowi.

Spojrzała w ciemne oczy Reida.

- Nie wiem, co mój kuzyn tutaj robi. Wspomniałam mu, że mamy zamiar tu przyjechać prosto z otwarcia regat. Może spodobał mu się ten pomysł?
 - Travis nigdy nie lubił rodeo. Dlaczego wolał przyjechać tutaj, niż sterować własnym jachtem podczas parady? Czyżby aż tak bardzo zmienił upodobania?
 - Powiedział mi, że dziś po południu miał posiedzenie komisji legislacyjnej i dlatego nie mógł być na paradzie. A co do zainteresowania rodeo, nie wiem, co powiedzieć... Ale mogę go zapytać, kiedy weźmiesz Andy'ego na dół.
 - Posiedzenie komisji legislacyjnej? Myślałem, że wszyscy są na urlopiech.
 - Owszem, ale Travis jest przewodniczącym stałej komisji odpowiedzialnej za ochronę praw dziecka w naszym stanie. I wygląda na to, że ta praca zupełnie go pochłania.
- Reid spojrział ponownie w kierunku Trávisa, po czym uśmiechnął się do Andy'ego.
- Ale pójdziemy tylko na chwilę. Całe rodeo nie może zostać wstrzymane tylko dlatego, że dwóch kowbojów chce porozmawiać z gwiazdą.
 - Dobrze, ale chodźmy juuuuuż!
- Jill roześmiała się, widząc podniecenie syna, chociaż zdawała sobie sprawę z faktu, że niedługo nie będzie jej do śmiechu. Miała zamiar powiedzieć o wszystkim Rei-dowi, kiedy tylko Andy położy się do łóżka. Z synem porozmawia jutro.

- Nie martw się o Andy'ego i nie odchodź daleko, kochanie. Trzymaj się w pobliżu Trávisa. - Reid pocałował ją w usta. - Myślę, że niedługo powinniśmy wrócić do domu. Mamy wiele spraw do omówienia - dodał, puszcżając do niej oko.

Tak, ukochany, pomyślała. Bardzo wiele.

Reid od dziecka uwielbiał rodeo, gwar publiczności na trybunach, zwierzęta. Wciągnął w płuca powietrze przesiąknięte zapachem potu, skóry i kurzu. Wszędzie rozbrzmiewała, nieco zbyt głośna, muzyka country.

Dzisiaj jednak miał zbyt dużo na głowie, by cieszyć się wszystkim tak, jak dawniej. Powinien był powiedzieć Jill o swoim zadaniu, zanim zaczął się z nią kochać. Albo przynajmniej zaraz potem.

Skrzywił się na tę myśl. Miał zbyt silne poczucie obowiązku, co mogło się jeszcze obrócić przeciwko niemu. Ostatnie dwa dni spędził, informując przełożonych, że ma zamiar wyjawić Jill prawdę o sobie po to, by mogli sprawdzić informacje o niej. Powinien był zlekceważyć procedurę i powiedzieć jej o wszystkim od razu. Po prostu wyznać, że ją kocha, że jej potrzebuje i pragnie, by została jego żoną. Dzisiejszego wieczora nic go już nie powstrzyma. Wreszcie nadszedł właściwy moment.

- Trochę tu śmierdzi, prawda? - Andy złapał go za rękę.

- Nie gorzej niż w stajni zimą.

Na szczęście w polu widzenia pojawił się jego dawny kumpel, Clayton McCloud.

- Pospiesz się, bo nam ucieknie! - wykrzyknął chłopiec.

Reid przywitał się z przyjacielem i przedstawił Andy'ego. Clay się postarzał, co przypomniało Reidowi o wielu straconych latach z dala od Jill.

- Znowu na arenie?

- Owszem, ale to mój ostatni sezon. Przechodzę w stan spoczynku.

Andy wpatrywał się z zachwytem w swojego idola. Reid miał nadzieję, że i na niego kiedyś będzie patrzył w taki sposób. Jak dotąd obawiał się ojcostwa, gdyż nie chciał powtarzać błędów popełnionych przez jego ojca, jednak z Andym wszystko wydawało się łatwiejsze i zarazem warte wysiłku.

- Zmęczyło cię światło reflektorów? - zażartował.

- Owszem, a poza tym chciałbym coś zrobić dla sportu, który tak wiele zrobił dla mnie. Słyszałeś o Little Britches Rodeo?

- Owszem. Od lat szkolą dzieciaki, z niezłym skutkiem.

- No właśnie. Chcą, żebym do nich dołączył. Mam przygotować program szkoleniowy dla najmłodszej grupy.

- Jestem pod wrażeniem. To naprawdę doskonały pomysł.

Usłyszeli dźwięk dzwonka.

- Moja kolej. Przepraszam, że tak niewiele miałem dla ciebie czasu, chłopcze - zwrócił się do Andy'ego - ale może spotkamy się na obozie szkoleniowym w Little Britches?

- Bardzo bym chciał, proszę pana.

W drodze na trybunę Andy był niezwykle cichy. Prawdopodobnie rozmyślał o swojej przyszłości kowboja.

Reid był mu wdzięczny za tę chwilę spokoju. Kilka spraw związanych z operacją „Kołysanka” wciąż go nurtowało. Parę godzin na pokładzie luksusowego jachtu zmusiło go do zastanowienia, w jaki sposób Travis przez zaledwie dziesięć lat zbił taką fortunę. Potem zobaczył go w towarzystwie mężczyzn, którzy wyglądali raczej na pospolitych rzezimieszków. Poza tym Jill powiedziała mu, że ostatnio spędzał mnóstwo czasu w komisji zajmującej się prawami dziecka.

Nieco ponad rok temu agenci z jego grupy operacyjnej aresztowali kobietę, która była jednym z pionków w szajce zajmującej się handlem dziećmi. Kobieta ta pracowała w departamencie ochrony praw dziecka i wykorzystywała swoją pozycję, umieszczając przemycone z zagranicy dzieci w teksańskich domach dziecka, w ten sposób załatwiając im fałszywe papiery. Zeznała, że szefem szajki jest ktoś ważny dla departamentu, ale nie była w stanie podać szczegółów.

Trzeba zadzwonić w kilka miejsc. Przyrzekł sobie, że zrobi to zaraz, jak tylko odwiezie Jill i Andy'ego do domu.

Gdy minęli ostatni stragan z przekąskami, Andy pociągnął go za rękę.

- Wiesz, Reid, tak sobie myślałem... Ty znasz wszystkich i wiesz wszystko...

- No, może nie wszystko - wtrącił Reid z uśmiechem, ale Andy ciągnął dalej, jakby nauczył się swojej roli na pamięć:

- Myślę, że każdy chciałby mieć takiego tatę jak ty. Czy to się kiedyś może zdarzyć?

- Co może się zdarzyć?

- Że zostaniesz moim tatą?

Reid przycisnął chłopaka do serca, które o mało nie wyrwało mu się z piersi, po czym odpowiedział na jedno z najbardziej istotnych pytań, jakie kiedykolwiek mu zadano:

- Nic nie byłoby dla mnie większym powodem do dumy niż być twoim ojcem, Andy. Pozwól, że porozmawiam z twoją mamą. Zobaczę, co da się zrobić.

Jill obserwowała Reida i Andy'ego ze swojego miejsca na trybunie. Tak bardzo ich obu kochała.

Zeszła na dół. Zasługiwała na ich pogardę. Cóż za potwór był w stanie taić prawdę przed najbardziej ukochanymi osobami? Jeśli tylko jej na to pozwolą, każdego dnia do końca życia będzie się starała im to wynagrodzić.

- Mamo! Było wspaniale! Pan McCloud ze mną rozmawiał! - Andy był zachwycony.

- To cudownie, synu. Czy podziękowałeś Reidowi za to, że cię przedstawił?

Andy skinął głową.

- A wiesz, co powiedział pan McCloud?

- Możesz mi opowiedzieć o tym później. Teraz powinniśmy już iść. Pora spać.

Spojrzała na Reida, który trzymał chłopca za rękę, jednak jego uwagę przykuło co innego.

- Jill, gdzie się podział Travis?

- Wyszedł w momencie, kiedy udało mi się do niego podejść. Jego pager i komórka zaczęły dzwonić.

Najwyraźniej w biurze była jakaś awaria systemu komputerowego i musiał tam natychmiast pojechać.

- Awaria systemu? W sobotni wieczór?

- Tak mi powiedział. - Wzruszyła ramionami. - W biurze Trávisa ciągle pracują nad jakimiś dodatkowymi projektami. Wiele osób siedzi po godzinach.

- Te projekty są związane z prawodawstwem?

- Nie mam pojęcia. Tak naprawdę nie znam się na komputerach. Potrafię jedynie używać programów do pisania tekstów. Travis kieruje sekcją informatyczną.

- Czy ci mężczyźni, którzy mu towarzyszyli, wyszli razem z nim?

- Owszem. - Przypomniała sobie, że ich jej nie przedstawił. Dziwne typy - tłuste włosy, dwudniowy zarost i garnitury od Armaniego zdecydowanie nie pasowały do atmosfery rodeo.

- Znasz ich? Czy to przyjaciele Trávisa? A może klienci?
- Nie wiem. Ale na pewno nie przyjaciele.
- Mamo! - Andy pociągnął ją za rękaw. - Muszę ci opowiedzieć o rodeo dla dzieci!
- Nie przerywaj nam, synku. Za chwilę...
- Ale, mamo, pan McCloud powiedział mi, że organizuje specjalne obozy dla dzieci i rodeo dla juniorów i że mógłbym przyjechać i w ogóle!

Jill spojrzała na Reida.

- O co chodzi?
 - Clayton ma zamiar się wycofać po zakończeniu tego sezonu. Zaproponował Andy'emu i mnie wizytę w Little Britches Rodeo i...
 - Powiedział, że się tam spotkamy, prawda, Reid? Mogę pojechać, mamo?
 - Jestem pewien, że kiedy skończysz osiem lat, mama pozwoli ci pojechać na taki obóz.
 - Osiem? Przecież ja nie jestem dzieckiem. W styczniu skończę dziesięć.
 - No, dobrze - uśmiechnął się Reid. - Pozwól, że twoja mama i ja dowiemy się więcej...
- Nagle Reid zamilkł i wbił wzrok w twarz Andy'ego. Jill wstrzymała oddech, wiedząc, że Reid przeprowadza w myślach rachunki. W końcu spojrzał jej prosto w oczy.
- Jill, dlaczego mi nie powiedziałaś? Zmieszany i zdenerwowany Andy zaczął spoglądać

w stronę dziewcząt dosiadających mechanicznego byka. Jill pozwoliła mu zbliżyć się do nich.

- Reid, tak mi przykro... - wyjąkała. - Przysięgam ci, że nie zorientowałam się, że jestem w ciąży, zanim zniknąłeś. Wiem, że powinnam ci była powiedzieć, ale...

- Więc to naprawdę mój syn.

- Oczywiście. W moim życiu nigdy nie było innego mężczyzny poza tobą.

Czy jeszcze istniała jakaś szansa na uratowanie sytuacji? Musiała spróbować. Andy i Reid potrzebowali siebie nawzajem, a ona potrzebowała ich obu, rozpaczliwie ich potrzebowała.

- Reid, przebacz mi, że tak długo ukrywałam to przed tobą, ale byłam wściekła... Moja duma zwyciężyła nad rozsądkiem.

Reid milczał jak zakłęty. Nie miał zamiaru ułatwić jej zadania. I prawdopodobnie nie miał zamiaru jej wybaczyć.

W głębi serca czuła, że prawdopodobnie nigdy nie będzie mogła do końca mu zaufać. Mimo to była w stanie powierzyć mu życie swoje i syna. I to musi wystarczyć.

- Chcę, żebyś był jego ojcem. Chcę, żebyście się poznali. Nie karz go za moje błędy.

- I co proponujesz? - usłyszała w końcu.

- Może zabierzesz go na kilka dni na farmę twojej matki? Będziecie mogli się lepiej poznać. Proszę cię

jedynie, żebyś mu nic nie mówił, jeśli nie będę przy tym obecna.

- Żaden z nas nie potrzebuje więcej twoich kłamstw, Jill. Sam powiem mu, co trzeba, kiedy nadejdzie właściwy moment.

Odwrócił się na pięcie i podszedł do Andy'ego.

- Chciałbyś spędzić ze mną kilka dni na farmie mojej mamy... synu?

- Mamo, mogę pojechać?! - wykrzyknął chłopiec.

- Oczywiście, Andy. Myślę, że będziesz się dobrze bawił. Ale w tej chwili muszę zamienić z Reidem jeszcze kilka słów.

- Andy, mógłbyś nam przynieść po hot dogu? - poprosił chłopca Reid, nadal odwrócony do Jill plecami, i wręczył mu pięć dolarów.

- Idź, kochanie, tylko bądź ostrożny. Nie rozmawiaj z obcymi - dorzuciła Jill.

Mężczyzna, którego kochała, stał naprzeciwko niej, spoglądając na nią z niedowierzaniem, odrazą i cierpieniem na twarzy.

- Odebrałaś mi dziesięć lat życia mojego syna! - wykrzyknął. - I poszłaś ze mną do łóżka, ale nigdy... - Urwał i otarł oczy rękawem. - Myślałem, że ci na mnie zależy. Jak mogłaś trzymać mojego syna z dala ode mnie? I okłamywać go przez cały ten czas...?

- Wysłuchaj mnie, proszę - odpowiedziała podniesionym tonem. - Walczyłam ze wszystkimi członkami rodziny, starając się cię odszukać. Kiedy zniknąłeś, by-

łam zrozpaczona i zupełnie straciłam szacunek dla siebie samej. Ale przysięgam, Reid, że zrobiłam wszystko, żeby cię znaleźć... żeby ci powiedzieć... zanim rodzice zmusili mnie do wyjazdu do Paryża.

- Więc w Paryżu nie wyszłaś za mąż?

- Ależ skąd. To historyjka wymyślona przez mamę, żeby uratować moją reputację. Kiedy wróciłam, wszyscy w nią uwierzyli... A ty mieszkałeś nie wiadomo gdzie, z inną kobietą.

Poczuła, że robi jej się słabo, i złapała go za ramię, szukając oparcia. Strząsnął z siebie jej dłoń, jak gdyby była jakimś obrzydliwym owadem.

- Zabieram syna do domu, żeby miał możliwość poznać swoją drugą babcię. Powiem mu prawdę, którą jego matka uznała za nieważną. Myślę, że powinnaś poszukać sobie dobrego adwokata, bo mam zamiar wytoczyć ci sprawę o opiekę nad dzieckiem.

- Reid, pamiętaj, że jestem prawnikiem... i jego matką. W sądzie niczego nie wskórasz.

- Jeszcze zobaczymy.

- Nie rób tego, błagam. - Znowu wyciągnęła do niego rękę, ale spotkała się z taką samą reakcją. - Nie chcę z tobą walczyć. Żadne z nas nie wygra. Chcę tego, co najlepsze dla Andy'ego.

Reid wyszedł na spotkanie chłopca. Jill opuściła ręce. Jej ból był niemal nie do zniesienia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Rozumiem, że czujesz się urażony, synu - powiedziała matka Reida, stawiając na stole blachę świeżo upieczonych ciasteczek. - I masz do tego wszelkie prawo.

Reid wziął głęboki oddech. Zanosił się na dłuższą lekcję. Przez ostatnie dwa dni, od chwili rozstania się z Jill, sam nie przestawał udzielać sobie reprimend. Miał nadzieję, że przynajmniej matka nie będzie jeszcze bardziej utrudniać mu życia, ale najwyraźniej się pomylił.

- Przecież sam jesteś tak „uczciwy” i „szczerzy” -ciągnęła matka. Sarkazm podawany wraz z czekoladowymi ciasteczkami, był dokładnie w stylu June Sorrels. - Mnie się wydaje, że tylko człowiek, który sam nigdy nie skłamał, ma prawo wymagać tego samego od innych.

- Mamo, przecież wiesz, że muszę wymyślać różne historie ze względu na moją pracę. Ukrywam się, by móc doprowadzić przestępców przed oblicze sprawiedliwości. To nie to samo. - Złapał jedno z ciasteczek,

zanim zdążyła przełożyć je na półmisek, ale było tak gorące, że poparzył sobie palce.

- Hm. Jestem pewna, że mój wnuk odróżnia prawdę od kłamstwa. I że jest zbyt inteligentny, by poparzyć sobie palce, kradnąc ciastka. Co ja właściwie zrobiłam źle, wychowując ciebie? - dodała z poważną miną, ale w jej oczach czaił się żartobliwy błysk.

Siedząc w kuchni przesiąkniętej aromatem domowych wypieków, Reid marzył, by jego życie przybrało taki obrót, jaki sobie niegdyś zaplanował. Oddałby wszystko, by nie być myśliwym polującym z zasadzki na złoczyńców, który nie dość, że sam nauczył się kłamać, to jeszcze zmusił swoją matkę, by kłamała dla niego. Wprawdzie nigdy się nie skarżyła, że musi opowiadać sąsiadom i znajomym zmyślane historie na temat jego pracy oraz powodów, dla których nigdy jej nie odwiedza. Ale on zawsze cierpiał, prosząc ją o to.

Dwa dni temu podjął decyzję, że odtąd będzie budował swoje życie na prawdzie. I miał zamiar rozpocząć je od szczerzej rozmowy z Jill. Teraz jednak nie był w stanie myśleć nawet o powiedzeniu Andy'emu, że jest jego ojcem. Niektóre prawdy okazują się trudniejsze niż inne.

- Ciastka! - wykrzyknął Andy, wpadając do kuchni w butach ze śladami nawozu, i sięgnął prosto do blachy z ciastkami. Czekало go trzepnięcie ścierką.

- Aj, babciu! Mogę dostać ciastko? - Podobało mu

się nazywanie jej babcią, jak mu zaproponowała, chociaż nie wiedział dlaczego.

- Nawet kilka.

Mały znowu wyciągnął rękę, ale June złapała go, zanim dotknął blachy.

- Najpierw umyj ręce, zdejmij kapelusz i te brudne buciory.

- A ile dostanę ciastek? - zapytał przekornie.

- Mnóstwo. I mam jeszcze coś specjalnie dla ciebie. Kiedy zdejmiesz buty i umyjesz ręce, będziesz mógł wylizać miskę po cieście, o ile nie zdążę jej przedtem umyć.

- Zaraz będę z powrotem! - wykrzyknął Andy w drodze do łazienki.

Reid przyglądał się uśmiechniętej twarzy matki, żalując, że nie mieli okazji spędzić ze sobą więcej czasu. Wszyscy razem.

W końcu zdołał na tyle okiełznać swoją dumę, by przyznać, że Jill zachowała się tak, jak zachowałby się każdy w jej sytuacji. Była bardzo młoda, miała poważny kłopot, a osoba, na której w jej mniemaniu mogła polegać, nagle zniknęła.

O mało się nie rozplakał na wspomnienie wyrazu jej oczu, kiedy stała przed nim na trybunie. Czuł się winny, że okazał się zbyt dumny, by po wyjściu ze szpitala pojechać za nią do Paryża. Ani przez chwilę nie wątpił, że na początku Jill starała się go odszukać. Najbardziej trapiło go pytanie, dlaczego jej ojciec tak bardzo nale-

gał, by zaprzestała swoich wysiłków. Czyżby wiedział, czego mogła się dowiedzieć?

- Czy masz zamiar dzisiaj powiedzieć Andy'emu, że jesteś jego ojcem?

- Nie jestem pewien, czy znajdę właściwe słowa, mamó.

- Na litość boską, Reid. Słowa pochodzą z serca. Zbyt dużo nad tym rozmyślasz.

Zanim zdążył wyjaśnić matce, że boi się cierpienia syna, kiedy zda sobie sprawę z faktu, że matka go okłamywała, Andy pojawił się w drzwiach, uczesany i w samych skarpetkach.

- Byłem wystarczająco szybki? Mogę wylizać miskę?

- Oczywiście, kochanie. Wygrałeś wyścig. Jesteś najszybszym i najschludniejszym chłopcem w Teksasie. Możesz zająć się miską, a ja naleję ci mleka do kubka. Czy ty też masz ochotę na mleko i ciastka? -zwróciła się do Reida.

Uśmiechnął się. Matka zawsze starała się łagodzić problemy za pomocą jedzenia. Mimo to usiadł naprzeciw chłopca i z przyjemnością zagłębił zęby w ciastku.

- Czy kiedykolwiek myślałeś o twoim prawdziwym tacie, Andy? - zapytała chłopca June, nalewając mu mleka z kartonu.

Reid o mało nie udławił się ciastkiem. Andy po prostu skinął głową.

- Tak właśnie myślałam - stwierdziła i posłała Reidowi znaczące spojrzenie. - I jak go sobie wyobrażasz?
 - Wiem, jaki jest. Dokładnie taki jak Reid.
 - Tak? A skąd o tym wiesz?
 - Mama mi mówiła. Mówiła, że jest duży i silny, i wszystko wie.
 - Mówiła coś jeszcze? - Reid nie mógł się powstrzymać, choć matka o mało nie zdzieliła go ścierką.
 - Mówiła, że chciał pomagać ludziom i że nigdy nikogo nie okłamał... i że bardzo go kochała - dodał po chwili zastanowienia.
 - Wiesz, synku, czasami różne sprawy nie układają się tak, jak byśmy sobie życzyli - powiedziała June, kładąc chłopcu rękę na ramieniu. - Czasami ludzie niechcący wyrządzają sobie i innym krzywdę.
- Andy skinął głową i sięgnął po kolejne ciastko.
- Tak, wiem. Tak jak wtedy, kiedy wpadłem do zagrody z bykiem. Nie chciałem się zranić ani przestraszyć mamy, ale tak wyszło.
 - Właśnie. Tak wyszło. - Usiadła naprzeciw niego i poczekała, aż chłopiec spojrzy jej w twarz. - A co by było, gdybym ci powiedziała, że Reid naprawdę jest twoim tatą i że nie chciał przez tyle lat żyć z dala od ciebie, ale sprawy tak się ułożyły?
- Andy spojrzał na Reida z nadzieją, po czym zwrócił się do babci:
- Moja mama wie, że mi o tym mówisz, prawda? Reid wstrzymał oddech. To jego matka to wszyst-

ko zaczęła i miał jedynie nadzieję, że potrafi to zakończyć.

- Oczywiście, że wie, kochanie - powiedziała z uśmiechem. - Ale nie wiedziała, jak ci to wyjaśnić. Ta historia jest dość skomplikowana i musisz trochę urosnąć, żeby zrozumieć ją całą.

Po bardzo długiej, jak się wydawało Reidowi, chwili Andy zerwał się z krzesła i podbiegł do niego.

- Naprawdę jesteś moim tatą?

- Tak, synu. - Wziął go w objęcia. - Jestem twoim ojcem i bardzo cię kocham. Żałuję, że nie mogłem spędzić z tobą całego życia, ale teraz obiecuję, że nigdy cię nie zostawię na dłuższy czas.

Andy zrobił krok w tył i spojrzał mu w twarz. Reid zadrżał, co też może z niej wyczytać.

- Mam do ciebie mówić „tato”?

- Oczywiście, jeżeli chcesz. Nazywaj mnie tak, jak najbardziej ci się podoba.

Prawda w życiu dziecka jest prosta i pozbawiona bagażu wspomnień.

- Super! Mogę zjeść jeszcze jedno ciastko, babciu?

Jill przytuliła policzek do chłodnego blatu biurka. Przyjście dzisiaj do pracy zdecydowanie nie było dobrym pomysłem, ale pozostanie na farmie i wysłuchiwanie pretensji matki było jeszcze trudniejsze do zniesienia.

Rozmowa telefoniczna z Andym też nie na wiele się zdała. Ciągłe powtarzał, że Reid jest jego „naprawdę prawdziwym tatą” i jego ton nie zdradzał żadnych wyrzutów. Musiała porozmawiać z nim, ale nie chciała zepsuć im męskiego weekendu. Wprawdzie pani Sorrels kilkakrotnie ją do siebie zapraszała, ale Jill nie byłaby w stanie znieść wyrazu pogardy w oczach Reida, więc odmówiła. Wyobraziła sobie wyraz twarzy Andy'ego, gdy opowie mu o wszystkich swoich błędach. Ile potrwa, zanim ją znienawidzi?

Otrzeźwił ją dzwonek telefonu.

- Jill? - usłyszała głos Billa w słuchawce. - Źle się czujesz? Masz taki dziwny głos.

- Owszem. Dziękuję, że mi o tym przypomniałeś.

- Mam nadzieję, że nie jesteś chora - rzucił, ale nie dał jej czasu na odpowiedź. - Doszła mnie dzisiaj straszna plotka. Powiedz mi, że to nieprawda.

- Doskonale wiesz, że nie należy wierzyć plotkom.

- Ale ta pochodzi z bardzo wiarygodnego źródła. Chcę wiedzieć, czy Reid Sorrels jest ojcem twojego dziecka. Usłyszałem właśnie historię waszego niedoszłego ślubu.

Jill była wściekła. Istniało tylko jedno wystarczająco „wiarygodne źródło”. Jej kuzyn Travis.

- Czy to prawda, że nie byłaś żoną ojca Andy'ego? I czy twoje małżeństwo w Paryżu również jest zmyślane?

- Tak, Bill - westchnęła. - Wszystko, co ci powiedziano, jest prawdą.

- Rozumiem. - Na chwilę w słuchawce zapadła cisza. - Słuchaj, nie chcę, żebyś mnie wzięła za szczura uciekającego z tonącego statku, ale musisz wiedzieć, że podczas kampanii wyborczej nie mogę sobie pozwolić na żadne skandale.

- Doskonale to rozumiem.

- To dobrze. W takim razie rozumiesz też, że jest to wystarczający powód, by zrezygnować ze współpracy z tobą jako szefem mojej kampanii. Skontaktowałem się już z inną osobą, która zajmie twoje miejsce. Przykro mi, Jill, ale muszę uważać na wszystko. Wiesz, jak to jest.

- Tak, wiem - wyjąkała. - Wiem, że w tej chwili liczy się dla ciebie tylko kampania. I mam szczerą nadzieję, że będziecie żyć razem długo i szczęśliwie -i odłożyła słuchawkę. Ci mężczyźni...
Najpierw zdradził ją Reid, porzuciwszy bez słowa wyjaśnienia. Potem ojciec, który zamiast pomóc jej w odszukaniu narzeczonego, usilnie jej w tym przeszkadzał. Reid wrócił tylko po to, by znowu złamać jej serce. A teraz ten idiota Bill Baldwin zwolnił ją, choć była najlepszym kierownikiem kampanii, o jakim mógł tylko marzyć.

No i jeszcze Travis. Ostatnio zachowywał się co najmniej dziwnie. Dziś rano starała się mu zwierzyć ze swoich rozterek sercowych i z obaw, co Reid może

powiedzieć Andy'emu. Travis nie dał jej skończyć, wymawiając się problemami z systemem komputerowym. Nie była w stanie zrozumieć, dlaczego po prostu nie zatrudni jakiegoś kompetentnego informatyka. I co tak ważnego robili, że ani przez chwilę nie byli w stanie obejść się bez komputerów?

Potem Travis zdradził ją, opowiadając Billowi o Reidzie... Mężczyznom nie warto ufać. Z wyjątkiem An-dy'ego, oczywiście. Mogła tylko mieć nadzieję, że on jeszcze jej ufa.

W tej właśnie chwili, jak za sprawą czarów, Andy pojawił się w drzwiach jej gabinetu.

- Cześć, mamó.

Poczuła ucisk w gardle na widok syna, który uśmiechał się do niej jak gdyby nigdy nic.

- Babcia Sorrels powiedziała, że możemy wszyscy mieszkać u niej. Wiesz, ona piecze najlepsze ciastka na świecie. Tata mówi, że ona potrafi też świetnie gotować, a do tego umie pętać cielaki. I to wcale niemałe! Sama je znakuje i w ogóle!

- Widzę, że dobrze się bawisz, synku - udało jej się wtrącić, gdy Andy w końcu musiał wziąć oddech. Przytuliła go do siebie i wtedy spostrzegła w drzwiach Rei-da, uśmiechniętego od ucha do ucha. Bez kapelusza, w dżinsach i koszuli, wyglądał tak młodo jak wtedy, gdy się poznali.

- Czy to nie wspaniale, że Reid jest moim tatą? - Andy wysunął się z jej ramion. - Teraz możemy

wszyscy mieszkać razem. Miałaś rację, kiedy mi mówiłaś, że Bóg wysłuchuje naszych modlitw, jeżeli jesteśmy grzeczni i bardzo nam na czymś zależy.

Dotknęła go jeszcze raz, żeby się upewnić, że to dzieje się naprawdę i że Andy nie ma do niej żalu.

Wiedziała jednak, że nie mogą zamieszkać razem. Przecież Reid jej nienawidzi.

- Przepraszam, że zaskoczyliśmy cię w biurze bez uprzedzenia, ale... - Reid położył dłoń na ramieniu Andy'ego i podniósł oczy do góry w geście udawanej rozpacz.

Nie wiedział, co jej powiedzieć, by zrozumiała, że jest całym jego życiem. Jak wyrazić to, co kryło się w jego sercu? Wiedział jedynie, że nigdy więcej nie powinni się okłamywać. Zbyt wiele od tego zależało.

- Czy mogłabyś się zwolnić na resztę popołudnia? - zapytał ponad głową Andy'ego.

- Tak... chyba tak - wyjąkała. - Ale dlaczego?

- Wydaje mi się, że nadszedł czas na długą rozmowę. Muszę powiedzieć ci coś ważnego o sobie. Ale na razie czy mogłabyś zamknąć biuro i odwieźć Andy'ego do twojej mamy? Mam jeszcze jedną sprawę do załatwienia, a potem moglibyśmy pojechać nad strumień, tam, gdzie zwykliśmy byli rozmawiać. Pamiętasz?

- Oczywiście, że pamiętam. Ale dlaczego nie możesz pojechać z nami na farmę?

- Czy Travis jest u siebie? - Wykręcił się od odpowiedzi.

- Jest chyba w dziale informatyki, ale nie widziałam go od rana. A o co chodzi?
- To nie ma nic wspólnego z tobą, Jill. Zabierz Andy'ego do domu. Zaraz do was przyjadę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Reid zastał Travisa samego na zapleczu biura, gdzie zajmował się wkładaniem dokumentów do niszczarki i pakowaniem dyskietek oraz CD-ROM-ów w pudła.

- Nie uciekniesz daleko - rzucił na powitanie. - Budynek jest otoczony, a wszyscy pracownicy zostali ewakuowani. Dlaczego nie spróbujesz pójść na ugodę z prokuratorem i zostać świadkiem koronnym?

- Więc to ty? - Travis opadł na krzesło. - Powinienem być się domyślić. Od kiedy pojawiłeś się w mieście, wszystko wzięło w łeb. A kiedy w sobotę upewniłem się, że ktoś się włamał do naszego systemu, byłem pewien, że będę miał na głowie federalnych. Dlatego dzisiaj rano zniszczyłem wszystkie twarde dyski. - Wskazał Reidowi krzesło. - Nie sądzę, żebym miał szanse na jakąkolwiek ugodę. Moi... współpracownicy z północy nie pozwoliliby mi dożyć rozprawy. Dla kogo właściwie pracujesz, Sorrels?

- FBI. Chociaż to nieistotne. - Reid pomyślał, że Bennett może być uzbrojony, i nie skorzystał z krzesła.

- Nagle miałeś chwilę natchnienia czy też od dzie-

sięciu lat próbujesz mnie na czymś złapać i dopiero teraz ci się to udało?

Gdyby był prawdziwym profesjonalistą, Reid wyrecytowałby swojemu byłemu przyjacielowi jego prawa, aresztowałby go i przekazał policji. Tymczasem nie mógł się powstrzymać od wyciągnięcia z Trvisa odpowiedzi na pytania związane z wydarzeniami owej nocy poprzedzającej jego niedoszły ślub.

- Ani jedno, ani drugie. Czy powiesz mi, jaką rolę ty odegrałeś w tym, co mi się przydarzyło tamtej pamiętnej nocy?

Travis spojrzął na niego ze zdziwieniem, po czym westchnął ciężko.

- Sądzę, że w tej chwili nie ma już znaczenia, że poznasz prawdę. Wiedziałem, że będę miał przez ciebie problemy... od momentu, kiedy się dowiedziałem, że ci idioci, których wynająłem, nie upewnili się, czy jesteś martwy.

- Których ty wynająłeś?

- Owszem. Mam ci to powiedzieć drukowanymi literami? To ja chciałem z tobą skończyć. Byłeś takim porządnikiem, a ja miałem do przeprowadzenia bardzo dochodowy interes z ludźmi z Filadelfii. Nie miałem zamiaru pozwolić ci wszystkiego zrujnować. Poza tym i tak twoje dni były policzone. Za żadne skarby świata nie dopuściłbym, żebyś został współnikiem w naszej firmie. Nie byłeś jednym z nas. Nie zasługiwałeś na takie wtróżnienie.

Reid stał jak wryty. Pogodził się już z myślą, że jego dawny przyjaciel był pozbawionym skrupułów szefem szajki przestępczej, ale nigdy nie przypuściłby, że Travis był tak przebiegły i okrutny już od dawna.

- Nienawidziłeś mnie aż tak, by chcieć mnie zabić?

- Nienawiść nie ma tu nic do rzeczy. - Travis machnął ręką. - Nie miałem nic przeciwko wujowi, ale to nie przeszkodziło mi zlecić, żeby go sprzątnięto, kiedy stanął mi na drodze. Wszystko opiera się na bilansie kosztów i zysków.

- Czy ojciec Jill został zamordowany?

W oczach Trávisa wyczytał głęboką nienawiść. W nim samym budziła się wściekłość i niechęć tak wielka, że wcześniej nie uwierzyłby, że może czuć coś podobnego.

- Wszystko można załatwić... za odpowiednią cenę. To nie jest trudne. Poza tym staremu udało się domyślić, co się działo w firmie. Jednak zbyt późno zorientował się, że go okłamywałem. Przez kilka miesięcy starałem się go namówić do interesu, jak najbardziej legalnego, z tym facetem z Filadelfii. Ale kiedy ten idiota znokautował cię w obecności wuja, zamiast poczekać, aż wyjdiesz z domu, musiałem powiedzieć wujowi, że byliście w zмовie i że okłamaliście nas obydwu. W kilka tygodni później Andrew domyślił się prawdy. Wysłał Jill za granicę, po czym spędził kilka miesięcy na skrupulatnym sprawdzaniu rachunków firmy. I zdecydował,

że mnie zadenuncjuje. Miał też, zdaje się, zamiar zacząć cię szukać.

- Więc musiał zniknąć.

Reid był tak wściekły, że zobaczył przed oczyma czerwone plamy. Travis okazał się wcielonym diabłem. Należałoby uwolnić świat od takiego śmiecia.

Wsunął ręce w kieszenie, żeby powstrzymać się od uduszenia Bennetta i zaoszczędzenia wymiarowi sprawiedliwości czasu i kosztów, po czym zacisnął zęby. Nie, nie będzie się mścił. Przysiągł bronić sprawiedliwości.

Mimo wszystko odczuł ulgę, że dzięki Travisowi mógł wyjaśnić od razu dwie tajemnice. Spojrzał na niego, starając się ocenić, czy nie sięgnie po broń, ale Bennett przedstawiał sobą tak żalosny strzęp człowieka, że pozbył się wątpliwości. Najwyraźniej w pełni zrozumiał swoją porażkę. Reid był mu niemal wdzięczny za przedstawienie przebiegu wypadków sprzed lat, ale nie na tyle, by mu cokolwiek ułatwić.

- Wiesz, że to koniec, Travis. Wstań. Muszę odczytać ci twoje prawa. Zanim stąd wyjdziemy, możesz zadzwonić do adwokata.

Zapadał już zmrok, kiedy Reid i Jill dotarli nad strumień.

Jill umierała z ciekawości. Zamiast pojawić się na farmie jej matki „za chwilę”, jak powiedział, Reid przyjechał dopiero po trzech godzinach i w dodatku wyglą-

dał okropnie. Jednak to, co zaszło po jej wyjściu z biura, było tylko jedną z wielu rzeczy, o które chciała go zapytać. Reid tymczasem poprosił ją, by się wstrzymała, póki nie zostaną zupełnie sami. Jill podejrzewała, że potrzebuje czasu na uporządkowanie myśli.

Czy poszedł rozmawiać z Travisem w sprawie odebrania jej sądownie opieki nad dzieckiem? Czy zgodzi się dzielić obowiązki rodzicielskie, czy też nienawidzi jej wystarczająco mocno, by zabronić kontaktu z Andym?

Najróżniejsze myśli kłębiły się w jej głowie. Nie chciała rozprawy sądowej. Przecież musi być jakiś sposób, by rozwiązać ten konflikt, nie krzywdząc Andy'ego jeszcze bardziej.

Była głęboko zaskoczona, że Andy traktował ją tak, jak gdyby nic się nie stało. Najwyraźniej dzieci były w stanie same zrozumieć to, co najważniejsze. Dla Andy'ego przeszłość nie istniała. Zależało mu jedynie na przyszłości z obydwójgiem rodziców.

Spojrzała na Reida i zdała sobie sprawę, że kocha go bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Dziesięć lat temu była skupiona głównie na sobie. Nie była przygotowana na ten rodzaj miłości, który jej zaofiarował. Teraz, mimo strachu, że mógłby odebrać jej dziecko, wiedziała, że jest jedyną miłością jej życia.

Tym razem jednak była silniejsza i przygotowała się zawczasu na konieczność życia bez Reida. O ile tylko nie odejdzie, zabierając ze sobą Andy'ego. Wtedy mu-

siałaby zacząć z nim walczyć, a to mogłoby na zawsze zniszczyć jej relację z synem.

Reid rozłożył koc i podał jej termos z kawą. Napełnili dwa kubki.

Jill wyprostowała się, obiecując sobie, że nie pozwoli się załamać. Jeżeli Reid chce odebrać jej syna, przyjmie tę nowinę z godnością.

- Jill, mam ci tyle do powiedzenia, że nie wiem, od czego zacząć. - Reid spojrział w stronę strumienia.

Wyglądał, jakby musiał jej zakomunikować coś, czego oboje będą potem gorzko żałować.

- Rozmawiałeś z Travisem? - zapytała, pełna najgorszych przeczuc.

- Tak. Będzie mi trudno opowiedzieć ci o tej rozmowie, ale najpierw muszę pozbyć się jeszcze większego ciężaru.

Jill wbiła w niego wzrok. Wygłoszenie krótkiej mowy, jaką sobie ułożył, będzie najtrudniejszą rzeczą, jaką do tej pory robił w życiu.

- Jill, kłamałem od tak dawna... i okłamywałem tak wielu ludzi... że nie jestem już pewien, czy... -

Zobaczył w jej oczach zmieszanie i zmusił się, by kontynuować. - Słuchaj, nie pracuję jako urzędnik w Ministerstwie Skarbu, jak ci wcześniej powiedziałem. Jestem agentem FBI. W tej chwili kieruję jedną z najważniejszych tajnych operacji.

- Zostałeś agentem federalnym?

- Tak, kochanie. Chcesz zobaczyć moją odznakę?

- Wierzę ci, Reid.

- Jak widzisz, mam do czynienia z prawem, tak jak chciałem. Ale nie w taki sposób, jak planowaliśmy.

- Ale jak... dlaczego?

Wbił wzrok w zawartość swojego kubka. Nie był w stanie spojrzeć jej w oczy, gdyż albo rozpląkałby się, albo też wziął ją w ramiona, zanim zdążyłby wszystko wyjaśnić. Musiał opowiedzieć jej o tym, co dotyczyło jej rodziny. Reszta mogła poczekać. Ale wyjawienie rodzinnych tajemnic mogło rozdzielić ich na zawsze.

- To długa historia. Dojdę do tego, ale proszę, nie przerywaj. Przez ostatnich sześć lat kierowałem tajną operacją, której celem było wyśledzenie szajki bardzo przebiegłych porywaczy dzieci.

Porywano niemowlęta zarówno z Meksyku, jak z Teksasu, a potem sprzedawano je bogatym i zdesperowanym rodzinom z północy kraju, które nie miały własnych dzieci.

Wziął głęboki oddech.

- Udało nam się ustalić, że szef tej szajki jest związany z teksańskim prawodawstwem. Pomyślałem więc, że może uda mi się dowiedzieć czegoś więcej, wykorzystując moich dawnych znajomych ze studiów, i przyjechałem do Austin jako rzekomy urzędnik na urlopie, pod pretekstem wzięcia udziału w obchodach dziesięciolecia ukończenia przez nas studiów.

Jill spojrzała na niego w bardzo dziwny sposób. Coś

było nie tak, nie miał jednak innego wyjścia, jak ciągnąć dalej.

- Zjawiłem się tutaj, by wykorzystać Trávisa... i ciebie, gdyby okazało się to konieczne... do ustalenia, kim dokładnie jest nasz podejrzany. Ale nie miałem pojęcia, jaka czeka mnie niespodzianka.

- Masz na myśli Andy'ego? - zapytała cicho i niepewnie.

- No, tak. To znaczy, chodziło mi o tożsamość poszukiwanego i kilka innych spraw.

Jill nie potrafiła usiedzieć na miejscu. Nie mogła się na niego gniewać za to, że nie był z nią szczery, gdyż jej też nie można było nazwać prawdomówną. A on przynajmniej miał wytłumaczenie - musiał kłamać ze względu na charakter swojej pracy. Nie rozumiała tylko, dlaczego właśnie teraz zaczął jej opowiadać swoją historię.

- Więc znalazłeś podejrzanego? - wydusiła z siebie. Skinął głową. Czyżby to miało oznaczać, że jego misja jest skończona i ma zamiar wyjechać, zabierając ze sobą syna?

Reid wbił oczy w ziemię, a gdy je podniósł, zobaczyła w nich głęboki ból.

- Jill, mnie samemu trudno w to uwierzyć, ale naszym podejrzanym okazał się Travis.

- Mój kuzyn Travis?! Ależ to niemożliwe!

Reid cierpliwie zaczął wyjaśniać jej zasady funkcjonowania sieci handlu dziećmi i Jill musiała w końcu

przyznać, że jej kuzyn mógł być tym, za kogo uznał go Reid, choć wcale jej się to nie podobało. Przez wiele lat Travis był jedyną osobą, na którą mogła liczyć. Jednak im więcej myślała o jego dziwnym zachowaniu w ciągu ostatnich tygodni, tym bardziej przychyliła się do opinii Reida. Kiedy wreszcie ją przekonał, ogarnął ją strach.

- Czy ja też będę miała kłopoty? Przecież jesteśmy współnikami w firmie.

- Nie - odpowiedział Reid, starając się o uśmiech.

- Nie mamy wątpliwości, że Travis nie mieszał kancelarii do swojego procederu.

Odetchnęła z ulgą, ale jej największa troska nie zniknęła. Wszyscy mężczyźni w jej życiu albo ją porzucali, albo okazywali się nic niewartymi przestępcami. Wszyscy z wyjątkiem jednego. Nie mogła go stracić. Nie mogła sobie pozwolić na utratę Andy'ego. Nie teraz, gdy pozostał jej tylko on. Nie była w stanie dłużej wytrzymać napięcia.

- Reid, czy masz zamiar odebrać mi Andy'ego? Byłoby dla niego okropnym przeżyciem, gdybyśmy zaczęli się sądzić. - Była gotowa błagać go o miłosierdzie.

- Przysięgam, że jeżeli dasz mi trochę czasu, opracuję jakiś model wspólnej opieki. Przeprowadzę się, dokądkolwiek będziesz chciał, żebyśmy mogli wychowywać go razem. Zrobię wszystko, czego ode mnie zażadasz. Tylko, proszę, nie odbieraj mi go.

- Odebrać ci Andy'ego? - Spojrzał na nią, jak gdyby nie rozumiał.

- Błagam, porozmawiajmy o tym najpierw, dobrze? Uśmiechnął się i wyciągnął do niej rękę, ale cofnęła

się, jakby się go bała.

- Nie mam najmniejszego zamiaru odbierać ci Andy'ego, kochanie.

Czułość malująca się na jego twarzy sprawiła, że cała sytuacja stała się dla niej jeszcze bardziej niezrozumiała.

- Ja cię kocham - ciągnął Reid. - Nigdy nie przestałem cię kochać, ale musiałem wyzbyć się dumy i poczucia winy, żeby sobie to uświadomić. Nie mam zamiaru nigdzie wyjeżdżać bez ciebie... i Andy'ego. Kocham cię i chcę, żebyś została moją żoną. Żebyśmy byli zawsze razem, bo jesteśmy dla siebie stworzeni.

Musiał jej dotknąć. Chciał, żeby jego ciało przekonało ją o jego miłości i potrzebie jej obecności.

Pragnął, by jego pocałunki przekazały jej jego najgłębsze uczucia.

Jill pozostała poza zasięgiem jego ramion.

- N-nie - wyjąkała. - Nie... możemy. Ja nie mogę.

- Nie możesz?

Czy to z powodu aresztowania Trávisa? Czy też uznała, że nie może go kochać, ponieważ na dziesięć lat pozostawił ją samą?

- Możemy zostać przyjaciółmi, Reid. Możemy wspólnie wychowywać syna. Ale nie wyjdę za ciebie.

Reid wpadł w panikę. Przecież nie mogła mówić tego serio. Mimo oporu wziął ją w ramiona.

- Ale... ty mnie kochasz. Jestem tego równie pe-

wien, jak faktu, że oddycham. Widzę to w twoich oczach, gdy na mnie patrzysz. Czułem to w twoim ciele, gdy byliśmy razem. Dlaczego nie chcesz wyjść za kogoś, kto cię kocha, za ojca twojego dziecka? Nie pozwól przeszłości, by stanęła między nami. Mamy syna, który nas potrzebuje. Nas obojga.

Jill zadrżała, po czym odepchnęła go. Jej oczy były podkrążone i pełne łez. Zauważył, że są też zimne jak lód.

- Kocham cię, Reid. To prawda. Bardziej, niż myślałam, że to możliwe. Ale... - stłumiła szloch - to nie poczucie winy stoi nam na przeszkodzie... To strach. Nie mogę nawet myśleć o tym, że mógłbyś znowu mnie porzucić, tak jak już raz to zrobiłeś. Wtedy omal nie umarłam.

- Zaczekaj. Pozwól mi wyjaśnić. - Reid starał się za wszelką cenę nie poddać się ogarniającej go panice. - Dziesięć lat temu ja cię nie porzuciłem. W nocy przed naszym ślubem Travis wynajął zbirów, którzy mieli mnie zabić, ale spaprali sprawę. W każdym razie połamali mi niemal wszystkie kości i zostawili mnie, nieprzytomnego, poza miastem. Ocknąłem się dwa tygodnie później w szpitalu kilkaset kilometrów od domu. Długo mnie składali. Travis kłamał. On nawet... kazał zamordować twojego ojca. Jest na wskroś przesiąknięty złem.

- Travis spowodował wypadek, w którym zginął mój ojciec?! Nie... nie! Przestań! Nie mogę już tego słuchać!

Wyglądała, jakby była w szoku, ale Reid znał ją zbyt dobrze. Wiedział, jak bardzo jest silna. Musiał skończyć opowieść. Musiał ją przekonać.

- W końcu moja matka odnalazła mnie w szpitalu. Powiedziała mi o śmierci twojego ojca... i że ty wyjechałaś do Paryża i wyszłaś tam za męża. Jill... moja ukochana Jill... Byłem zdruzgotany, podobnie jak moje ciało. Myślałem, że nigdy naprawdę ci na mnie nie zależało, bo nawet nie starałaś się mnie odszukać. Raz czy dwa nawet przeszło mi przez głowę, że byłaś wmieszana w to, co mi się przydarzyło...

- A ta kobieta, z którą się ożeniłeś?

- Była moją rehabilitantką. Była dla mnie miła, a ja rozpaczliwie potrzebowałem dowodu, że ktokolwiek jeszcze jest w stanie mnie pokochać. Zresztą to było zupełnie nie fair w stosunku do niej. Nie mogę uwierzyć, że udało nam się zakończyć nasz związek za porozumieniem stron. Na szczęście okazała się równie rozsądna, jak dobra.

Jill ze wszystkich sił starała się nie wybuchnąć płaczem. Więc taka była prawda? Nie była w stanie ogarnąć tego wszystkiego... Jej ojciec... Kuzyn... Poczucie winy z powodu tego, że nie była przy Reidzie, kiedy tak bardzo jej potrzebował...

Reid ponownie wyciągnął do niej rękę, ale tym razem również się odsunęła. Zbyt szybko. Była w stanie mu wybaczyć, ale czy kiedykolwiek wybaczy sobie?

- Nie mogę - jęknęła.

- Czego nie możesz? Nie możesz mi wybaczyć? Nie możesz mi zaufać?

- Tak mi przykro... Po prostu... nie mogę. Zaslugiwała na cos' o wiele gorszego.

Następnego dnia Jill miała niespodziewanego gościa. Po drodze na przesłuchanie Trávisa Bennette odwiedził ją zastępca szeryfa, Manny Sanchez.

- Nie powinienem się wtrącać, proszę pani, ale nie mogę patrzeć na cierpienia mojego przyjaciela - powiedział prosto z mostu, gdy zaproponowała mu, by usiadł.

Więc wyrzadziła mu kolejną krzywdę.' Reid będzie o wiele szczęśliwszy bez niej.

- Reid kocha panią i syna bardziej niż własne życie. A ja nie mogę patrzeć, jak się męczy. Pani również źle to znosi. Przecież wy jesteście dla siebie stworzeni. A poza tym powinniście pamiętać o chłopcu.

- Nie zasługuję na Reida. Zbyt wiele bólu mu sprawiłam. Nigdy mi nie wybaczy.

- Miłość to dziwna rzecz, proszę pani. Kędy dotyczy dwóch osób, które są z dala od siebie, może przynieść wiele bólu i nieszczęść. Ale kiedy te dwie osoby się spotkają, miłość jest w stanie sprawić, że wszystkie cierpienia znikną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. - Manny skierował się do wyjścia. - Może właśnie dzięki temu znowu zaczniecie sobie ufać. Czasami trzeba zdecydować, czy miłość jest warta ryzyka - zakończył.

Kilka godzin później Jill znowu siedziała nad strumieniem w towarzystwie mężczyzny, którego kochała przez ponad połowę swojego życia. Tak, kochała go. Z każdą chwilą coraz bardziej. Ale czy będą w stanie nauczyć się na nowo zaufania do siebie nawzajem?

- Nie pozwól, by machinacje Trávisa zniszczyły nam resztę życia - powiedział Reid. - Wiem, że stałaś się silniejsza, bardziej niezależna - dodał łamiącym się głosem. - Ale jesteś dla mnie sensem istnienia... zawsze byłaś moją duszą... najlepszą częścią mnie samego.

Wyciągnął do niej ramiona, a ona przytuliła się do jego piersi.

Oboje wiele przecierpieli. Najwyższy czas, by z tym skończyć. I dać upust pragnieniom, z którymi oboje musieli walczyć od tak dawna.

- Pozwól mi tylko być blisko ciebie - szepnął jej do ucha. - Pozwól mi udowodnić moją miłość.

Błagam cię, nie odtrącaj mnie ze strachu. Nigdy cię nie skrzywdzę. To byłoby tak, jakbym wyrwał sobie serce.

Odsunęła się od niego i dopiero w tej chwili poznał, co oznacza prawdziwy strach.

- Jill, nie...

- Kiedy? - zapytała z lekkim uśmiechem.

- Słucham? Kiedy co? - Powoli wracała mu nadzieja. Wtedy to ona wyciągnęła do niego ręce.

- Kiedy wreszcie się zamkniesz i zaczniesz udowadniać mi swoją miłość? Zmarnowaliśmy już dziesięć lat. Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości.

- Wszystko w swoim czasie, kochanie - zaczął się z nią droczyć, po czym złożył na jej ustach gorący pocałunek - najlepszy sposób, by powiedzieć jej, że zawsze był gotowy się z nią kochać. Teraz i zawsze.

EPILOG

Lekki, ciepły wietrzyk chłodził gorącą skórę Jill i jej rozpalone zmysły. Co za wspaniałe zakończenie równie wspaniałego dnia ślubu.

Zaczęła rozmyślać, jak szybko przeminęły lata, pozostawiając niezmienną tylko ich wzajemną miłość. Reid leżał obok i czuła równy rytm jego serca.

- Na pewno nie żałujesz, że nie mieliśmy hucznego wesela, jak to było kiedyś planowane? - szepnął.

- Na pewno nie. Za pierwszym razem też nie chciałam wesela. To rodzice nalegali. - Odwróciła się do niego i ucałowała jego nagie ramię.

Miała wszystko, czego najbardziej pragnęła - ukochanego mężczyznę i syna. Razem, na zawsze.

Ostatni miesiąc przed ślubem spędziła z Reidem w Houston, gdzie musiał zakończyć sprawozdania dotyczące operacji „Kołysanka”. Potem oboje zajęli się likwidacją kancelarii Bennett i Bennett.

Przełożeni Reida za wszelką cenę chcieli zatrzymać go w FBI, a klienci Jill przekonywali ją, by nie zamykała kancelarii. Mimo to oboje zgodnie zdecydowali, że razem rozpoczną nowe życie.

Jill poruszyła biodrami i natychmiast wyczuła, że Reid jest gotowy do dalszej gry. Nie mógł się nasycić czarnowłosą pięknnością, która skradła mu serce wiele lat temu. Ale chciał powiedzieć jej jeszcze kilka słów.

- Kochanie, czy na pewno chcesz wszystkich tych zmian w twoim życiu?

- Będziesz pracował jako sędzia sądu apelacyjnego, oboje będziemy pomagać mamie w prowadzeniu farmy... To spełnienie prawie wszystkich moich pragnień.

- Jill... - jęknął w odpowiedzi.

- Czeka nas jeszcze jedna duża zmiana, ukochany - westchnęła. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko drugiemu małemu kowbojowi, który będzie chciał się nauczyć rzucania lassem. Ale może tym razem to będzie dziewczynka.

- Drugie dziecko? Boże, Jill! Jesteś najcudowniejszą.. najpiękniejszą... - słowa uwięzły mu w gardle. Musiał jakoś jej okazać to, co czuł. Oddał jej więc całego siebie.

Reid wziął swą ukochaną żonę w ramiona z myślą, że jego ulubione powiedzenie jest o wiele prawdziwsze, niż mu się wydawało.

Wszystko we właściwym czasie.